GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 7go Grudnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

ZWYCIĘSTWO REWOLUCYONISTÓW.

Nanking po krwawych utarczkach zdobyty.

Pogłoski o zamordowaniu Yuan-Shi-Kaja. Nieco szczegółów z życia tego reakcyonisty.

NANKING, Chiny. — Nanking upadł. Całe miasto zostało zajęte przez powstańców. Oblężenie trwało przez kilka dni. Powstańcy dobijali się do wszystkich bram. Gen. Feng bronił miasta dzielnie a przychodziło to łatwo, bo miasto otoczone jest murem na przestrzeni 20 mil. Mur cały zbudowany jest mocno i ma 30 stóp grubości, a w niektórych miejscach 90 stóp wysokości. W czterech stronach świata są cztery bramy. Bramy bronione są przez forty. Rewolucyoniści stopniowo zdobywali forty i w końcu owładneli miastem.

Wedle depesz wykonali oni w tem mieście rzeź Mandżurów. Ale ta wieść nie jest potwierdzona.

Yuan Shi Kai zamordowany?

SZANGHAJ, Chiny. — Rozeszły się tu pogłoski, że Yuan Shi Kai został w Pekinie zamordowany. Z innych źródeł donoszą, że przyłączył sie do powstańców.

W Hankow w szpitalach przepełnienie.

Walki nie ustają.

Dalsze wali koło Hankow.

PEKIN, Chiny. — Na czele armii rządowej stoi generał Fang Kwo Czang. Ma to być zdolny wódz i nieubłagany dla rewolucyonistów.

Walki koło Hankow zapowiadają się zacięcie. Siły bowiem są niemal równe. Wedle opinii konsulów szanse zwycięstwa są po stronie armii rządowej, a to z tego powodu, że ma lepszą organizacyę.

Armia rządowa około 30 tysięcy liczy, a żołnierze wyćwiczeni są po europejsku, podczas kiedy rewolucyoniści są przeważnie ochotnikami.

Z życia Yuan Shi-Kaja.

Tajemnicze zachowanie się Yuanszikaja obłudnie czy szczerze sprzyjające rewolucyi, zwraca na tego męża stanu uwagę całego świata. Faktem jest, że armia generała Pantlchunga, przyjaciela Yuanszikaja obozuje pod Jungpagfu i zachowuje się neutralnie. [Pantlchuing otrzymał nad tą armią dowództwo po generale Czang Czao-Czengu.] Czeka na rozwój wypadków... a obydwie strony czekają może z niespokojem, na którą stronę ta armia przejdzie.

Yuanszikaj jest człowiekiem 52 letnim silnie zbudowanym, ruchliwym, pełnym temperamentu. Ma wolę żelazną i nie przebiera w środkach, aby dopiąć celu.

Jeden z instruktorów armii chińskiej, oficer szwedzki opowiada o nim, że raz przyszedł na ćwiczenia, aby zbadać postępy uczniów. Chciał zobaczyć, co umieją najlepsi, ale potem żądał przedstawienia sobie najgorszych. — Było ich dwóch. Straszny był gniew Yuanszika a na widok ich niezdarności.

— Hańbicie ojczyznę wobec obcego oficera! — grzmiał reformator Chin i natychmiast dwóch olbrzymich żołnierzy schwytało obydwóch nieszczęsnych żołnierzy i obnażywszy miecze, gotowało się do ścięcia im głów. Przerażony szwed ułagodził jednak gniew Yuanszikaja, który ułaskawił skazanych.

W roku 1898 młody cesarz, którego partya reform zdołała przeciągnąć na swoją stronę, usiłował złamać tron swojej ciotki cesarzowej wdowy. Sądząc, że pomoże mu w tem przedsięwzięciu Yuanszikaj, jako jedyny generał dowodzący nad wojskami, wyćwiczonemi po europejsku, wyznał mu swój plan. Trzeba było uwięzić cesarzową wdowę i osadzić ją na wyspie, leżącej pośrodku jeziora Lotosowego. Yuanszikaj zdradził młodego księcia... Całą sprawę przedstawił cesarzowej, zapewniając sobie w ten sposób jej wdzięczność. Nie dopuścił do rewolucyi pałacowej, a młody cesarz sam powędrował na wyspę Lotosową.

Nagroda nie minęła Yuanszikaja. Został w przeciągu dwóch lat dowódzcą wszystkich wojsk, doradcą i kanclerzem cesarzowej i na tem stanowisku przeprowadzał szerokie reformy liberalne. Zasadą jego było: "najbardziej oświecone narody posiadają najsilniejsze armie".

Reformy jego dotyczyły w znacznej mierze kobiet. "Ze wszystkich szkół najpotrzebniejsze szkoły dla dziewcząt — mówił — bo kobieta jest korzeniem narodu."

W roku 1905 przeciwnicy reform rzucili na niego bombę, ale to go nie powstrzymało bynajmniej na drodze raz obranej.

Gdy go dla niewyjaśnionych bliżej przyczyn złożono z urzędu po śmierci cesarzowej wdowy [zapewne obawiano się jego potęgi], każąc się leczyć na "chorą nogę" [Yuanszikaj nigdy nie był zdrowszy], opuścił Pekin i strzeżony przez szpiegów, zamieszkał w prowincyi Chili, gdzie czas mu upływał wśród kobiet i eunuchów. Najmilszą jego zabawą była gra w bilard...

Teraz Yuanszikaj wciąż odpowiada, że leczy się na chorą nogę.. Dąży, czekając, do władzy w przyszłej "Rzeczypospolitej Środka."

Nowa wojna: Rosya przeciw Persyi.

Ostatnie telegramy donoszą, że wskutek odrzucenia przez parlament perski żądań rosyjskich, Rosya wszczyna wojnę. Wojska rosyjskie, które były dotychczas skoncentrowane koło Reshtu, stolicy perskiej prowincyi Ghian, 16 mil od Enzeli nad morzem Kaspijskiem, idą na Teheran.

Ultimatum rosyjskie, na które nie chciał się zgodzić parlament perski, stawiało żądanie, by Persya wydaliła skarbnika W. Morgana Shustera i by zapłaciła Rosyi odszkodowanie.

Anglia radzi się zgodzić na warunki.

LONDYN, Anglia. — Ambasador perski, Mirza Feredj Ullah Khan apelował do ministra spraw zagranicznych Anglii, sir Edwarda Grey'a, by wpłynął na Rosyę w kierunku uspokajającym. Grey tymczasem radził mu, by Persya zgodziła się na warunki Rosyi. Anglia bowiem już nic nie pomoże w tej sprawie.

Apelują do Tafta.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft otrzymał odezwę Stowarzyszenia Persian American Edmationel Society, które wzywa go, by interweniował w sprawie rosyjsko-perskiej.

Zamachy mordercze w Teheranie.

TEHERAN, Persya. — Zapanowała tu epidemia zamachów. Muszir el Sullahel, znany wstecznik został tu podstrzelony. Ala ad Dowleh zaś były gubernator został zastrzelony, gdy opuszczał swój pałac.

W zamachu brało udział trzech mężczyzn. Ala ad Dowleh otrzymał 6 kul. Muszir jest ranny w nogę, a woźnica jego zginął.

Gwardya strzeże osoby Shustera, na którego osobę planowanych jest kilka zamachów.

Jak się przedstawia sytuacya?

Persya należy do rzędu tych krajów, które, jak Turcya i Chiny przechodzą obecnie ciężki a niebezpieczny kryzys. Opóźnione przeobrażenie dotychczasowego ustroju naraża ją na niebezpieczeństwo wojny domowej i zewnętrznej, do której pcha sąsiadów właśnie obawa, że po reformach te państwa wzmocnią się i nie pozwolą gospodarować u siebie w domu. Całkowitą niezależność Persya utraciła już oddawna. Dwa wielkie mocarstwa: Rosya i Anglia współzawodniczyły z sobą o przemożne w Persyi wpływy. Polityka rosyjska marzyła o zyskaniu portu na "ciepłem morzu" to jest w zatoce perskiej. Anglia wytężyła wszystkie siły, by do tego nie dopuścić. Obce mocarstwa w zatoce perskiej byłyby stałą pogróżką dla panowania angielskiego w Indyach i uniemożliwiłyby plan połączenia w Indyi z Egiptem koleją, która przejść ma przez południową Persyę.

Król Edward VII angielski, zrozumiawszy, że najniebezpieczniejszym wrogiem Anglii są obecnie Niemcy, zmienił zasadniczo politykę angielską z lat poprzednich i dążył do jak najściślejszego porozumienia Francyi z Rosyą. Dla osiągnięcia tego celu zawarł z Rosyą układ co do spraw wschodnich. Na jego podstawie Persya została podzielona na trzy strefy: północną, w której Rosya ubiegać się mogła o pierszeństwo, południową, w której te prawa zyskiwała Anglia i środkową, uznaną za neutralną. Pisma niemieckie wówczas już pisały, że Rosya z Anglią postanowiły rozbiór Persyi. Obydwa mocarstwa temu przeczyły i niewątpliwie zgodniejszem byłoby z tradycyami polityki angielskiej utrzymanie niezależnej, ale pod wpływami pozostającej Persyi.

Od chwili zawarcia układu dyplomacye rosyjska i angielska współdziałają z sobą, jakkolwiek opinie publiczne dwóch państw w stosunku do Persyi są nieraz rozbieżne i jakkolwiek wielu polityków angielskich, a w tej liczbie słynny lord Curzon, były wicekról Indyi, uważają układ w sprawie Persyi za niekorzystny i nietrwały. Od czasu rewolucyi w Persyi urzędowa Rosya mniej więcej otwarcie wyrażała swe sympatye szachowi i jego zamiarom przywrócenia władzy absolutnej, opinia publiczna Anglii była wciąż po stronie konstytucyonalistów perskich i miała nieraz za złe swemu rządowi, że w sprawach perskich ulega wpływom rosyjskim. Poza temi dwoma mocarstwami w ostatnich czasach żywe zainteresowanie Persyą wykazywały Niemcy i Stany Zjednoczone, jakkolwiek z żadną akcyą czynną dotąd nie występowały.

Z wojny włosko-tureckiej.

Z teatru tej wojny bardzo tylko skąpe mamy wiadomości a świat coraz to mniej zdaje się interesować jej przebiegiem.

Podajemy kilka ostatnich telegramów.

Ostrzeliwanie Mocha. Walki w Trypolisie.

PERIM, Arabia. — Ostrzeliwanie ufortyfikowanego portu Mocha na wybrzeżu Arabii przyniosło znaczną szkodę, ale tylko zniszczenie murów i budynków jest poważne, z ludzi podobno zginęło tylko trzech Turków. Turecka załoga odpowiadała strzałami, ale kule nie sięgały dosyć daleko. Z 15 strzałów jeden tylko dosięgnął statków włoskich, które się dosyć szybko cofnęły. Bombardowanie ma się powtórzyć w tych dniach.

TRYPOLIS, Trypolis. — Włoski krążownik do zakładania min "Partenope" zbombardował Zuare i zmusił do milczenia armaty tureckie w tym forcie. Walki koło Trypolisu nie ustają.

Bombardowanie Salonik.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Włoskie okręty wojenne mają lada chwila rozpocząć bombardowanie portu w Salonikach. Przeniosłoby to wojnę do Europy i byłoby precedensem do dalszych walk na Bałkanach. To też ciekawa rzecz, czy Włosi zdecydują się na krok tak ważny.

Włosi odpierają ataki Turków i Arabów.

TRYPOLIS, Trypolis. — Wedle doniesień z Benhazi wyruszył korpus włoski na rekonesans, ale został wśród pustyni zaatakowany przez oddział Beduinów. Wywiązała się zacięta walka, podczas której wielu Beduinów zginęło. Włosi ponieśli straty, około 40 ludzi zginęło.

MALTA, Malta. — Wedle tureckich źródeł, Turcy i Arabowie dokonali całego szeregu ataków na Dernę i Tobruk. Podczas walk po obu stronach zginęło około 1500 ludzi.

Enver Bay stoi koło Benghazi na czele 15,000 Beduinów i 3,500 Turków z 30 działami.

Okrucieństwa Tureckie.

WASHINGTON, C. D. — Do tutejszej ambasady włoskiej doniesiono niebywałe historye o okrucieństwach tureckich i arabskich. Podobno ranni włoscy żołnierze bywają żywcem grzebani, albo krzyżowani. Przy wykonywaniu tych tortur biorą czynny udział kobiety.

Wedle doniesień ministra San Giuliano na cmentarzu było wiele okrucieństw arabskich. Nieszczęśliwi włoscy żołnierze mieli popodcinane gardła, poucinane ręce i wogóle było znać na ich zwłokach ślady tortur.

Podobne zarzuty robią Włochom Turcy.

Nigdyby pod ciężarem życia
nikt nie dożył,
Gdyby go Bóg na lata i dni nie
rozłożył.
Nie dźwignie człowiek dębu zwa
lonego w lesie,
A dziecię go po szczypcie do
domu zaniesie.

McNamarowie zbrodniarzami.

Sensacya w świecie robotniczym Ameryki Płn.

Dwaj bracia przyznali się do zdynamitowania budynku, w którym zginęło 21 robotników.

LOS ANGELES, Cal. — Sensacyę wywołała tu wiadomość, że bracia McNamarowie procesowani o wysadzenie dynamitem w powietrze budynku wydawnictwa "Timesa", przyczem 21 drukarzy i redaktorów zginęło, przyznali się do winy, a przytem przyznali się do innych zamachów dynamitowych, którymi niszczyli cudze mienie i odbierali życie ludziom niewinnym.

Sądząc, wedle ich zeznań, to ludzie ci nie byli istotnymi wodzami robotników, ale zbrodniarzami, gdyż dla swoich niskich celów osobistych wystawiali sprawę robotniczą na szwank, dopuszczając się ohydnych zbrodni.

Widząc przeciw sobie piętrzące się dowody winy i przeczuwając, że ich nic nie uchroni od kary, bracia McNamarowie woleli przyznać się dobrowolnie do winy — aby otrzymać przez to lżejszą karę, niżby ich miano skazać na sroższą karę, gdyby milczeli.

Zeznania dynamiciarzy.

Czując, że wina ich udowodnioną będzie i mogą wyrokiem stracić życie, gdyż w przyszły wtorek sprawa ich miała się już skończyć, zbrodniarze przyznali się do winy, aby tem uratować sobie nędzne życie.

James B. McNamara przyznał się przeto, że on podłożył dynamit pod budynek wydawnictwa "Timesa" krótko po północy dnia 1 października 1910 roku, a wybuch zniszczył nietylko budynek, ale uśmiercił 21 niewinnych robotników drukarskich.

Brat zaś jego J. McNamara, sekretarz unii konstruktorów żelaznych wiązań, przyznał się, że wysadził dynamitem fabrykę Lolewellyn Iron Works w Los Angeles w dzień Bożego Narodzenia 1910 roku. Na szczęście w tym zamachu nikt z ludzi nie zginął.

Zdumienie w kołach robotniczych.

Robotnicy unijni, którzy nawet złożyli sporo dolarów na obronę tych niegodziwców, są zdumieni i przerażeni zarazem. Wierzyli oni święcie w niewinność swoich wodzów i uważali, że oni są ofiarami jakiegoś spisku kapitalistów, którzy usiłują zdyskretować zorganizowaną pracę. Wobec jednak przyznania się ich do winy upada kult męczeństwa, jaki tych osobników otaczał, a stoją oni przed światem, jako pospolici zbrodniarze, którzy dla celów partyjnych pozbawili życia 21 robotników niewinnych i niszczyli bezpotrzebnie cudze mienie.

Jaka ich czeka kara?

Wobec tego, że Mc Namarowie przyznali się do winy, prokurator wniósł o skazanie ich na karę więzienną Jamesa B. Mc Namarę na całe życie, a jego brata Johna na dziesięć lat. Gdyby się nie przyznali do przestępstwa dobrowolnie, mogłaby ich spotkać kara śmierci, gdyż dowody ich winy były zbyt jaskrawe. Głównym świadkiem i ich oskarżycielem był Ortie E. Mc Manigal, który był wynajęty przez tych godnych braciszków do podkładania dyna-

(Dokończenie na stronie 2ej.)

(Dokończenie ze strony 1ej.)

mitu pod wskazane budynki. Mc Manigal siedzi także w więzieniu, lecz ze zeznania, jakie złożył, otrzyma zapewne lżejszą karę.

Adwokat podsądnych Clarence Darrow sam teraz powiada, że był przekonany o ich winie i on to właśnie nakłonił ich do zeznań, bo tem tylko uratowali swoje życie.

Berger żąda najsurowszej kary.

Wiktor Berger, jedyny socyalistyczny poseł do kongresu i z zasady przeciwnik karze śmierci, gdy się dowiedział, że Mc Namarowie przyznali się do tak strasznych czynów, oświadczył, iż powinna ich spotkać jak najsurowsza kara i jeżeli w Kalifornii istnieje prawo kary śmierci, powinno być zastosowane w tym wypadku.

Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy, który też bronił energicznie McNamarów i zbierał fundusze na ich obronę, jest do żywego poruszony tą wieścią i również domaga się jak najsurowszej kary na przestępców, którzy tak niegodnie reprezentowali robotników.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

IZBA POSŁÓW W LONDYNIE ODRZUCA 470 POPRAWEK DO JEDNEGO.

LONDYN, Anglia. — Ciekawa scena rozegrała się w angielskiej Izbie posłów, gdy rządowa partya odrzuciła na poczekaniu 470 poprawek do bilu ubezpieczenia.

Andrzej Bonar Law, wódz opozycyi w ostrych słowach oskarżył rząd, że działa w myśl partyi Irlandczyka Redmonda, by mu ułatwić przeforsowanie bilu o autonomii Irlandyi.

Dawid Lloyd George, kanclerz, nie pozostał dłużny w odpowiedzi i stwierdził fakt, że rząd obecnie naśladuje w postępowaniu jedynie rządy Unionistów. — Wzburzenie po obu stronach było potężne. Cała opozycya opuściła demonstracyjnie salę, żegnana oklaskami z ław ministeryalnych.

Poczem przystąpiono bez opozycyi do rozpatrywania bilu ubezpieczenia.

ROTSCHILD PARYSKI ZMARŁ.

PARYŻ, Francya. — Baron Gustaw Samuel Rothschild zmarł tu po krótkiej słabości. Urodził się on 17 lutego 1829 roku w Paryżu. Był członkiem firmy Braci Rothschild najpotężniejszej firmy bankowej Paryża i generalnym konsulem austryackim dla Francyi. Był on komandorem legii honorowej.

PREZYDENT MADERO W AEROPLANIE.

MEXICO CITY, Meksyk. — Prezydent Meksyku Madero puścił się onegdaj w podróż napowietrzną w aeroplanie, kierowanym przez lotnika Geo. M. Dyetta. Bujali oni w obłokach przez cztery minuty, a po szczęśliwem wylądowaniu prezydent Madero okazał zadowolenie i chwalił lotnika Dyetta za jego sprawność. Madero jest pierwszym w historyi panującym, który się puścił w przestworza aeroplanem.

NOWY PRETENDENT DO TRONU PORTUGALSKIEGO.

MADRYT, Hiszpania. — Wielu monarchistów portugalskich rozgoryczeni brakiem karności między don Manuelem a don Miguelem, dwoma pretendentami do tronu portugalskiego, wyszukali trzeciego, który może z większą energią zabierze się do czynu. — Jest nim don Jaime, syn byłego pretendenta do tronu portugalskiego.

Don Jaime wysłał emisaryuszów dla zbadania sytuacyi.

MILIONOWY RABUNEK.

BERLIN, Niemcy. — Sensacyą dnia jest w Berlinie sprawa milionowej grabieży, jakiej dokonano na rogu ulic Kurst i Lipskiej na wozie banku państwa. Wóz ten wiózł na pocztę spory ładunek w którym były dwa worki, zawierające około miliona marek. Gdy wskutek tłoku wóz się zatrzymał koło poczty, dwaj rabusie odbili zamek i porwali z wozu worki.

Policya rozpoczęła zaraz pościg i w Rixdorfie chwyciła jednego z łotrów, niejakiego Carrele'a. Drugi umknął, ale i tego policya schwyta.

SMIERĆ PRZEZ IMAGINACYĘ.

PETERSBURG. — Dzienniki tutejsze donoszą o dziwnym wypadku śmierci, spowodowanej li tylko przez imiginacyę.

Posługacz kolejowy, Michał Staryцki, czyścił przed niedawnym czasem na stacyi Krasnojarsk t. w. wagon lodowy, przeznaczony do przesyłek łatwo ulegających zepsuciu. Zmęczony służbą zasnął przy pracy i obudził się dopiero wtedy, gdy pociąg już był w ruchu i wagon zamknięto.

Nie znając urządzenia aparatu, przypuszczał robotnik, że skazany jest bez żadnego ratunku na śmierć przez zmarznięcie. Myśl ta tak dalece nim owładnęła, iż w końcu rzeczywiście zmarł wskutek cierpień, wytworzonych w wyobraźni.

Jak straszne chwile przechodził przed śmiercią, świadczą napisy kredą, jakimi pokryte były ściany wagonu, w którym znaleziono zwłoki Staryckiego.

Oto kilka z nich: "Robi się zimniej, niż przypuszczałem". "Niema już nadziei ocalenia", "Stopy mam zimne już, jak lód".

Ostatnie słowa, napisane na ścianie ręką umierającego brzmiały: "Jestem już na pół nieżywy".

Kiedy pociąg zatrzymał się w oddaleniu 30 km. od Krasnojarska, otworzono wagon i znaleziono w nim już tylko zwłoki Staryckiego. Zdumienie obecnych było tem większe, że w wagonie panowała bardzo łagodna temperatura, a aparat oziębiający był zepsuty.

PERSOWIE ODRZUCAJĄ ROSYJSKIE ŻĄDANIA.

LONDYN, Anglia. — Telegram z Teheranu, stolicy Persyi, donosi, że parlament perski, uchwalił jednomyślnie odrzucić żądania rosyjskie, wyrażone w ostatniem ultimatum. Tłum uliczny był tak samo jak posłowie przeciw tymże żądaniom. Stowarzyszenia wojskowe, Dasnaktchioun, i wszyscy dobrze myślący obywatele ofiarowują swe usługi rządowi do walki z Rosyą. Eks-szach podobno idzie do rosyjskiej armii w Ghihan by z nią razem walczyć z żądem obecnym.

W Teheranie znaleziono parę bomb, przeznaczonych podobno dla skarbnika Shustera. Spiskiem na życie tegoż kierował M. Parow rosyjski wice-konsul.

Wszystkie dzienniki angielskie konstatują fakt, że sytuacya jest nad wyraz poważną, grozi bowiem utrata nietylko niepodległości Persyi, ale także konflikt między Rosyą a Anglią. Winę za tę tak naprężoną sytuacyę przypisują wszystkie pisma W. M. Shusterowi, który chociaż zdolny i gorliwy, nie umiał jednakże politykować.

OLYMPIC JUŻ NAPRAWIONY.

SOUTHAPTON, Anglia. — Parowiec "Olimpic", linii White Star odpłynął stąd do Nowego Yorku z 1,200 pasażerami. Jest to jego pierwsza podróż od czasu kolizyi z brytyjskim krążownikiem "Hawkiem", jaka wydarzyła się dnia 20 września.

WYŚWIECENIE 18 KARNAŁÓW.

RZYM, Włochy. — Typowy rzymski tłum najrozmaitszego rodzaju i kategoryi widzów był świadkiem wyświęcenia 18 kardynałów — jakiego dokonano w bazylice św. Piotra i Pawła.

W świetnie przybranych lożach bazyliki siedzieli dyplomaci wszystkich państw, szlachta rzymska, rycerze Maltańscy i Joanici oraz członkowie rodziny królewskiej. Tron papieski przybrany był purpurpurowym adamaszkiem.

Imieniem papieża przemówił do kardynała Falconio i jego amerykańskich kolegów, Mngr. Caccia mistrz ceremonii, podnosząc zasługi amerykańskich katolików.

Kardynał Falconio przydzielony został do kolegium religijnej propagandy; zaś kardynał Farley do kolegium spraw konsystoryalnych, a kardynał O'Connell do kolegium nauk.

AWANTURA W PARLAMENCIE WIEDEŃSKIM.

WIEDEŃ, Austrya. — Minister sprawiedliwości Hohenburger, do którego jakiś Dalmatyniec strzelił dnia 5 października kilkakrotnie z rewolweru z galeryi parlamentu, był znowu centrum burzliwej awantury w parlamencie. Hohenburger bronił rząd przed krytyką czeskich posłów, gdy ci nagle zerwali się z krzeseł i puścili się pędem ku trybunie mówcy, by najwidoczniej obić ministra.

Niemcy stanęli w obronie ministra, przed trybuną wybuchła taka ordynarna bójka, iż przewodniczący przerwał posiedzenie, a ministrowie pouciekali z sal. Zanim wszystko wróciło do normalnego pokoju, minęła godzina.

WSPANIAŁE WYŚCIGI AEROPLANÓW W CHICAGO.

RZYM, Włochy. — Międzynarodowy kongres aeronautów zadecydował, że wyścigi międzynarodowe aeronautów i kontest o nagrodę międzynarodową odbędą się w Ameryce, gdzie w bieżącym roku nagrodę tę wygrał Amerykanin, Weyman. Kontest ten zapewne odbędzie się w Chicago. — Termin wyścigów i kontestu zostanie określony po 1 lutym, w którym to czasie będzie wiadomą rzeczą, czy francuskie aeroplany będą mogły współubiegać się w Ameryce. Zależy to od Wrightów i od sądu.

DWIE LINIE OKRĘTOWE ŁĄCZĄ SIĘ.

LONDYN, Anglia. — Ogłoszono tu tranzakcyę, na podstawie której linia okrętowa Cunard Steamship Co. nabyła znaczny udział w akcyach firmy okrętowej Anchor Line. Jest to pierwszy krok do połączenia obu firm. Na razie zarząd firmy Anchor Line pozostanie nie zmieniony.

JESZCZE O MAROKKO.

LONDYN, Anglia. — Sir Grey, minister spraw zagranicznych, roztrząsał przed izbą parlamentu angielskiego, stosunek Anglii do Francyi i Niemiec w czasie kryzysu marokańskiego. Z mowy jego wyjaśnia się, że Anglia była zmuszoną stanąć po stronie Francyi i że był moment, kiedy sytuacya była tak groźna, że wojna zdawała się nieunikniona.

Podobno sytuacya obecnie znowu się zaostrza. Mimo to, Niemcy odwołali z Agadiru w Maroko swe okręty.

Sytuacya jeszcze nie zupełnie jasna, ale sprawa marokańska już zbliża się do końca.

ROSYA A PERSYA.

LONDYN, Anglia. — Wedle urzędowej depeszy z Petersburga zawiadomił rząd Stanów Zjednoczonych Rosyę, że nie zamierza interweniować na korzyść Amerykanina Morgana Shustera, skarbnika Persyi.

Podobno rząd rosyjski będzie obstawał przy rządaniu usunięcia Shustera ze zajmowanego stanowiska. Oprócz tego będzie Rosya żądać odszkodowania, by za nie pokryć wysyłkę wojsk do Persyi. Wojska te na razie pozostaną w tem miejscu, gdzie są, o ile nie będzie potrzeba siłą egzekwować rosyjskich pretensyi.

ANGLIA A NIEMCY.

BERLIN, Niemcy. — Jak wiadomo w Niemczech panuje ogromne wzburzenie na Anglię za to, że stanęła w zatargu marokańskim po stronie Francyi, podżegając ją do oporu. Pisma niemieckie nie mogą się jeszcze dotąd udobruchać mimo pojednawczego tonu wyjaśnień premiera Asquitha i sekretarza Grey'a, i zaznacza, że Anglia w swych dobrych względem Niemiec chęciach będzie mogła dać dowód, gdy się na to nie zadługo wydarzy sposobność.

Podobno Niemcy projektują ekspansyę ekonomiczną w Azyi Mniejszej w tej formie, by dostać szerokie koncesye na koleje Bagdadzką i inne. Ciekawa rzecz, jakie w tej sprawie stanowisko zajmie Anglia i Francya.

W związku ze sprawą marokańską publikują dzienniki coraz to nowe rewelacye nad wyraz sensacyjne, zdradzające między innemi, że wojna angielsko niemiecka wisi na włosku.

17 NOWYCH KARDYNAŁÓW.

RZYM, Włochy. — Na onegdajszym konsystorzu konfirmował papież 17 nowych karynałów, których nazwiska opublikowano i jednego, który zostanie ogłoszony wraz ze śmiercią papieża, albo na przyszłym konsystorzu. — Jest nim, zdaje się Mgr. F. Giustini, sekretarz kongregacyi sakramentów.

Z Amerykanów otrzymali purpurę: Mgr. J. M. Farley, arcybiskup z Nowego Yorku; Mgr. W. O'Connell, arcybiskup z Bostonu i Mgr. Diomede Falconio, legat papieski w Waszyngtonie.

Oprócz tego kardynalskie kapelusze dostali:

Francis Bourne, arcybiskup w Westminster, w Anglii; Giuseppe Maria Cos y Machio, arcybiskup z Valladolid w Hiszpanii; Erniqez Almaraz y Santos, arcybiskup z Sewilli; Franciszek Bauer, arcybiskup z Ołomuńca w Austryi; Franciszek Nagler, arcybiskup z Wiednia; G. Van Rosson z Zakonu Zmartwychwstania w Holandyi; Leone Adolfo Omette, arcybiskup Paryża; Francis Virgilio Dubillard, arcybiskup z Chambery, Francya; Francis Maria Devarie Cabrieres, biskup z Montpellier, Francya; Ldovico Billot, francuski Jezuita; Antonio Vico, legat papieski w Hiszpanii; Gennaro Granito di Belmonte, arcybiskup z Edossa we Włoszech; Gatetano Bisleti, z Rzymu, papieski major domus; G. B. Luzari z Rzymu; Basilio Pompili z Rzymu.

Oprócz tego konfirmował papież całą listę arcybiskupów i biskupów na nowych urzędach. W Ameryce otrzymało konfirmacyę 17 biskupów w tem Józef Koudelka, biskup sufragan w Milwaukee, Wis.

Na stolicę krakowską otrzymał konfirmacyę ks. Adam Sapiecha, kanonik z kapituły lwowskiej, o którym już dawniej pisaliśmy.

Cała ceremonia odbyła się z ogromną pompą.

KRÓL ALFONS HISZPAŃSKI WOJUJE Z CIOTKĄ.

PARYŻ, Francya. — "Temps" przynosi szczegóły wojny między królem Hiszpańskim Alfonsem a jego ciotką, infantką Eulalią. Infantka, będąc księżniczką o ogromnie niepowszednich poglądach, otrzymała następujący list z pałacu królewskiego w Madrycie od króla Alfonsa: "Dowiedziałem się że napisałaś pani pod pseudonimem hrabiny Aviba jakąś książkę. Wywołać to może niebywałą sensacyę. Proszę się wstrzymać z rozpowszechnieniem tego dzieła, aż ja je przeczytam i dam moje pozwolenie na rozszerzanie tej publikacyi".

Infantka Eulalia odpowiedziała na ten list, jak na to zasłużył: "Dziwi mię to, że ktoś może o mej książce wydawać opinię, nie czytawszy jej. Jest to możliwe tylko w Hiszpanii a zakrawa wielce na inkwizycyę. Wobec tego, że nigdy nie lubiałam życia dworskiego a w swe prywatne sprawy nie pozwolę się nikomu mieszać, żegnam pana, pozostawiając sobie możność tem samem w swych sprawach postępować, jak mi się podoba".

Dzieło o które chodzi, nosi tytuł "Nić życia", a jest traktatem moralno-filozoficznym. Ma rozdziały, jak "Przyczyna główna szczęścia"; "Rozwój siły"; "Zupełna niezależność kobiet"; "Zrównanie wszystkich klas przez wychowanie, religię i małżeństwo" itp. Poglądy infantki są radykalne.

Sama jest rozwódką i gorącą sufrażystką i specyalnie sprawę uniezależnienia kobiet od mężczyzn uważa za ważną.

Obecnie zarządziła wyprzedaż swych dóbr w Hiszpanii i wraz z synem przenosi się do Francyi.

MOŻLIWOŚĆ ZATARGU ROSYJSKO-ANGIELSKIEGO.

PARYŻ. — Dzienik Temps komentując obecną sytuacyę w Persyi i możliwą okupacyę Teheranu przez Rosyę, dochodzi do konkluzyi, że wypadek ten sprowadzi zatarg pomiędzy Rosyą a Anglią.

Na mocy bowiem traktatu z r. 1907 pomiędzy strefą wpływów Rosyi (północną) i Anglii (południową) pozostawioną została strefa neutralna, którąby w obecnem stadyum sprawy, przez zajęcie Teheranu przez Rosyę, z natury rzeczy przypadała Rosyi, co jednak nieprawdopodobnem jest by Anglia dozwoliła. Zdaniem tegoż dziennika, Persya usunąć powinna skarbnika generalnego M. Shustera, który naraził się obu rządom, rosyjskiemu i angielskiemu, nietaktem politycznym.

Wojska rosyjskie nie będą w stanie stanąć pod Teheranem przed tygodniem czasu.

ZERWANIE TROJPRZYMIERZA NIEMIEC, AUSTRYI I WŁOCH.

WIEDEŃ, Austrya. — Z sensacyą niepowszedniej miary wystąpił dziennik "Reichspost". Podobno Włochy gotowe są zerwać trójprzymierze czyli stosunek z Niemcami i Austryą, a za to mają przystąpić do dwuprzymierza Francyi i Anglii.

"Reichpost" jest organem następcy tronu, ma więc duże znaczenie w kołach politycznych. — Wieść ta ma ogromne znaczenie dla Europy i dla Polaków, bo zerwanie trójprzymierza może ustosunkować inaczej Austryę i Prusy.

DWAJ AWIATORZY ZABICI.

SAN JUAN, Porto Rico. — Tod Schriver, amerykański awiator, został zabity podczas wzlotów popisowych w Ponce. Schriver spadł z wysokości 200 stóp na pole trzcinowe i zmarł w drodze do szpitala.

Schriver stracił kontrolę nad maszyną podczas skręcania. Biplan runął na ziemię, zamieniając się w drzazgi. Schriver został zagrzebany pod gruzami.

MONACHIUM, Bawarya. — Awiator Reeb został zabity, gdy spadł ze znacznej wysokości w drodze z Monachium do Norymbergii.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

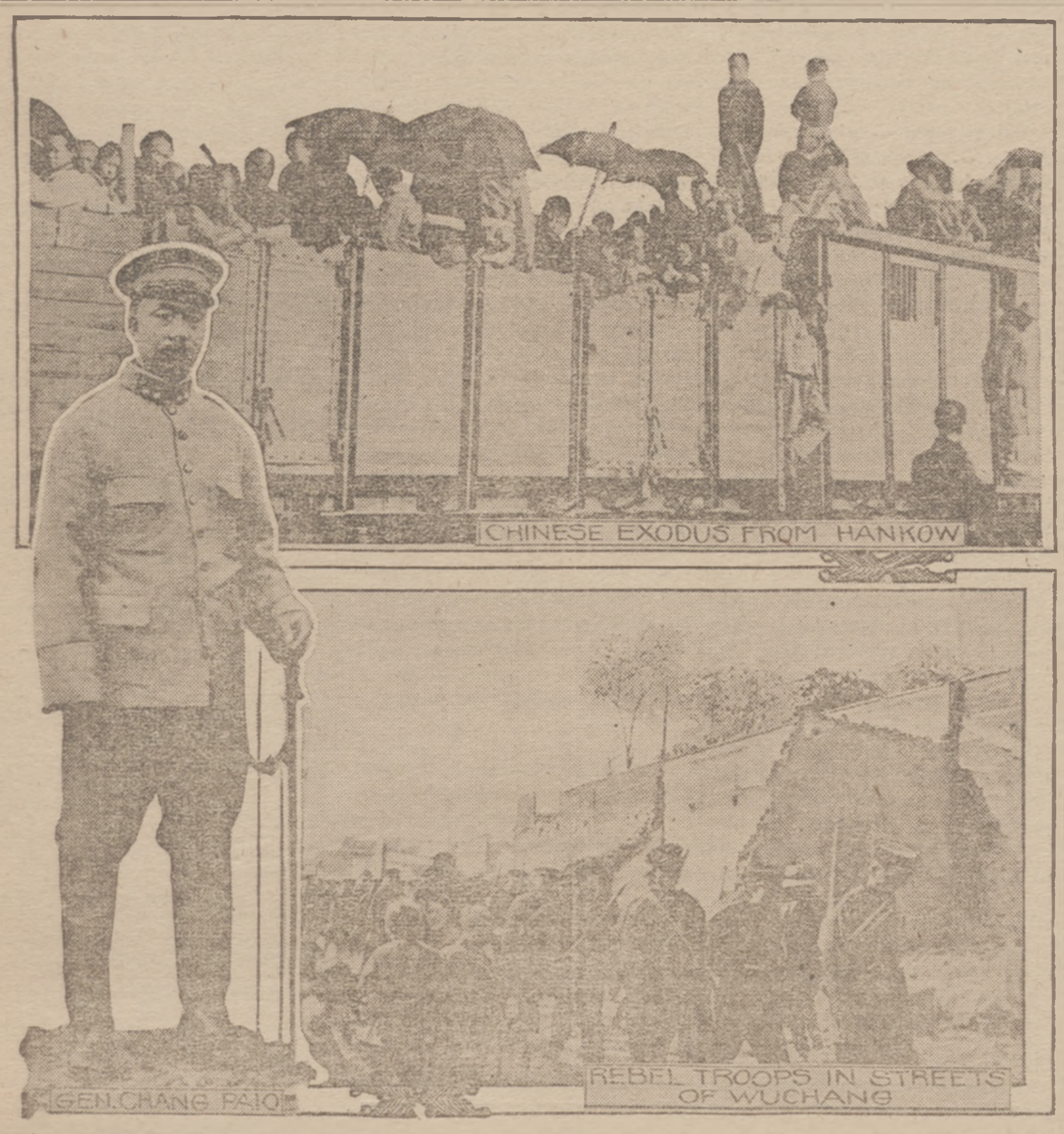
GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Pociakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialski, W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alibol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Arszulewicz J. Grand Rapids, Mich.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bieńkowski Józef, Perth Amboy, N.J.
Bil Józef, Hartford, Conn.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
M. Budzenski, Yonkers, NY.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dąbrowski W. Brooklyn, NY.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Dudzinski J. New York, NY.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Eglentowicz J. Jersey City N. J
Fargniarz W. Fall River Mass.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Fortuna Filip, New Britain, Conn.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grudnik W. Woodhaven, NY.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Ignasiak Jos. Erie, Pa.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jasiukiewicz Jan, Chicago, Ill.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz Toledo, O.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Frank, Brooklyn, NY.
Klebek A. Procton, Vt.
Kobus Ign. Detroit, Mich.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kołaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Korwin Ludwik, Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J, W. W. Gardner, Mass.
Kruczek P. Manchester, N. H.
Kruś Jan Manistee, Mich.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic, N. J.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kukawski B. Chicago, Ill.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kursewicz Anton, Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Loszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Leszczynski Wład. Chicago, Ill.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Lukasik M. A. Chicago, Ill.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Miga F. Providence, R. I.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Mortke W. Schenectady, NY.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Newak F. J. Depew, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Papierski J. A. Dunkirk, NY.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piasecki L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapils, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pietrzak J. Rochester, NY.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Plochewski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Redlin A. Hamtrack, Mich.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. N. Bridge. Mass.
Rzenoa M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stephen S. Sikszay, Bridgeport, Conn.
Sieminski K. Detroit, Mich.
Sclarz Stanisław, Chicago, Ill.
Scsnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szlosek St. Nashua, N. H.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Synoracka J. Pittsburg, Pa.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Tomaszewski M. Ft. Wayne, Ind.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tułowiecki A. Medina NY
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardalu Rochester, N. Y.
Węgrzyn J. Chicago, Ill.
Wisniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wnek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojnarowski And. Ansonia, Conn.
Wójcik A. Syracuse, NY.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wojtulewicz A. Shenandoah, Pa.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zamiara F. Chicago, Ill.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Ziarko Jacob, Carnegie, Pa.
Ziemny B. Chicago, Ill.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wel. City.
Zywot J. Chicago.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



Photos by American Press Association

Na górnym obrazku widzimy jak tłumnie uciekają pociągami towarowymi mieszkańcy miasta Hankow. Na dole armia rewolucyonistów na ulicach miasta Wuchang. Obok jenerał Chang Paio, wódz rozbitej armii rządowej w Nanking.

TELEGRAMY KRAJOWE.

8,000 MIL PIESZO.

KANSAS CITY, Mo. — Gdy Dwight H. Woolf i jego żona Stella powrócą w czwartek do domu w Kansas City, będą mieli za sobą podróż, wynoszącą 8,000 mil. Wyruszyli oni w środę rano z Oak Grove, Mo., oddalonego o 30 mil od Kansas City.

Podróż rozpoczęli przed 13 miesiącami w San Antonio, Teks., stamtąd udali się do Atlanta, Ga. i do nowego Yorku, skąd udali się w podróż powrotną. Woolf przedsięwziął tę podróż za poradą lekarza, który powiedział, że wskutek nadwątlonego zdrowia potrzebuje wiele ruchu na świeżem powietrzu.

Małżeństwo jadało i sypiało pod gołem niebem, z 411 nocy 21 tylko spędzili pod dachem.

WOJSKO PRZECIW STRAJKIEROM.

DENVER, Col. — Nieporozumienia robotnicze w północnem Colorado zaostrzają się tak niebezpiecznie, że interwencya wojskowa wkrótce może nastąpić. Powodem niepokojów jest od dłuższego czasu trwający strajk w tamtejszych kopalniach węgla będących własnością spółki kapitalistów z Wyoming. Górnicy unijni, należący do Western Federation of Miners, domagają się polepszenia warunków pracy, na to jednak kompania zgodzić się nie chce i sprowadza łamistrajków. Uniści, oraz ich żony przeciągają ulicami miasta Louisville, będącego centrem strajku i zbrojnie kontrolują wozy linii tramwajowej, podążającej ku kopalniom, aby łamistrajków nie dopuścić.

Wobec tego prezydent kompanii Brown zwrócił się do gubernatora Shafrotha o nadesłanie oddziału wojskowego przeciw strajkierom.

OSZUSTWA GRUNTOWE W SOUTH DAKOTA.

WASZYNGTON, D. C. — Agenci głównego urzędu gruntowego odkryli rozgałęzione oszustwa gruntowe w południowej Dakocie, gdzie w ostatnim roku rozdano tysiące działów gruntowych. Okazuje się obecnie, że osadnicy ci nigdy w posiadanie faktyczne tych gruntów nie weszli, lecz odprzedali je zaraz spekulantom gruntowym, którzy zrobili na tem bajeczny interes.

W urzędzie gruntowym w Timber Lake skonstatowano 2100 podobnych wypadków, a w Lemmon 400. Wszystkie homesteady wynosiły po 160 akrów, zatem wielkość obszaru wykupionego nieprawnie przez gruntowych spekulantów, wynosi około pół miliona akrów.

Władze federalne wdrożyły śledztwo celem unieważnienia darowizny gruntów i odebrania ich od spekulantów.

ZAŁAMANIE TRYBUNY, 50 OSÓB RANNYCH.

JACKSON, Miss. — Na stanowej wystawie załamała się trybuna mieszcząca tysiąc osób. Wypadek ten okazała się fatalny dla wielu, gdyż 50 osób odniosło ciężkie okaleczenia, a wiele jest lżej rannych. Ofiarami wypadku są przeważnie kobiety i dzieci. Na trybunie znajdował się zastępca gubernatora Manship i sekretarz stanu Henry Clinton, lecz ci wyszli cało z tej afery.

BERGER ZA RÓWNOUPRAWNIENIEM KOBIET.

PITTSBURG, Pa. — Socyalistyczny kongresman Victor Berger, zapowiedział, że na najbliższej sesyi kongresu wniesie bil, nadający kobietom w Stanach Zjednoczonych prawo głosowania. Wniosek jego popartym będzie petycyą, podpisaną przez milion ludzi z całej Unii.

Drugi bil ma wnieść Berger w sprawie państwowego ułatwienia znalezienia pracy dla wszystkich bezrobotnych. Zamiarem jego jest aby rząd federalny wyznaczył fundusz pożyczkowy dla poszczególnych stanów i miast na roboty kanałowe, komunikacyjne i wogóle budowlane celem dania pracy ludziom, którzy dziś pomimo szczerej chęci, pracy znaleźć nie mogą, głównie z powodu niestałej pracy w przemyśle, kontrolowanym przez spekulacye trustów.

G. PETERSONOWA UWOLNIONA.

DENVER, Colo. — Sąd przysięgłych, złożony z dwunastu młodych i żonatych mężczyzn, wydał wyrok, uwalniający od wszelkiej odpowiedzialności panią Gertrudę Gibson Petterson, procesowaną za zastrzelenie swego męża suchotnika.

Po ogłoszeniu wyroku pani Petterson zemdlała z radości, a później ochłonąwszy ze wzruszenia uściskała swego adwokata i dziękowała sędziom przysięgłym za "sprawiedliwy wyrok".

Sąd opierając się na zeznaniach świadków wydał wyrok, że działała ona we własnej obronie. Pani Peterson zastrzeliła męża w Denver podczas kłótni na ulicy. W sądzie tłómaczyła się, że mąż za pieniądze sprzedał ją milionerowi Straussowi w Chicago i żył z jej hańby. Gdy mu nie przynosiła dosyć pieniędzy bił ją i poniewierał, aż w końcu przyszło do krwawego dramatu.

Pani Paterson jest kobietą urodziwą i wykształconą kosztem milionera Straussa, który też łożył pieniądze na jej proces.

Publiczność w sądzie po ogłoszeniu wyroku urządziła owacyę dla uwolnionej kobiety i dla sędziów przysięgłych.

TRUST NAFTOWY OFICYALNIE ROZWIĄZANY.

NEW YORK, N. Y. — Gdyby można wierzyć humbugowi amerykańskiemu, to trust naftowy znany pod nazwą Standard Oil Co., a utworzony przez Johna D. Rockefellera przestał od onegdaj istnieć. Główne biuro jego w New Jersey, drugie w New Yorku zostały zwinięte, a klercy i różni urzędnicy biurowi zostali wysłani do pracy do biur poszczególnych kompanii naftowych, które razem tworzyły trust.

Kompanie te mają teraz operować niezależnie jedna od drugiej i nie mogą mieć z sobą żadnej styczności. Akcyonaryusze trustu otrzymają nowe akcye w różnych kompaniach naftowych, których jest 34 i dają gwarantowaną wypłatę 8 procent od każdej akcyi. Jest to stosunkowo mało, gdy się zważy, że wypłacał trust po 25 procent i więcej.

WYBUCH GAZU ZABIŁ DWIE KOBIETY.

MATTOON, Ill. — W domu J. M. Hentona, zamożnego farmera nastąpił wybuch gazu, nagromadzonego w piwnicy z pękniętej rury. Wybuch nastąpił wkrótce po obiedzie, gdy jeszcze kilka osób siedziało przy stole zastawionym smacznym indykiem. Dwie kobiety, pani Gearhart i Ewelina Henton zostały zabite na miejscu, a dwoje dzieci odniosło silne kontuzye. Sam Henton na kilka minut przed wybuchem gazu poszedł na polowanie, a gdy wrócił, zastał dom w ruinach, trupy żony i kuzynki, oraz pokaleczone dzieci.

ROZWÓD W SIEDMIU MINUTACH.

ST. LOUIS, Mo. — Pani Reute Charlotte Drummond, żona bogatego handlarza realnościami w tem mieście otrzymała wczoraj rozwód od swego małżonka w niespełna 7 minutach. Udowodniła bowiem, że mąż jej ma drugą żonę, a przy tem uciekł i ukrył się gdzieś, że go nawet dyabel nie znajdzie.

ŻĄDA USUNIĘCIA SEIDLA.

MILWAUKEE, Wis. — Alderman J. P. Carney ma się domagać w radzie miejskiej usunięcia ze stanowiska socyalistycznego mayora Seidla, klerka miejskiego Thompsona i rzecznika miejskiego D. W. Hoana, zarzucając im niekompetencye, niedbalstwo i niedołęstwo w rozkładzie podatków, które są tak rozłożone, że krzywdzą jednych, a oszczędzają drugich. Mayor Seidel uważa to wszystko za "rat" i nie wiele zdaje się z tego robić.

AWANTURA IRLANDZKA W TEATRZE.

NEW YORK, N. Y. — Przyszło tu do poważnej awantury w teatrze Maxime Elliots, gdzie występowała irlandzka trupa, grająca sztukę "The Playboy or the Western World". W sztuce tej wyszydzani są Irlandczycy, którzy będąc obecni w teatrze w pokaźnej liczbie, oburzyli się mocno i wszczęli piekielny hałas. Gdy pisk i tupanie nogami nie pomagało, obrzucili oni aktorów i aktorki zepsutemi jajami, cebulą, kapustą, pomidorami, kartoflami i co tylko mieli pod ręką, miotali na scenę.

Przywołana przez zarząd teatru policya, wtargnęła naraz kilku wejściami i wydobywszy pałki zaczęła uśmierzać niemi rozjątrzonych obywateli z zielonej wyspy. Zanim ich wyrzucono z teatru, niejeden miał głowę porozbijaną pałkami jak dynię, a odzienie na wielu było porwane w strzępy, gdyż stawiali zaciekły opór policyi.

Kilkunastu najgorszych Irlandczyków aresztowano.

ROOSEVELT NEUTRALNY.

PHILADELPHIA, Pa. — Były prezydent Theodore Roosevelt upoważnił dziennik tutejszy "North American" do opublikowania następującego oświadczenia:

"Pułkownik Roosevelt nie będzie popierać żadnego kandydata na nominacyę w r. 1912, ani Tafta ani nikogo innego. Nie dał on Taftowi nigdy żadnej obietnicy ani przyrzeczenia poparcia, ani nawet nie upoważnił nigdy prezydenta do nadziei w tym kierunku.

"Co do własnej osoby, pułkownik Roosevelt nie jest kandydatem, ani nie miał nigdy zamiaru nim być.

"Roosevelt oświadcza i pragnie, aby wzmianka powyższa została przyjętą w jej dosłownem brzmieniu, w znaczeniu ścisłem i niedwuznacznem, gdyż życzy sobie, aby ustały wszelkie pogłoski na temat jego kandydatury prezydyalnej".

Liga La Folette w Kalifornii.

WASZYNGTON, 26 listopada. — Czterystu postępowych republikanów, reprezentujących stan Kalifornia, odbyło wczoraj zebranie w hotelu Palmer, San Francisco, i jednogłośnie oświadczyło się za kandydaturą senatora La Folette na prezydenta Stanów. Zorganizowali oni Ligę wyborową, która ma interesy tej kandydatury popierać w całej Kalifornii.

Przyjaciele kandydatury senatora insurgenta zawezwali gubernatora Kalifornii Johnsona, aby zwołał specyalną sesyę legislatury celem uchwalenia prawa o powszechnych prawyborach prezydyalnych. Wielkim i ważnym czynnikiem w prawyborach będą kobiety, które niedawno otrzymały w Kalifornii prawo głosowania, a które z natury rzeczy są żywiołem postępowym i wielką swoją masą poprą kandydaturę postępowego w swoim zakresie senatora La Folette przeciw niechętnemu równouprawnieniu kobiet Taftowi.

Na stanowisko i udział kobiet wskazuje najlepiej fakt, że główna rzeczniczka ruchu kobiecego w Kalifornii, pani Blaney, jest wiceprezydentką Ligi La Folette.

OFIARY MORZA.

WASZYNGTON, D. C. — Statystyka urzędowa wykazuje, że zaledwie jedna osoba zginęła wśród żeglugi na każde 802,981 podróżnych w r. 1911 (do 30 czerwca). Według sprawozdania generalnego inspektora okrętowego — ruch pasażerski na liniach wodnych Unii obejmował w ubiegłym roku sprawozdawczym 314 milionów, 768,880 osób, a z tej kolosalnej liczby tylko 392 osób zginęło.

Ruch okrętowy Stanów kontrolowanym był na wybrzeżach oceanów Atlantyckiego i Spokojnego, na zatoce Golfu, na wielkich jeziorach i głównych spławnych rzekach kraju.

OSZALAŁY WŁOCH ZABIŁ SZEŚĆ OSÓB I SIEBIE.

LODI, N. J. — Ignacia Palenzio, Włoch, zamieszkały niedaleko Hockensack, pokłóciwszy się z żoną, położył ją trupem na miejscu wystrzałem z rewolweru, poczem zastrzelił dwie swoje córeczki, dwu i czteroletnią, zastrzelił z fuzyi panie Sebastiano Peccerino i Józefinę Peccerino, u których jego żona się znajdowała, a w końcu sam sobie palnął w oszalały łeb, zabijając się na miejscu.

Pelanzio był znany, jako notoryczny próżniak, pijak i zawadyaka. Nie pracował on wcale, a na utrzymanie siebie, dzieci i próżniaka pracowała jego żona, zarabiając w zakładzie czyszczenia i farbowania odzieży. Za to niegodny mąż jeszcze się znęcał nad nią bijąc często nieszczęśliwą.

W końcu pani Palenzio odeszła od łajdaka i zamieszkała z dziećmi u pań Paccerino mieszkających razem. Tam przyszedł Palenzio i pokłóciwszy się z żoną zastrzelił ją, następnie swoje dwie małe córeczki, a gdy przerażone panie Paccerino wybiegły na podwórze i zaczęły wzywać pomocy, zbrodniarz wybiegł za niemi i strzałami z fuzyi uśmiercił obie, poczem sam sobie odebrał życie.

— A czego to Pawlowa tak płaczecie, czy wam dziecko umarło?

— Eh! Co tam dziecko, to bajki jedno zemrze, to drugie będzie- jeno mi wieprzak zdechł. Oj, moje ty śliczności, mój ty skarbie! Czemużeś mnie sierotę na tym świecie zostawił, kiej mi już za ciebie siedem talarów kolonista dawał!

Nic darmo.

Nocny stróż o szóstej godzinie rano budząc się ze snu na schodach sklepu na ulicy: — Bodaj cię licho! Miałem służbę tylko do piątej, a teraz już szósta. No, nie, każę sobie za tę godzinę zapłacić oddzielnie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1500 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych ...
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

8 P N. Pocz. NMP.
9 S Leokadii.
10 N M. B. Loret.
11 P Damazego.
12 W Aleksandra,
13 S Lucyi i Ot.
14 C Spirydyona.

UWAGA!

Dla dogodności publiczności z dalszych stron, Księgarnia firmy W. Dyniewicz Publ. Co., pod nr. 1163 Milwaukee ave., odtąd otwartą będzie w powszednie dni do 9-ej wieczorem a w niedzielę do 4-ej po południu.

Chicago, Ill., dnia 7 Grudnia 1911.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Ojczyzną Polaków świat cały.

Najpoważniejsze pisma w Polsce podjęły w ostatnich czasach równocześnie prawie i jakby zmówione, sprawę ważną stosunku Polski dzisiejszej do zagranicy, w połączeniu z ustawiczną potrzebą informowania narodów ziemi o naszych losach, o sile naszego narodu, jego dążeniach, pracach, nadziejach.

Rady bardzo doniosłego znaczenia znajdujemy pod tym względem na łamach "Świata" z Warszawy, ale i "Tygodnik Ilustrowany" z tego miasta konstatuje w tej samej sprawie kilka prawd zasługujących na podkreślenie.

—"Wedle prawnej gwary zagranicznego życia — powiada Juliusz Kaden na łamach Tygodnika Ilustrowanego, — jesteśmy od dawna narodem bez ziemi - ojczyzny. Wedle nas samych ojczyzną naszą nieumarłą, żywą, odradzającą się jest miejsce walki, męczeństwa, czy wysilonej pracy, składanej na wyniosłym ołtarzu dalekiego Ideału. Jeśli nie z ciała, nie z ziemi, to z ducha ojczyzną naszą są również piękne, wolne ziemie zagraniczne, ościenne, ich dawno ukojone pola bitew, ich miasta, ongi przeżarte na wskroś walką uliczną, dziś z owoców tej walki chwałę ducha i dosyt gospodarstwa, pożywające".

Jeżeli zaś to mówi nasz pisarz na łamach Tygodnika Ilustrowanego mając na myśli wyłącznie Europę i nasze walki na barykadach Paryża, Berlina, Rzymu lub na ziemiach węgierskich, to my tu w Ameryce z całem uzasadnieniem mówić to samo możemy o obywatelstwie wywalczonem krwią nietylko Kościuszki i Pułaskiego w wojnie o niepodległość, ale i późniejszych, a zwłaszcza o zniesienie niewolnictwa, w której więcej niż setka niedobitków naszego powstania 1831 roku wzięła udział czynny i wybitny. Możemy o tem dalej mówić na zasadzie potu milionowych mas naszego wychodztwa w wysilonej pracy na rozległych niwach tego kraju — więc granice ojczyzny naszej rozszerzone być muszą nietylko w Europie, ale także na całą Amerykę, w której żyje i odradza się w trzeciem i czwartem nawet pokoleniu naszych dzieci ten sam duch polskiego narodu którym ożywione są dzieci jego nad brzegami Warty i Wisły.

A jeżeli pisarze nasi w Polsce nawołują naród swój, by stał na straży nieprzedawnionych praw naszego narodu w obec ludów świata, to apel ten w pierwszym rzędzie stosuje się do nas wychodźców, co rozprószeni między obcymi mamy więcej możności przypominania im naszej Sprawy.

A oto o czem i jak mówić nam należy tym obcym o Polsce i o jej sprawach:

Nie apelować nigdy do uczucia, współczucia humanitaryzmu i do "gruczołów łzowych".

Metoda to, — jak stwierdza we wstępnym artykule "Świat" z Warszawy — najfałszywsza w świecie!

Krzywdy dziejące nam się należy piętnować zawsze i wszędzie, ale trzeba być bardzo naiwnym, by wierzyć, że królowa opinia odznacza się szczególnym zmysłem — sprawiedliwości, i że uczucie humanitarne jest motorem, który ją poruszy do działania na naszą korzyść.

Każdy polityk czytając o naszych krzywdach powie sobie, że ci Polacy są widocznie nieuleczalnie słabi, skoro się krzywdzić pozwolą. I konstatując te słabości naszymi świadectwami poprostu najgorszy wydaje wyrok.

Słabi nie mają przyjaciół.

Inną powinna być nasza taktyka, nasza postawa w obec obcych:

Jest nas na świecie dwadzieścia pięć milionów. W samem centrum Europy przebywa nas około 20 milionów.

Sam ten fakt jest tak doniosły, że uderzy od razu każdego myślącego człowieka i pobudzi go więcej do zajmowania się nami, niż najlepsza powieść, lub najbardziej wzruszające zdarzenie z martyrologii.

Jesteśmy siódmym z rzędu co do liczby dusz narodów na całym świecie. Liczniejszym od nas jest jedynie angielski, niemiecki, rosyjski, hiszpański, francuski i włoski.

Cyfra powyższa na każdym politycznie rozumującym człowieku robi wrażenie **siły** i z siłą się będzie liczył.

Na siłę też naszą we wszelkich formach wskazywać należy — nie na słabość! Poważniejszy czytelnik obcej nam narodowości niecierpliwie przeczyta notatkę o nowej szykanie jakiej doznaliśmy w Poznańskiem, ale zastanowi się dobrze, przeczytawszy ile tam wynoszą oszczędności polskie w bankach polskich tamtejszych, lub się dowie, że jest nas tu i tam tyle a tyle, jedną mających duszę i jedną nadzieję, i zdolnych do czynów ofiarnych.

Na to, co w nas siłą, nie zaś na to co o bezsile naszej świadczy wskazywać powinniśmy.

W ten oto sposób, służcie sprawie ojczyzny Waszej — którą jest świat cały wy wszyscy Polacy w Ameryce, którzy macie możność oświecać obcych o posłannictwie naszego narodu.

Uwagi Redakcyi.

Amerykanizatorskie kluby organizowane przez młodzież amerykańską polskiego pochodzenia, to najnowsza plaga coraz to większej ilości naszych dzielnic i kolonii polskich. — Język angielski w ustawie, protokóle i obradach — zwyczaj amerykański a raczej murzyński, lub ajryski w zabawie, oto trucizna stanowcza i ostateczna, zakażająca każdą kroplę krwi polskiej która płynie w żyłach tej do niedawna naszej młodzieży.

* * *

Za "Gazetą Polską" kilkanaście już pism naszych wytoczyło klubom tego rodzaju walkę na śmierć i życie. Ale słusznie woła "Głos Polek": — "z ręką na sercu powiedzmy jednak, co czynimy dla naszej dziatwy i młodzieży?.. Jakie przyjemności im dajemy, o jakie rozrywki i zabawy, dla młodości ich dbamy... Gdzie są dla niej rozrywki, lekcye tańca, zbiorowe wieczorki, gry, etc. któreby były troską naszą i czynem istotnym dla tej młodzieży?...

* * *

Głos to zupełnie słuszny! Prasa sama, choćby co dzień rzucała gromy potępienia na tego rodzaju kluby dla narodowości naszej zabójcze, wyplenić całkowicie nigdy ich nie potrafi i — jeżeli do pomocy w walce ze złem nie stanie mu całe zorganizowane społeczeństwo polskie, to, z czasem kluby amerykańskie, mnożąc się ustawicznie w naszych dzielnicach, pochłoną ostatecznie nasze towarzystwa i wtedy — gotów być na prawdę Finis Poloniae w tym kraju.

* * *

Zwracamy uwagę wszystkim, komu przyszłość nasza leży na sercu, że tą właśnie drogą, drogą amerykanizatorskich klubów, dociera wróg naszej odrębności narodowej, do samego serca naszego i — że się przeciwko niemu zawczasu opuklerzyć należy.

* * *

Jak się do tego zabrać? Jedyna droga to silniejsze skupienie się i zorganizowanie wszystkich towarzystw polskich, we wszystkich dzielnicach i koloniach w odrębne całości organizacyjne, to organizowanie wszędzie **gmin towarzystw polskich,** które w pierwszym rzędzie **wyrzucą po za nawias swojego życia wszelkie kluby amerykanizatorskie,** a następnie wspólnymi siłami wszystkich Polaków, do zrzeszonych w Gminie towarzystw należących, starać **się będą o organizowanie i otaczanie opieką swą polskich towarzystw młodzieży, w których miałaby i potrzebną rozrywkę i podnietę do podtrzymania ducha polskiego.**

* * *

Chciałoby się tu krzyczeć na wszystkie strony, aby usłyszeć mogli nawet najobojętniejsi, że tu tylko, w takiem zespoleniu wszystkich najlepszych sił naszych, w każdej dzielnicy i kolonii polskiej, leży jedyny nasz ratunek i że, w przeciwnym razie, pochłoną nas kluby amerykańskie, do których garnąć się będzie młodzież pomijając z pogardą "grynorskie" — "starokrajskie" towarzystwa nasze dzisiejsze.

* * *

Zrozumieć to powinny raz nareszcie zarządy naszych poważnych organizacyi jak Związku Zjednoczenia, Związku Polek i innych, że pomimo całej ich potęgi, jeżeli towarzystwa ich, rozrzucone po rozmaitych koloniach polskich, będą tak jak dziś w dalszym ciągu żarły się ze sobą w walce o dusze, zamiast połączyć swoje siły w obronie zagrożonej polskości młodego pokolenia, to w końcu braknie im materyału ludzkiego dla ich organizacyi, pochłoną go bowiem kluby amerykańskie. Zrozumieć to powinien już nareszcie przedewszystkiem Zarząd Związku Narodowego i zaprzestać tej niezrozumiałej nagonki na wszystkich tych, którzy po koloniach naszych dla jedności pracują...

* * *

Ale czynność nasza raz rozbudzona, miejmy nadzieję, że potężnieć będzie z dnia na dzień, i Polonia w Ameryce potrafi tego powstającego w łonie jej wroga zdusić w zarodku — w kołysce jeszcze miażdżąc łeb tego potwora. Mnożą się też objawy lepszą rokujące nadzieję. Między innymi, do zanotowania mamy fakt, że na Obchodzie Listopadowym na Kaźmierzowie w Chicago, pod wpływem słów jednego z mówców, który nawoływał do jedności wskazując na niebezpieczeństwo grożące ze strony klubów amerykanizatorskich, **zgromadzenie przez powstanie przyjęło rezolucyę** upoważniając Komitet Obchodowy **do zorganizowania Gminy Towarzystw Polskich w tej dzielnicy,** w której połączą się tak Związkowcy jak Zjednoczeńcy, Foresterzy, Sokoli wolni i Związkowi, Związek Polek i Towarzystwa Rycerskie, Śpiewacze oraz Związku Młodzieży i konfederacyi w jedno ciało, z którego w pierwszym rzędzie wyłączą jak zadżumione kluby angielskie, a potem opieką otoczą gniazda sokole i inne towarzystwa polskie, przygarniające młodzież, aby mogły im dać dość rozrywki i zabawy wiekowi młodemu należnej. O, cześć Wam wszystkim, wy obywatele polscy na Kaźmierzowie, którzyście w porywie szlachetnym dusz własnych rezolucye te tak ochoczo przyjęli!

* * *

A to, co się stało w tej jednej dzielnicy, dziać się może i powinno wszędzie i — miejmy nadzieję, że dziać się będzie! Duch narodu naszego zbyt jest potężnym by się poddać miał i uledz w walce z klubami, w której sport, taniec, i flirt to broń jedyna — gdy my mamy przecież do przeciwstawienia im nietylko godziwą rozrywkę młodzieży pod okiem starszych, ale i miłość Ojczyzny, miłość Sprawy użyźnionej krwią męczeńską wielu pokoleń!

A zatem — Sursum Corda Polacy!

POROZBIOROWE DZIEJE POLSKI.

Pochlebne zdanie krytyków polskich o nowym nakładzie dzieła prof. T. Siemiradzkiego.

Piękne dwutomowe dzieło prof. T. Siemiradzkiego pt.: "Porozbiorowe dzieje Polski" obejmujące dwa duże tomy obszernego i popularnie skreślonego opowiadania o walkach toczonych przez naród dla odzyskania swej wolności, doczekało się trzeciego nakładu, tym razem w Polsce i dlatego zwróciło uwagę krytyków tamtejszych.

W "Słowie Polskiem" znaleźliśmy szereg znamiennych uwag o tem dziele pióra A. Czechowskiego.

Przyznał on na wstępie słuszność autorowi, uzasadniającemu w przemowie do swej pracy potrzebę kładzenia różnicy pomiędzy porozbiorowemi dziejami Polski, a takimiż dziejami narodu. Przechodząc następnie do oceny wartości obywatelskiej tego dzieła, powiada, że czytać i uczyć się zeń przedewszystkiem powinni wszyscy pseudodyplomaci oraz doktrynerzy, którzy wyperswadowali sobie ideę państwowości polskiej jako trud daremny, a to z braku wiary w przyszłość narodu. Ograniczenie treści i usunięcie drobnych szczegółów z martyrologii narodu, uwypukliło w tem dziele w sposób należyty to, co stanowi rzeczywistą treść naszych dziejów porozbiorowych i nieprzerwany łańcuch wysiłków czynnej energii narodowej, przejawów i prób urzeczywistnienia idei państwowości polskiej i jej oddźwięków w polityce europejskiej.

Dzięki temu — pisze dalej p. A. Cz. — otrzymaliśmy w pracy Siemiradzkiego nadzwyczajnie pełny, przejrzysty i barwny, miejscami porywający obraz pozytywnego życia politycznego narodu w okresie porozbiorowym, które trzema wielkiemi płynąc szlakami, rozwija się konsekwentnie w kierunku wskazanym żywiołową siłą prądu samozachowawczego, potrzebą odzyskania samodzielności politycznej. W obrazie tym z natury rzeczy wysuwają się przedewszystkiem naprzód, najwięcej zajmujące miejsca i niemniej przykuwają uwagę opracowane z wielką starannością i miłością dzieje ruchów rewolucyjnych i walk zbrojnych o niepodległość, od powstania Kościuszkowskiego do powstania 63 roku. Z dziejami temi łączy się organicznie wyjaśnienie roli, jaką sprawa polska odgrywała w polityce europejskiej, i charakterystyka zabiegów, aby w walce o niepodległość uzyskać pomoc czynną państw i rządów, zagrożonych w swoich żywotnych interesach ogromnem powiększeniem potęgi mocarstw zaborczych, oraz ludów, dla których dążności wolnościowych zniweczenie odradzającej się w duchu wolnościowym Polski przez rządy reakcyjne, były ciosem zabójczym".

"Piękny język, styl prosty i jędrny a barwny, przystępny sposób opowiadania i wiejąca z każdego zdania gorąca miłość sprawy narodowej, podnoszą jeszcze wartość dzieła, znakomitego pod względem ujęcia i ugrupowania treści, i zalecają je zwłaszcza do użytku młodzieży i szerokich warstw ludu. Wobec smutnego faktu, że dzieje porozbiorowe nie tylko w Królestwie i w zaborze pruskim, gdzie stosunki cenzuralne i policyjne ogromną w poznaniu przeszłości stanowią przeszkodę, ale także u nas, pomimo szkoły polskiej i częstych obchodów pamiątkowych, są poza kilkoma epizodami szczególnie głośnemi nawet dla znacznej części inteligencyi "terra incognita", książka Siemiradzkiego zasługuje na najszersze rozpowszechnienie. Trzeba poznać przeszłość narodu, aby ją ukochać, przejąć się jej nieśmiertelnemi ideałami i wiarą w ich realność, trzeba mieć wiarę, aby z ufnością spoglądać w przyszłość i serce włożyć w pracę nad jej wywalczeniem."

* * *

Nadmienić chcemy, że Księgarnia nasza — W. Dyniewicz Publ. Co., sprowadziła znaczną liczbę egzemplarzy tego dzieła z tego właśnie nakładu w tym jedynie celu, aby je jak najbardziej rozpowszechnić pomiędzy ludem polskim w Ameryce.

Sprzedajemy dwa tomy w jednym po dolarze. Adres W. Dyniewicz Publ. Co. 1163 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

Korespondencye i Głosy Czytelników

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby pisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna, co jest w gazecie, z tem co pisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.

2. Pisać tylko prawdę.

3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach, pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.

4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

ODEZWA.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Pomny przykazania wieszcza, by "**wieść przed narodem oświaty kaganiec**", Komitet Odczytów przy Wydziale Oświaty Zw. Nar. Pol. rozpoczyna z dniem 10 grudnia 1911 roku żywą akcyę, mającą na celu urządzanie po wszystkich dzielnicach miasta Chicago wykładów i odczytów popularnych.

Do pracy tej, pragnąc by była ona jak najwydatniejszą zaproszono szereg ludzi, którzy przez swą wiedzę i szczerem sprawie oddaniem dla oświaty wydatniej pracować mogą.

Na liście prelegentów jeszcze nie skompletowanej widnieją nazwiska znane Chicagowianom. I tak wykładać będą pp.: Prof. T. Siemiradzki, prof. R. Piątkowski, Dr. K. Żurawski, Dr. J. J. Jankowski pna Jad. Michalska, M. Dunin, J. Kozakiewicz, J. Borkowski, Wład. Koniuszewski, W. Jakiel, Zyg. Osiecki, Fr. Kunicki, N. K. Złotnicki i wielu innych.

Tematy obejmą wszystkie dzielnice, uwzględniając zwłaszcza sprawy polskie i kwestye społeczne.

Gdy ukończona zostanie organizacya Polskiej Macierzy Oświatowej, wtedy zostanie też wykończony i szczegółowo podany program odczytów wraz z nazwiskami prelegentów.

Na razie praca rozpoczęta zostanie jak wyżej wyznaczyliśmy, dnia 10 grudnia, o godz. 3:30 po południu wykładami w dwóch dzielnicach:

Na północno-zachodniej stronie w Domu Związkowym przy 1408 W. Division ul., odbędzie się wykład p. Stanisława Jakla na temat: "Adam Mickiewicz, jego życie i działalność, oraz rozbiór Ody do Młodości".

W dzielnicy zaś Kazimierzowo odbędzie się o tej samej porze wykład prof. R. Piątkowskiego na temat: "Adam Mickiewicz, jego życie i działalność oraz rozbiór Konrada Wallenroda".

Odczyt w Domu Związkowym będzie wielce urozmaicony a poprzedzi go przedmowa prof. Tomasza Siemiradzkiego.

Wstęp wolny.

Należy się spodziewać, że Szan. Publiczność polska w Chicago w ogóle a związkowcy w szczególności przybędą na wykłady jak najliczniej, dając tem samem świadectwo słowom, że "**oświata ludu, dokona cudu**".

Komitet Odczytów przy Wyd. Zw. Nar. Pol.

Z WINONA, MIN.

Do naszych abonentów w Minesocie i północnej i południowej Dakocie.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Od naszego agenta p. Radomskiego otrzymaliśmy pismo następujące:

Proszę szanownym abonentom "Gazety Polskiej" wNo. 47 ogłosić, że wyjadę w podróż do Minnesoty, North i South Dakoty na kolektę i zabiorę rozmaite książki, które dawać będę w premii lecz nie podobna zabrać wszystkich książek, gdyż koleje i expres jest teraz drogi, to mój zarobek by nie wystarczył na opłatę wszystkich wydatków. Ponieważ niektórzy abonenci rozmaite książki już mają, więc żądają innych, zatem proszę, którzy abonenci mi płacić będą, by sobie te książki, których żądać będą, spisali na kartce, to jeżeli je mieć będę zaraz dam, a jeżeli nie będę mieć, napiszę do Redakcyi by takich przysłała, lecz w takim razie zapłacą na przesyłkę oprócz abonamentu 10c., jak w gazecie napisano. Oprócz tego donoszę, że w przeszłą sobotę 11 tm. zaginął mój sąsiad ob. cieśla August Dzwonkowski, który wieczorem powracał od pracy i jeszcze nie powrócił. Rozmaicie mówią, że się zabłąkał i wpadł do rzeki i utonął, inni mówią, że został obrabowany i do rzeki wrzucony lub gdzieindziej ukryty, gdyż miał przy sobie kilka dolarów. Bardzo go wszyscy żałujemy.

Z uszanowaniem

W. Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych za zapłatą 25c. na przesyłkę i opakowanie tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c. na przesyłkę i opakowanie premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie

WIADOMOSCI Z VIRGINII.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Po kilku miesiącach przerwy, chwytam znowu za pióro, by się z czytelnikami tego pisma podzielić kilkoma ważniejszemi wiadomościami z naszej pięknej i zdrowej okolicy.

Piszę zdrowej, gdyż rzeczywiście klimat tu mamy tak piękny i zdrowy, że nie wiemy wcale, co choroby znaczą. Polacy zamieszkują tu już od trzech lat i jest już kilkadziesiąt familii w polskiej farmerskiej kolonii a jeszcze żadnej choroby nie było. Chorowała tu ciężko żona Józefa Barnaka, ale to na oberwanie się przy dźwiganiu drzewa w lesie. Odwieziona do katolickiego szpitala św. Wincentego w Norfolk, prędko przyszła do zdrowia.

Pięcioletni Jaś Żukowski, synek polskiego piekarza w Norfolk wyjął matce z portmonetki dolara a gdy jego 8-letni braciszek przyszedł ze szkoły, poszli obaj na ulicę i dolarka stracili sobie na cukierki, Ice Cream, ruchome obrazy itd. Po powrocie do domu matka sprawiła porządne lanie starszemu synkowi, który wybiegłszy na ulicę zaczął się drzeć w niebogłosy. Ktoś z przechodniów zaprowadził chłopca na stacyę policyjną celem oddania go w opiekę Towarzystwa ochrony dzieci, sędzia jednak wysłuchawszy całej sprawy, orzekł, że matka ma prawo ukarać dziecko przestrzegając by nie zostało złodziejem i malca do rodzicielskiego domu oddał.

Miasta Norfolk i Portsmouth rosną jak na drożdżach i coraz to piękniejszemi gmachami są przystrajane. Na ulicy Granby są na ukończeniu dwa nowe teatry, Victoria i Grand Opera House. Nowa stacya kolejowa na Main str. jest już w połowie ukończona i już teraz imponująco się przedstawia. Gmach ten budowany jest z prasowej cegły z ozdobami granitowemi, zawiera w swej konstrukcyi wyłącznie tylko żelazo, cegłę i kamień i jest 9 piętr wysoki i dwa bloki szeroki.

Kolej Norfolk-Western skupuje ziemię w Lambert Point i przy Main Street. Cel nie wiadomy, ale pewnem jest, że będą poczynione wielkie ulepszenia i wiele nowych gmachów powstanie.

Dyrekcya kolei Pennsylvania stara się nabyć drogą kupna kolej Atlantic Coast Line, by tym sposobem pozyskać dostęp tak do portu w Norfolk jak i drogę z Washingtonu do Florydy. Kolej ta przejeżdżając przez Virginię, obie Caroliny, Georgię i Florydę, przecina najbogatszą część kraju, zasobną w produkta rolne i niezmierzone lasy. Ruch na tej linii jest ogromny, nie więc dziwnego, że północni kapitaliści mają na ten kąsek apetyt.

Polski salonista Jan Melferber z Mount Hope, W. Va. widząc że jego kostumerzy polscy górnicy

(Dokończenie na str. 5-ej).

jeden po drugim tu do naszej polskiej kolonii się wynoszą, zwinął swój interes w tamtych stronach i przybył do Portsmouth. Udało mu się kupić salon pn. 200 First Str. i robi doskonałe interesa.

Zapobiegliwi farmerzy w naszych stronach już teraz na gwałt plantują kapustę, by jak najwcześniej na wiosnę mieć już spore głowy do sprzedaży. Wygląda tak jakby ludzie w ogromnych wschodnich miasteczkach nie obecnie więcej nie jedli, tylko samą kapustę, gdyż pomimo ogromnych obszarów kapuścianych w okolicy Norfolk, nastarczyć jej nie można i ceny idą tak w górę, że jeden z naszych sąsiadów za cztery akry kapusty $1000 czystych pieniędzy zebrał.

W tych dniach otworzoną została nowa komunikacya wodna między miastami Norfolk i Petersburg, Va. Parowce towarowe i pasażerskie będą kursować każdodziennie.

W dniu 22 listopada zjechali się do pałacu kardynalskiego w Baltimore katoliccy biskupi ze wszystkich dyecezyi od Delaware aż do Florydy celem wybrania biskupa dla dyecezyi Virgińskiej w miejsce zmarłego w Richmond Biskupa Augustyna Van De Vyver. Z pomiędzy licznych kandydatów na to ważne stanowisko wybrane zostały trzy nazwiska i odesłane do stolicy Apostolskiej w Rzymie gdzie Papież Pius jednego z nich wybierze. Pomimo sekretu jaki w podobnych wypadkach jest zachowywany, przypuszczają ogólnie, że nasz proboszcz z Portsmouth ma największe szanse na tą największą godność.

W tym tygodniu ukończone zostały roboty nad oświetleniem zatoki tutejszej i oznaczenie kanału dla wielkich parowców przeznaczonego pływającemi gazowemi latarniami. Obecnie największe okręta przybywające z Oceanu nocną porą nie będą potrzebowały zatrzymywać się w Hampton Roads, lecz mogą każdej chwili do swoich przystani dojeżdżać. Pod tym względem przewyższony został nawet pod tym względem port w New Yorku, gdzie nocną porą okręta nie wjeżdżają.

Reprezentanci Zjednoczenia farmerów z Virginii i North Caroliny na zjeździe w Norfolk uchwalili w przyszłych latach uprawiać więcej orzechów ziemnych Peanuts a mniej bawełny jak dotychczas, spodziewając się tym sposobem powiększyć swoje zyski. W tym roku były pod bawełną takie obszary ziemi w tych stronach, że brakło rąk do obierania. Peanuts mają tą przewagę nad bawełną, że gdyby nawet nie zdążono wszyskiego zebrać z braku robotników, to orzechy te mogą zostać w ziemi i służyć do tuczenia nierogacizny. W Norfolk, jako w mieście portowem, gdzie się handel peanutsami koncentruje, założoną zostanie tak zwana "Peanuts Exchange".

Zeszłego piątku okręt pasażerski Jefferson Old Dominion Linii, podążający do Nowego Yorku zderzył się w porcie naszym z promem kolei Chesapeake and Ohio, przewożącym 12 wagonów naładowanych jajami, masłem, szynkami fasolą i sianem. Wszystkie wagony wysypały się do wody. Szkoda wynosi $30,000. Potrzeba było kilka dni pracy by zatopione wagony wyłowić, gdyż pływając pod wodą, zagrażały przepływającym okrętom.

Ogromne tartaki firmy John L. Roper Co w Gilmerton przy Portsmouth zostały zamknięte i przeszło 300 ludzi straciło pracę. Powodem zamknięcia jest wyczerpanie się lasów sosnowych. W ruchu są tylko fabryki obrabiające cyprysy i cedry, gdyż tego materyału jest jeszcze w pobliżu wielki zapas. Pewnem jest jednak, że ze względu na doskonałe położenie w jakiem się te tartaki znajdują, długo bezczynnie nie zostaną, gdyż już teraz pewni kapitaliści ofiarowali za nie $300,000. Kolej Norfolk-Southern będąc właścicielem tych tartaków propozycyę tę odrzuciła, żądając za ten majątek pół miliona dolarów.

Tak zwany "Tag Day" urządzony w Norfolk na benefit Domu Sierot Najśw. Panny Maryi, przyniósł $300.00.

W pobliżu Norfolk, w miejscowości Pine Beach banda zamożnych cyganów rozbiła obóz, zajmując się handlem koni na wielką skalę. Dowódca bandy Eli Maeger oprócz handlu końmi, posiada wielką farmę w N. Carolina. Dwóch cyganów zostało aresztowanych za chodzenia po torze kolejowym a płacąc w sądzie karę, każdy z nich wyciągnął sporą paczkę pieniędzy. Zainteresowało to obecnych w sądzie niepomiów. E. B. Hanley, register i sędzia elekcyjny oraz W. H. Hal! byly poczmistrz z Pine Beach, udając urzędników powiatowych wtargnęli do obozu Cyganów, i pod groźbą rewolwerów obrabowali wszystkich z gotówki. Cyganie narobili gwałtu i rabusiów pochwycono. Zostali obaj zamknięci bez kaucyi do wyroku Grand Jury. Sprawa ta zrobiła wielkie wrażenie w tych stronach. Prawo Virginii oznacza karę za podobną zbrodnię od 8 do 18 lat więzienia lub karę śmierci, zależnie od okoliczności.

Kompania sztucznych nawozów Baugh Sons and Co. z Philadelphii zakupiła 20 akrów ziemi przy Belt Line w Southern Branch dystrykcie i pobuduje fabrykę Guana nieustępującą wielkością żadnej podobnej fabryce w tych stronach. Zakupiona ziemia przed kilku jeszcze miesiącami była niedostępnem bagnem nad południową odnogą rzeki Elizabeth. Rząd Stanów Zjednoczonych rozszerzając tutejszy Navy Yard pogłębił rzekę, podwyższając wydobytą gliną i piaskiem przyległe grunta cztery stopy i wytwarzając tym sposobem mimowolnie majątek nieoszacowanej wartości.

W niedalekiej przyszłości zbudowany zostanie piękny bulwar od Portsmouth do Elizabeth City, N. C. 50 mil długości. Droga się będzie ciągnąć ponad kanałem Virginia-Carolina Canal. Dotychczas do Elizabeth City można się było dostać tylko albo drogą wodną, lub koleją Norfolk-Southern.

Ze względu na to, że farmerka w tych stronach jest głównym przemysłem krajowym, w szkołach publicznych pouczają dzieci o farmerstwie a nawet wyznaczone są nagrody za najlepsze rezultaty praktycznego rolnictwa. 12 letni chłopiec Brooks Parker ze szkoły Western Branch uprawił kosztem $13.10 jeden akier kukurydzy, który mu przyniósł 84 buszli i wygrał nagrodę $25.00. Drugi chłopiec 13-letni Johnson z Sussex Countl zebrał z jednego akra 164 buszli korny licząc po obecnej cenie 82 c. za buszel, wynosi $134.48. Pokaźna to suma z jednego akra w Virginii i farmerzy w Stanach północnych zwykli zadawalniać się kilkoma buszlami owsa z jednego akra, zapewne wiary dać nie zechcą, że jest kraj, gdzie można mieć z ziemi tak ogromne dochody.

Jos. Janusz,
Portsmouth, Va.

Z GALICYI.

Galicyjski Instytut eksportowy.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Otrzymujemy pismo następujące:

Lwów, dnia 6 listopada 1911.

Po kilkumiesięcznych studyach przygotowawczych przystąpiła Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie wspólnie z Centralnym Związkiem Galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie do zorganizowania **Biura eksportowo informacyjnego przy Izbie handlowej i przemysłowej we Lwowie oraz Instytucyi dla popierania eksportu przy Centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie.**

Zadaniem wspólnym obu tych Instytucyi, łącznie prowadzonych będzie:

1. Zaznajmianie nieustanne koła interesowane w kraju o wszystkich momentach, zdarzeniach, zmianach itp., mogących mieć wpływ na eksport galicyjski;

2. na podstawie badań przeprowadzonych drogą korespondencyi oraz przez objazdy w kraju, założyć i stale uzupełniać kataster galicyjskiego eksportu co do przedsiębiorstw eksportujących, co do towarów eksportem objętych oraz krajów, do których eksport idzie itp., założyć i utrzymywać zbiór katalogów, próbek, wzorów itp. eksportujących form galicyjskich;

3. wyciągi z tego katastru, lub też wydany na jego podstawie katalog eksportowy Galicyi, nie mniej jak wogóle wiadomości o naszym eksporcie rozpowszechniać w miarę potrzeby w zagranicznych kołach, mogących mieć kontakt z naszym eksportem;

4. badać szczegółowo, głównie przez objazd kraju, które gałęzie galicyjskiego wytworstwa mogłyby eksportować i czy nie możnaby zwiększyć już istniejącego eksportu — badać, czy dany eksport galicyjskich wytworów należałoby czynić w dziedzinie organizacyi produkcyjnej i handlowej, warunków sprzedaży, kredytu itp., by eksport umożliwić, względnie ułatwić lub powiększyć;

5. organizować w miarę możności i potrzeby galicyjskie Spółki eksportowe. — organizować utrzymywanie w pewnych krajach wspólnych podróżnych handlowych, wspólnych stałych zastępstw, wspólnych stałych wystaw wzorów, próbek itp.; nawiązywać stosunki między galicyjskiemi firmami eksportującemi, a austryackimi eksporterami, komisyonerami w portach eksportowych, wreszcie z importerami i grosistami na zagranicznych targach zbytu;

6. informować interesantów o wystawach zagranicznych i ułatwiać galicyjskim przemysłowcom należyty udział i należyte zastępstwo w tych wystawach;

7. starać się o ulgi co do taryf kolejowych i wodnych, urządzeń transportowych, przepisów cłowych, skarbowych itp., celem umożliwienia i ułatwienia eksportu galicyjskim przemysłowcom;

8. badać i popierać galicyjskie przedsiębiorstwa eksportujące w kierunku uzyskiwania bezpośrednich subwencyi z funduszów państwowych, odpowiednio skonstruowanego kredytu bankowego itp. na eksport przeznaczonej i ułatwienia jej zagranicznego zbytu;

9. udzielać galicyjskim interesantom eksportowym informacyi o stosunkach kredytowych form zagranicznych o zagranicznych przepisach ważnych dla eksportu, o taryfach kolejowych i wodnych itp.;

10. utrzymywać w ewidencyi dostawy zagraniczne i dopomagać do ich uzyskiwania;

11. dopomagać do ściągania wierzytelności z eksportu wynikłych;

12. starać się o wprowadzenie galicyjskich wytwórców eksportujących ogólno-austryackie organizacye eksportowe na korzystnych warunkach;

13. zajmować się teoretycznem i praktycznem kształceniem młodych ludzi do pracy w eksporcie;

14. utrzymywać ścisły kontakt z innemi instytucyami krajowemi i ogólno-austryackiemi, zajmującemi się popieraniem eksportu;

15. studyować kwestyę poprawy ogólno-austryackich stosunków eksportowych, organizacyi eksportowej, oraz pomocy państwa dla eksportu.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie wraz z Centralnym Związkiem galicyjskiego przemysłu fabrycznego upraszają wszystkie władze i Instancye, zajmujące się podniesieniem ekonomicznem kraju, nie mniej jak koła przemysłowe i handlowe, by informacyami, inicyatywą i we wszelaki inny sposób jak najgoręcej poprzeć zechciały wyliczone usiłowania załączonych instytucyi, które już oficyalnie rozpoczęły swe czynności, a których wspólny adres dla uproszczenia brzmi: "Galicyjski Instytut eksportowy we Lwowie".

Zorganizowanie i znaczne kierownictwo Biura eksportowo-informacyjnego oraz Instytucyi dla popierania eksportu objął konsulent galicyjski Izb handlowych i przemysłowych i Dyrektor Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego, Dr. Roger Battaglia, zaś prowadzenie tej instytucyi leży w rękach kierownika p. Wilhelma Eltersa wicesekretarza Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego.

Biuro mieści się w gmachu Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, |ul. Akademicka L:17 — III piętro|.

Izba Handlowa i Przemysłowa we Lwowie.
Baczewski,
Prezydent.

Centralny Związek Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego.
Wiceprezes: Horowitz. Dyrektor: Battalgia.

Z CONNECTICUT.

Spostrzeżenia naszego agenta podróżującego.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Opuszczając stan Nowy York, a wjeżdżając w długi stan Connecticut, odnosi każdy takie wrażenie, że wjeżdża do starego kraju, kraj ten nam całkiem przypomina swojem położeniem, klimatem, florą, falistością gruntu i wogóle całym harakterem naszą część Polski — Galicyę. — Te same pagórki, takie same doliny któremi płyną bystre potoki górskie, jak Dunajec. Prędko przypominają tak dokładnie nasz kraj, że aż się człowiek rozczula chodząc po tej ziemi myśląc że w kraju, tembardziej że można cały stan Conn. przejść nie potrzebując umieć więcej po angielsku jak spytać się o drogę i gdzie mieszkają Polacy.

A Polacy mieszkają wszędzie. Pracują we fabrykach, są farmerami, mają sklepy. — Miasta i miasteczka są po prostu piękne, a rodacy są przeważnie bardzo dobrzy i grzeczni dla przybysza, który ich dachu potrzebuje, nie tak, jak to się da odczuć w Brooklynie lub New Yorku, że przeważnie są ordynarni bez serca, i zarozumiali o swej wielkości której weale naturalnie nie posiadają. Zato blisko stanu New York w Conn., w miasteczku Stamford, napotykam rodzinę polską, państwa Łęczyckich, |Ludlow str. 27|, którzy wprost byli uprzedzająco grzeczni, i nie ma słów, aby takim ludziom wyrazić wdzięczność i opisać ich dobroć, ale też u nich było widać stos gazet krajowych i naszą "Gazetę Polską" na wierzchu, jako najlepszą amerykańską i książki i kalendarze, a przedewszystkiem język polski, którym wszyscy czysto i bardzo pięknie mówili. Zawsze drogą pozostaje pamięć po tak drogich ludziach, ale muszę dodać że wszyscy wogóle mieszkańcy wszystkich miasteczek byli bardzo uprzejmi i grzeczni. We fabrykach Polacy zarabiają jako prości robotnicy od 7 do 10 dolarów i są zadowoleni bo tanio rent płacą, tanie życie i bardzo zdrowe powietrze. Mają swoje domy, swoje loty i bogate mieszkania. Za lotę płacą różne sumy, nie wyżej jednak nad 400 dol. Opowiadali, że we "foundrach" robota w tym stanie nie jest ciężka i że wolą mniej zarobić lżej, niż dużo, a zarabiać się na śmierć, jak się to dzieje w New Yorku, gdzie się o pracę ludzie biją. Dostać się do pracy w Conn. też nie tak łatwo, bo każdy ma swoich, których zaraz umieści na brakującem miejscu, a przybysz musi długo na to czekać a czasem się i nie doczeka. Dużo Polaków zacnych i godnych jest w Waterbury i w okolicy w Ansonia, Winnipank i wszędzie, gdzie tylko osada tam są i Polacy i łatwo się o nich dopytać.

Agent.

FAUN ELLEN, WIS.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Nielada uroczystość obchodzili tu okoliczni farmerzy, gdyż pierwszy osadnik i polski farmer z tej okolicy, Paweł Oszuścik, obchodził złote gody z małżonką swoją Maryanną.

Pan Oszuścik do Ameryki przyjechał w roku 1871, a obecnie liczy sobie lat 74, zaś jego żona z domu Wojciechowska 64. Oboje pochodzą z Mroczy z Księstwa Poznańskiego.

Wszyscy farmerzy z okolicy składają zacnym jubilatom życzenia pomyślności i doczekania wesela dyamentowego.

Korespondent.

Z CAMDEN, N. J.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Znajdują się tu różnego rodzaju fabryki, jak: Garbarnie, wełniarnie, fandry, karszapy, dystylarnia likru, cygarnia, korkownia, oraz warsztaty budowy okrętów wojennych i expresowych firmy "Ship Building N. Y. Co." które same tylko zakłady okrętowe zatrudniają przeszło 8,000 robotników.

Roboty obecnie idą tu nie bardzo dobrze, zwłaszcza świeżym przybyszom jest trudno dostać jakąkolwiek robotę. Otóż radzę szukającym pracy, aby tu nie przyjeżdżali w celu dostania pracy, gdyż się zawiodą i będą żałować, ale już będzie zapóźno.

Narodowości polskiej możemy tu liczyć śmiało przeszło 1,500 rodzin, którzy zamieszkują tu najwięcej w południowej dzielnicy miasta zaraz nieopodal własnego kościoła pod wezwaniem św. Józefa, który się znajduje przy zbiegu ulic 10 Liberty.

Proboszcza mamy obecnie ks. Supińskiego, a poprzednikiem jego był śp. ks. M. Tarnowski pochodzący od Krakowa, który przed rokiem zmarł tu w Camden.

Prócz tego posiadamy też także parę groserń i składów polskich, jak również i 6 salonów, a resztę przeważnie cały przemysł i handel trzymają żydzi w swoich rękach i świetnie im się powodzi, jako jeszcze przy portowym mieście Philadelphii, to już wiadomo że przeważnie żydzi robią interesa.

A. Mekalski.

Z DERBY, CONN.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Przez dwa dni zajmował się sąd w New Haven przed sędzią Wolfar sprawą, która nam Polakom zaszczytu nie przynosi.

Jest w Derby, Conn towarzystwo pod nazwą Rycerzy Polskie' św. Michała archanioła, które odbywa posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Po posiedzeniu 12 marca, Józef Drapała i Józef Szczech, członkowie tegoż Towarzystwa przybyli na halę posiedzeń w stanie nietrzeźwym i zachowywali się nieprzyzwoicie co zmusiło członków do wyproszenia ich za drzwi. Na następnym posiedzeniu w kwietniu wzięto to pod uwagę aby byli ukarani i jaką karę mają na nich nałożyć. Jedni głosowali aby ich z Tow. wykreślić inni aby im nałożyć karę pieniężną, a zaś inni aby sprawę tę weale porzucić. Sprawa nie była weale uchwaloną lecz im doniesiono że są wykreśleni z Tow.

Oni posłyszawszy o tem udali się do adwokatów i zaskarżyli Tow. każdy z nich o $1.000 odszkodowania. Zaaresztowano więc pieniądze Tow. w banku i przyszło do procesu na którem kilku świadków było wypytywanych. Towarzystwo dowiodło w sądzie, przedstawiając książki, że ci dwaj członkowie nie byli weale z Tow. wykreśleni a zatem Józef Drapała i Józef Szczech przegrali sprawę i muszą zapłacić koszta, które wynoszą znaczną sumę. Brak oświaty i miłości braterskiej jest powodem podobnych nieporozumień.

Donoszę też, że założono tu Klub Polityczny dnia 19 listopada na hali "Indyan". Na posiedzeniu tegoż klubu było zgromadzonych około 35 członków, którzy się wszyscy zapisali. Obywatele Derbieńscy przedłożli na zgromadzeniu co to znaczy klub polityczny i o co chodzi nam Polakom, jak zostać obywatelem itd. Następnie wybrano zarząd klubu a mianowicie: Józef Rześnik, prezes; St. Kamionka, Wice prezes; Adam Golisz, sekretarz prot.; Władysław Wzorek sekr. fin.; Jan Bruszek, kasyer; Opiekunami kasy zostali: Wojciech Wojdowicz i Wojciech Stańczyk; marszałek S. Tereskiewicz.

St. Tereskiewicz.

Z ROCHESTER, N. Y.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Polak, Józef Klocki, lat 45 liczący, pracując na torze kolejowym nie zauważył nadjeżdżającego pociągu ekspresowego i dostał się pod koła lokomotywy, które mu obie nogi poniżej kolan ucięły. Odwieziono go do szpitala, gdzie po paru godzinach strasznych męczarń skonał.

Pozostawił po sobie żonę i pięcioro dziatek, które teraz są bardzo biedne. Było to 21 listopada, we wtorek, o godz. 11 rano.

W. Bilakiewicz.

Z JACKSON, MICH.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Dnia 23 listopada odbyła się w sądzie tutejszym rozprawa karna przeciwko Julianowi Sarata, który przed kilku miesiącami porznął nożem niejakiego Chomicza. Sarata został skazany na zapłacenie $50 kary i 60 dni więzienia.

Dnia 29 listopada, odbył się w tutejszym polskim kościele św. Józefa ślub Józefa Gołąbka z panną Anną Grześ — na którym było dużo przyjaciół młodej pary.

Piotr Zdanowicz.

Z PITTSBURG, PA.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

W niedzielę wieczorem dnia 19 listopada br. odbyło się przedstawienie teartalne i muzykalne w hali parafialnej Niep. Serca NMP. w Pittsburgu, Pa., w 6-ej wardzie |na górach|, urządzone staraniem Tow. Kółka Dramatycznego, Kapeli Kółka i Chóru Parafialnego. Program był następujący:

1. Owertura: "Szkockie klejnoty" — Kapela Kółka, pod dyrygencyą p. Klemensa.
2. Pierwszy akt: — "Takich więcej".
3. Drugi akt — "Takich więcej."
4. Śpiew Chóru Parafialnego: "Szabelka Moja". Dyrygent prof. Walenty Kotlarz.
5. Pan Maciej Majorek, wiejski muzykant ze swą kapelą. — Pan Suchta.
6. Śpiew Chóru parafialnego — dyr. prof. Walenty Kotlarz.
7. "Polka". — Kapela Kółka dyr. prof. Klemens.
8. "Żyd w Beczce". — Kółko Dram.
9. Zakończenie.

Amatorzy i amatorki bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania.

Chór parafialny, który jest najlepszym polskim kościelnym chórem w tem mieście, odśpiewał pod dyrygencyą prof. Walentego Kotlarza dwie pieśni bardzo dobrze tak iż po pierwszej, otrzymał tak rzęsne oklaski, iż był zmuszony powtórzyć część tej pieśni. I kapela kółka pod dyr. prof. Klemensa odegrała rozmaite utwory dobrze. Publiczność wzięła w tem przedstawieniu liczny współudział.

Następni księża byli obecni: ks. Józef Szwarcrok, C. S. Sp., proboszcz tejże parafii, ks. Jan Dekowski, 2-gi asystent tejże parafii, ks. Michał J. Sonnefield, C. S. Sp., Profesor z tutejszego katolickiego uniwersytetu |Duquesne, i jeden obcy ksiądz. Ks. Jan Dekowski C. S. Sp. był reżyserem tego przedstawienia, a p. Józef Kosmlewicz, jego asystentem. Ten sam program był powtórzony dn. 26 listopada wieczorem.

Z HAZLETON, PA.

Śmierć litewskiego księdza Delinikaitisa.

Rzymsko-katolicki ksiądz Józef Delininkaitis, proboszcz w parafii litewskiej pod nazwaniem Ś.Ś. Piotra i Pawła uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na polowaniu, który go o śmierć przyprawił.

Polował on z kilku przyjaciółmi niedaleko White Haven i miał z sobą starą fuzyę. Strzelając z niej do ptaka, nagle nabój rozsadził fuzyę, a jej odłamy ugodziły księdza Delinikaitisa w głowę, raniąc go ciężko i nadwerężając mózg.

Przeniesiono księdza do szpitala, gdzie zmarł na drugi dzień po wypadku, nie odzyskawszy przytomności do końca życia.

Pogrzeb ś. p. księdza Delininkaitisa odbył się w zeszły poniedziałek przy licznym udziale duchowieństwa i ks. biskupa Hobana.

Ś. p. ks. Delininkaitis był serdecznym przyjacielem Polaków i Z. N. P. Przemawiał na obchodach narodowych i zachęcał Polaków i Polki do łączenia się ze Związkiem. Był on proboszczem w polskich i litewskich parafiach i ogólnie był szanowany i kochany jako kapłan przykładny.

Niech odpoczywa w pokoju!

Pomnik osła.

Jedyny w swoim rodzaju pomnik wzniesiono w Ameryce, bo pomnik dla osła. Zwierzę to należało do poszukiwacza drogich kruszców, któremu jakoś szczęście nie dopisywało. Pewnego razu osieł zbiegł swemu panu, a w kilka dni znalazło go dwóch podróżnych w zapadłej jakiejś miejscowości. Zgłodniałe zwierzę rozgrzebywało kopytami ziemię, snać poszukując żywności. Podróżni zbliżywszy się, zauważyli w rozgrzebanej przez osła ziemi ślady srebra i przekonali się, że zwierzę trafiło na niezmiernie obfite pokłady srebra. Wiadomość o tem szybko się rozbiegła po okolicy. Do odnalezionych przez osła pokładów wystąpił z pretensyą właściciel zwierzęcia, a także dwaj podróżni, którzy osła zdybali w drodze. Oddano sprawę pod sąd polubowny farmerów, którzy orzekli, iż właściciel pokładów jest osieł, ponieważ jednak zwierzę z tych bogactw pożytkować nie może, więc pokłady przechodzą w połowie na własność jego pana, a w połowie na własność owych dwóch podróżnych. Wyrok został przyjęty. Osieł uzyskał przytem łaskawy chleb dożywotnio, gdy zaś zdechł, pan wystawił mu pomnik. Wart był tego osieł, bo wyczerpywanie znalezionych przez niego pokładów przyniosło jego panu 30 milionów dolarów. Zdarzenie w każdym razie oryginalne.

Dobre rady.

Zapałkami nigdy nie bawcie się dzieci,
Bo nie łatwo zgasić, gdy pożar się wzniecі,
W kilku chwilach spłonie dobytek i mienie
I wszystko pochłoną straszliwe płomienie.
Więc ostrożnie z ogniem! nie igraj z nim dizatwo,
Bo szybko się wzniecі, lecz stłumić nie łatwo!

* * *

Oprócz dwóch.

Panie profesorze, czy to prawda że pan dajesz sobie radę ze wszystkimi nowożytnymi językami?

— Tak... oprócz dwóch, łaskawa pani...

— Któreż to sprawiają panu największą trudność?

—Język mojej żony i matki.

* * *

Napoleon, oblegając Sewillę, rzekł do gubernatora miasta:

— Jeżeli się do trzech dni nie poddacieć każę wszystko zgolić po zdobyciu szturmem.

— Nie uczynisz tego N. Panie! — odrzekł Hiszpan — bo do tytułów cesarza Francuzów, króla Włochów itd. nie będziesz chciał dodać tytułu: "Cyrulika Sewilskiego".

— Skąd sędzia tak zmykasz?
— Z pod pantofla żony.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pnr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Biaski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", "Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

Z uroczystości koronacyjnych w Dunbar.



Jak wiadomo, w tych dniach rozpoczęły się w Dunbar uroczystości koronacyjne. Król Angielski Jerzy i królowa Marya są już na miejscu i ozdobią niebawem swoje głowy cesarskimi koronami Indyi. Z tej okazyi podajemy kilka podobizn osób odgrywających ważną rolę w życiu tego kraju. W pośrodku widzimy dziarską postać Maharajahą Jaipura, krwi książęcej, a po bokach głowy najwybitniejszych dygnitarzy angielskich.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Polskie dziewczęta w wypadku. — Za pijatykę do kozy. — Nożownicy na weselu. — Zwolak uwodzicielem. — Zaruscy aresztowani za napad. — Żydowski Zbyszko. — Fatalna pogawędka. — Pijatyka i bijatyka.

W Northampton, Mass. trzy polskie dziewczęta wynajęły sobie powozik w stajni O'Brien'a w zeszłą niedzielę i wracając z wycieczki około godziny 8-mej wieczorem, zostały najechane przez automobil.

Powozik został potrzaskany w kawałki. Koń złamał sobie nogę i zastrzelono go na miejscu, tylko nasze dziewczęta jakimś osobliwym sposobem wyszły zupełnie cało.

Podobno na powoziku nie było palących się latarni. i to było przyczyną nieszczęścia.

— W New Bedford, Mass. dostali się do kozy za pijatykę i awantury Jan Banalewski, Henryk Gradek i Andrzej Koniski. Wszyscy trzej odwiedzali wyszynki przez cały dzień aż nareszcie wieczorem ich przymknięto.

— W Arctic, Mill. R. I. Polacy odprawiali wesele, no i w końcu zaczęli się bić nożami. Nim policya nadeszła herszt bójki zdołał czmychnąć i nie aresztowano nikogo.

— W Bristol, Ct. aresztowano niejakiego Franciszka Zwolaka, który pod pozorem żeniaczki uwodził dziewczęta i wyłudzał od nich pieniądze. Ucewni dziewczyny, którzy go dali aresztować, twierdzą, że wyłudził od niej w ten sposób przeszło 80 dolarów.

— W Bostonie, aresztowano Augusta i Kacpra Zaruskich za napaść i pobicie Jana Smiley. Ponieważ napaść miała być uplanowana i dokonana w celu morderstwa przeto obydwóch winnych postawiono pod kaucya 10,000 dolarów, których rzecz prosta nie mogli złożyć i dlatego zatrzymano ich w więzieniu aż do sprawy.

— W Lawrence, Mass. i w innych okolicznych osadach polskich paru żydków urządziło łapkę na głupich pod pozorem zapasów Zbyszka z jakimś Grekiem. Naturalnie zleciało się sporo Polaków i Litwinów i to nawet takich co ostatni cent swój na bilet wstępu wydali, tymczasem zaś żydki ani myśleli sprowadzać Zbyszka i dzielić się łatwym dochodem swoim jeszcze i z nim. Poprostu wynajęli z "shopu" paru tęgich Greków kazali im się przewracać i po wszystkiem. Zgromadzeni na sali Polacy okazali się takimi ciemięgami, że nawet uszów sprytnym żydkom za oszukaństwo nie natarli.

— W West Lynn, Mass. dnia 16 listopada o godzinie 2-ej popołudniu obrabowano dom jednego z Polaków przy ul. River. Gospodyni domu zamknęła mieszkanie i wyszła do sąsiadki na pogawędkę, a złodziej widać tylko na to czekał. Zakradł on się do mieszkania porozbijał kufry i zabrał pieniądze i rozmaitych kosztowności, na przeszło 3000 dolarów. Kiedy gospodyni domu z pogawędki powróciła, złodziej ulotnił się już na dobre i zostawił tylko porozbijane kufry w mieszkaniu. Naturalnie musiał to być ktoś dokładnie z mieszkaniem obznajmiony, a może i jaki kufelkowy przyjaciel domu, obcy bowiem nie wiedziałby tak odrazu gdzie czego szukać.

— W Windsor, Ct. na zabawie w jednym z domów polskich niejaki Jan Batogowski podpiwszy sobie, zaczął się kłócić z Józefem Dawińskim, i wreszcie od kłótni doszło do bitki. Zamiast oręża użyto butelek od piwa, a rezultat walki był ten, że Batogowski musiał natychmiast czmychnąć, żeby go nie zamknięto do kozy, a Dawiński z ranami w głowie odstawiony został do szpitala. Krwawa to była zabawa, ale niestety zwykła to tylko rzecz u Polaków.

Z SHENANDOAH, PA.

Zbrodniczy żart dwóch polskich robotników.

W jednym z domów przy So. West ulicy, — zaszedł wypadek iście indyańskiego wybryku nie licującego niczem z ludźmi cywilizowanymi.

Adam Szałka będąc chorym na reumatyzm, poprosił w ubiegłym tygodniu jednego z przyjaciół, by mu wytarł ciało spirytusem. Rozumie się, iż podczas tej czynności, Szałka obnażył swe ciało.

Koledzy jego, mieszkający razem z nim, a dosyć podochoceni, Tomasz Szczotka i Szczepan Lech chcąc z tego zrobić żart, rzucili na obnażone ciało Szałki gorejącą zapałkę.

Naturalnie, i spirytus zapalił się płomieniem, na całem ciele Szałki, sprawiając mu okropne boleści. Tedy owi indyjscy lekarze dalej oblewać będącego w boleściach Szałkę zimną wodą, — przez co całe ciało zniosło się pęcherzem.

Szałka pociągnął obu przyjaciół Szczotkę i Szczepana Lecha do odpowiedzialności.

Z MONTANY.

Pismo "Catholic German American" o bohaterstwie Polaka Pułaskiego.

O niezwykłem bohaterstwie naszego rodaka rozpisuje się pismo "The Catholic German American" w ostatnim swoim numerze. Otóż przypomina to pismo, że podczas gwałtownego pożaru lasów w roku 1910 w stanach Montana, Idaho i Oregon, polski hodowca bydła z Coeur d'Alene niejaki Pułaski swoją odwagą, siłą i poświęceniem uratował życie 35 mężczyznom, którzy na pewno byliby zginęli w płomieniach leśnych, gdyby nie on.

Otóż, gdy w lasach okolicznych wybuchł pożar, Pułaski z 40 pomocnikami walczył zawzięcie z rozszalałym żywiołem przez kilka dni. Nagle powstał silny wiatr, który rozdmuchał płomienie i te otoczyły owych 40-tu mężczyzn gaszących pożar. Groziła im przeto śmierć niechybna.

* * *

Nagle przypomniało się Pułaskiemu, że niedaleko jest stara, opuszczona kopalnia, do której popędził ze swoimi towarzyszami. Opuścili się wszyscy do otworu kopalni, lecz się w niej zaledwie pomieścili. Pułaski był o tyle roztropny, że zabrał z sobą kilkanaście płacht zmoczonych wodą. Stanął on u wylotu otworu i nakrył go płachtą. Za kilka minut szybko pędzący pożar dotarł do kryjówki owych czterdziestu mężczyzn i wnet spalił płachtę. Lecz dzielny Pułaski choć mu ogień palił ręce i dym gryzł oczy rozpostarł drugą płachtę i tak kolejno jedną spaloną zastępował drugą.

Gdy tak mężnie walczył z ogniem tuż pod wierzchem, jego towarzysze znajdujący się niżej duszeni dymem i gorącem, przemocą usiłowali się wydostać na wierzch, gdzie ich czekała śmierć niechybna. Silny Pułaski jednak przemocą ich zatrzymywał w kopalni, a gdy czuł, że ich dłużej nie powstrzyma, wydobył rewolwer i zagroził, że palnie w łeb każdemu, kto się będzie próbował na wierzch wydostać.

* * *

To poskutkowało. Za jakie 10 minut ogień posunął się dalej, a wtedy ukryci w kopalni mogli wyjść na wierzch choć na pół żywi. Pięciu w tym otworze kopalni udusiło się od dymu i gorąca, ale 35 zostało uratowanych. Sam dzielny Pułaski popalił sobie straszliwie ręce i oślepł na razie od dymu i gorąca. Zabrano go z towarzyszami do szpitala, gdzie uratowano wszystkich. Pułaski leczył się przez trzy miesiące zanim mu częściowo lekarze wzrok przywrócili. Za męstwo rząd mu wyznaczył dożywotnią pensyę, tudzież przedstawiono go do nagrody z funduszu dla bohaterów Carnegiego. Takie męstwo i przytomność umysłu może tylko okazać Polak; Pułaski ów nie przyniósł wstydu imieniowi Kazimierza Pułaskiego, który tu położył życie za wolność. Tacy ludzie są rzadkością.

ZE STEEVENS POINT, WIS.

Trojaczki w polskiej familii.

Trojaczki powiła w sobotę wieczór pani Janowa Bachińska w mieście Dewey. Dzieci przyjmował dr. Rice. Powiada, że matka i nowonarodzeni: dwie dziewczynki i chłopiec, są przy bardzo dobrem zdrowiu.

Z WINONA, MIN.

Bandycki napad na salunistę Panzera.

Do zamkniętego już salunu Henryka Panzera, począł się dobijać jakiś mężczyzna. Gdy salunista, który jeszcze był w salunie, uchylił nieco drzwi, ujrzał w nich człowieka z wymierzonym ku sobie rewolwerem. Chciał prędko drzwi zamknąć, ale nieznajomy wsadził prędko rewolwer pomiędzy drzwi i wystrzelił. Nie trafił jednak Panzera, tylko go nieco w twarz prochem poranił. Napastnik strzelił jeszcze drugi raz, przez szybę w drzwiach, ale chybił. Ten sam łotrzyk poszedł następnie do salunu Ludwika Klagge. Tu przy barze stało dwóch mężczyzn. Przybyły wszedłszy oświadczył, że ma zamiar splądrować szynkownię, co obecni wzięli za żart, ale zmienili swe zdanie, gdy ten dobył rewolwer i ogromnym głosem krzyknął: "Ręce do góry!" rozkazując zarazem, by się ustawili pod ścianą tak, żeby mógł mieć ich na oku. W tej chwili Klagge rzucił butelką w głowę napastnika, ale chybił, a ten tymczasem strzeliwszy, zranił salunistę w ramię. Rozpoczęła się bójka, w czasie której rabuś strzelił jeszcze kilka razy, ale chybił. Potem widząc, że nie da rady, uciekł. Zawiadomiona o wypadku policya wkrótce aresztowała niejakiego Filipa Hartera, w którym rozpoznano napastnika.

Z BAY CITY, MICH.

Śmiertelna pomyłka robotnika Grzybowskiego.

Ignacy Grzybowski, robotnik w zakładach "Industrial Works" zam. pn. 513 S. Van Buren ul., wypił przez pomyłkę trucizny "lyzolu" i zmarł w kilka minut potem. Grzybowski chciał napić się czegoś "gorzkiego na żołądek" i nie spostrzegł pomyłki, aż po wypiciu lyzolu. Miał jeszcze tyle sił, że doszedł do okna i począł wzywać pomocy swej zamężnej córki, mieszkającej obok. Przybyła ona spiesznie, lecz Grzybowski padł zaraz na ziemię i skonał. Lyzol jest środkiem przeciw gnilnym i używa się go do dezynfekcyi w tyfusie i rozmaitych innych zaraźliwych chorobach. Jest silną trucizną. Z początku istniało podejrzenie, że śmierć Grzybowskiego została spowodowana inną przyczyną, nie otruciem i podejrzywano, że niejakiś Napierkowski, z którym zmarły był w nieporozumieniu, uderzył go w głowę i piersi i od tej pory Grzybowski chorował. Po zrobieniu sekcyi wykryto, że powodem śmierci była wyłącznie tylko trucizna.

Z VALPARAISO, IND.

Fatalny wypadek farmera Niegosińskiego.

Andrzej Niegosiński, farmer, mieszkający o kilka mil odległości od Valparaiso, wybrał się do młyna. W pobliżu farmy Grant Blackly, konie zaprzężone do wozu, rozbiegły się i farmer spadł z wozu, a zboże rozsypało się na przestrzeni dwóch mil. Konie zatrzymano przed domem E. Becka, niedaleko od miasta. Niegosiński podczas upadku, nie odniósł wielkich okaleczeń, ani też nie uległ uszkodzeniu. Musiał tylko, wracając do domu, zbierać po drodze rozsypane zboże.

ZE SCRANTON, PA.

Zwierzęca zemsta. — Polak w straszliwy sposób zamordowany przez górników.

W Old Forge, miejscowości niedaleko odległej od Scranton, dokonano napadu na Jana Lesońskiego i w straszliwy sposób go zamordowano.

Jan Lesoński, górnik, przed wieczorem wybrał się w towarzystwie swych kolegów do Old Forge, by się oświadczyć wdowie, niejakiej p. Józefie Berniowskiej. Po oświadczynach L. ze swymi kolegami wyszedł od Berniowskiej, a następnie udali się na posiłek do hotelu. Tu znajdowało się kilku górników, którzy przychodniów rozpoznali, a znając cel ich odwiedzin w Old Forge, rozpoczęli sprzeczkę, — twierdząc, że Lesoński nie ma prawa ubiegać się o rękę wdowy i do tego żyjącej w Old Forge. Pijani górnicy nie czekając aż się im L. wytłómaczy, rzucili się na niego, pobili go straszliwie, a jeden z nich w obronie "wymarzonego prawa" złapał kołek z płotu i rozłupał nim nieszczęśliwej ofierze czaszkę na dwie połowy.

Widząc mordercy, że ofiara nie daje znaku życia wybiegli i zniknęli w ciemnościach.

Policyi udało się przyaresztować 5 ludzi, podejrzanych o morderstwo.

Bestyalstwo powyższe niestety polskich górników, poruszyło całe miasteczko, i sypią się pod adresem Polaków takie epitety jak: "to mordercy, pijacy, awanturnicy, ludzie gorsi od murzynów".

Z TOLEDO, O.

Rzucił się pod tramwaj. — Polka bije świadka w sądzie. — Wypadek Kropaczewskiego. — Buczek uznany mordercą.

Niejaki Jan Bulez, 48 lat stary polski robotnik rzucił się na szyny tramwajowe na narożniku Dexter i Lagrange ul., ażeby szybko nadchodzący tramwaj go przejechał. W taki dziwny sposób chciał zakończyć swoje życie. Policyant zobaczywszy wypadek jeszcze wczas poleciał do owego samobójcy i wyciągnął go z pod tramwaju i odesłał go na stacyę policyjną. Odniósł kilka nieznacznych ran.

— Zabawna scena miała miejsce podczas rozprawy kryminalnej przed sędzią Manton. Rozalia Roman oskarżycielka przyprowadzona do gniewu przez zeznawanie na jej niekorzyść świadka Stanisława Wójcika, zaczęła tego okładać z całych sił parasolką. Na pomoc bitemu świadkowi przybył konstabel sądowy McIlhenny, któremu po dłuższej rozprawie udało się wojowniczą dziewczynę rozbroić, odbierając od niej połamaną na głowie Wójcika parasolkę. — Oskarżonym przez wojowniczą dziewczynę był niejaki Józef Podyjak z Rossmord, lecz uznał za stosowne nie stawić się do rozprawy sądowej. Obecnie pomimo, że został uznanym winnym zarzuconej mu przez dziewczynę zbrodni, może się przynajmniej pocieszyć, że nie doznał losu jaki spotkał świadka. Kaucya jaką stawili za niego komisarz Józef Drella w sumie $200, z powodu jego nieobecności na rozprawie przeszła na rzecz Stanu Ohio.

— Henryk Kropaczewski handlarz jarzyn zam. pnr. 638 E. Central ave. będąc w drodze do domu, został najechany przez tramwaj przy ulicy Bancroft i Monroe, odnosząc w wypadku niebezpieczne pokaleczenia. Gdy rannego wyciągnięto z pod połamanego na kawałki wozu, pierwszym jego zapytaniem było, czy koń jego ocalał. Po otrzymaniu zadowalniającej odpowiedzi zemdlał i w tym stanie został odwieziony do szpitala św. Wincentego. Jest nadzieja, że wyzdrowieje.

— Mieczysław Buczek, który w nocy, dn. 15 października za pomocą noża zabił Karola Fencka, został w raporcie sędziów przysięgłych uznany winnym zabójstwa i sprawa jego zaciągnięta została do kalendarza sądowego.

Z BOSTON, MASS.

Nagła śmierć starego obywatela Bronikowskiego.

Jeden z najstarszych tutejszych obywateli, Bronikowski, wybierając w składzie drzewa potrzebny mu materyał stolarski, padł nagle na ziemię i wyzionął ducha. Zmarły pozostawił żonę, trzech synów i cztery córki.

Wiadomości z Chicago.

WOLI WIĘZIENIE NIŻ NĘDZĘ.

Głód i nędza skłoniły 24-letniego Józefa Nowaka do kroku, który spowodował jego aresztowanie. Wałęsał się biedak bez centa w kieszeni parę godzin po ulicach miasta, aż wreszcie zdecydował się dać się raczej aresztować, niż dłużej znosić takie położenie.

Porwał więc kamień i stłukł nim szybę w gmachu Railway Exchange Bldg., poczem czekał, aż go dozorca aresztuje.

Na stacyi policyjnej wyjaśnił, że niema domu, ani przyjaciół, ani pieniędzy i woli więzienie niż takie nędzne życie.

WOJOWNICZA LOKATORKA.

Ogromny animusz wykazała niejaka pani Tomaszowa Wolska, zam. pnr. 946 N. Winchester ave.

Sprzeczała się mianowicie o opłatę za mieszkanie ze swą gospodynią panią Anną Baier. Od słówka do słówka spór zaogniał się coraz bardziej. Pani Wolska która mieszkała u góry, wymyślała przez okno pani Baier, która jej dłużną nie pozostawała.

Nagle jednak wojownicza lokatorka zdecydowała się na krok stanowczy. Porwała mianowicie kubeł żelazny z odpadkami i rzuciła go pani Baier na głowę, raniąc ją dotkliwie w głowę i łamiąc jej prawe ramię.

Ranną zabrano ambulansem do szpitala powiatowego, a wojowniczą damę zabrano do kozy.

MATCZYŃSKI OGRABIONY.

Tomasz Matczyński napadnięty został na rogu ulic W. Division st. i N. Ashland ave. przez kilku bandytów, którzy go pobili i zabrali mu $25.00.

Matczyński, który mieszka przy N. Ashland i Clybourn aves., zeznał na policyi, że został tak pobity kolbą od rewolweru że w trakcie napadu zemdlał i stracił przytomność. Stąd nie wie, jak wyglądali jego napastnicy.

POLICYA TROPI ZA J. GOŁKOWSKIM.

Policya ze South Chicago szuka 19-letniego Józefa Gołkowskiego, zam. pnr. 8737 Houston ave., który znikł z domu w dniu 31 października.

Gałkowski, odchodząc z domu, powiedział, że idzie do roboty do fabryki Illinois Steel Co.

POLKA PRZEJECHANA.

Ogłuszona hukiem i zgiełkiem ożywionego ruchu, dostała się 21 letnia Marta Ciek, zam. pnr. 2054 — 52 ave. między wóz "Daily News" a tramwaj, przyczem została bardzo dotkliwie pokaleczona.

Wypadek zdarzył się na rogu ulic Union i La Salle.

POLACY OGRABIENI.

Paweł Starewicz, zam. pnr. 10082 Torrence ave. w South Chicago i Władysław Walentynowicz zam. pnr. 1416 W. 44-ta ulica padli ofiarą opryszków. Kradzieży dokonano w Dniu Dziękczynienia.

Rabusie ograbili Starewicza na $25.00 a Walentynowicza na $30.

W Dniu Dziękczynienia zrobili złodzieje formalny rekord kradzieży najrozmaitszego gatunku. Policya wprost sobie rady dać nie mogła nazajutrz ze skargami poszkodowanych.

MICHAŁ CHRUŚCIAK RANNY POWAZNIE.

Wskutek nieszczęśliwego wypadku otrzymał 22-letni Michał Chruściak tak fatalny cios w głowę palestrą do gry w piłkę, że padł na ziemię bez przytomności z fatalną raną w głowie.

Chruściak zamieszkały jest w domu pnr. 619 N. May pl.

SMUTNY KONIEC ZAPASÓW.

Przyjacielskie zapasy przypłacił życiem Alojzy Woda, 23 lat liczący, zam. pnr. 2317 South Hoyne ave., który zmarł w szpitalu Braci Alexyanów z wewnętrznych obrażeń. Oponent Wody Achilles Fournier, 23 lat, zam. pnr. 2832 W. 28-my place zamknięty został na policyi przy Hinman ulicy aż do wyniku dochodzenia sędziego koronerskiego.

Obaj młodzi ludzie pracowali w fabryce firmy Union Horseshoe Nail Company, pnr. 1524 West 22 ulica. Parę dni temu po zjedzeniu obiadu wzięli się oba za bary. Inni robotnicy przypatrywali się. Jeden drugiego rzucił parę razy o ziemię i walka skończyła się w dobrym humorze, bez jakiejkolwiek złości i bez widocznych złych następstw.

Tymczasem wieczorem Woda zasłabł i to tak dalece, że go zabrano do szpitala, gdzie skonstatowano dotkliwe obrażenia wewnętrzne. Onegdaj zmarł.

Fourniera aresztowano przy pracy a równocześnie dano znać koronerowi. Aresztowany na wieść o wypadku nie mógł się pocieszyć. Od lat bowiem był przyjacielem Wody.

Wesoły początek, lecz koniec żałosny.

REFORMY DR. ST. PIETROWICZA.

Dr. Stefan J. Pietrowicz, rodak nasz, świeżo mianowany superintendentem zakładu dla obłąkanych w Dunning, wystąpił z całym szeregiem projektów i planów, które mają zreformować stosunki w zakładzie.

Przedewszystkiem uważa dr. Pietrowicz za rzecz konieczną powiększyć sztab lekarski o sześciu lekarzy rezydujących stale w zakładzie. Mają to być specyaliści do chorób nerwowych. Dalej należy rozszerzyć laboratoryum i klinikę w zakładzie.

Konieczną także jest rzeczą zaprowadzić czystość w zakładzie na każdem miejscu, zabezpieczyć zakład lepiej przeciw niebezpieczeństwu ognia. Dalej usunąć w zakładzie i pijaństwo i wogóle nadużywanie trunków. Za ważną i konieczną rzecz uważa dr. Pietrowicz zaprzestanie fizycznego znęcania się nad chorymi umysłowo i używanie siły i gwałtu w stosunku do nich.

Polityka musi być wyeliminowana ze służby. Urzędnicy muszą zaprzestać na czas swego urzędowania zajmowania się polityką.

Dr. Pietrowicz zwoła w tych dniach zebranie nerwologów chicagoskich i z nich sformuje sztab lekarski w Dunning.

CZTERECH POLAKÓW NA SZUBIENICĘ.

Dnia 28 listopada zakończył się proces 6-ciu Polaków, którzy zamordowali farmera Freda W. Guelzowa. Proces ten ciągnął się przez dwa tygodnie, budząc powszechne zainteresowanie. Ława przysięgłych, w której ręce złożono sprawę wydała po 2 i pół godzinnej naradzie wyrok: Winny! Wyrok wydawano dla każdego mordercy osobno, co dowodzi, że żaden z sędziów przysięgłych nie miał żadnych skrupułów, co do winy podsądnych.

Czterech skazano na śmierć, a dwóch na dożywotnie więzienie.

Wyrok opiewał, że czterej mają ponieść karę śmierci, a dwaj mają odpokutować winę przez dożywotnie więzienie. Na śmierć skazano: Tomasza Schultza (Jarzynę), 19 lat, Teofila Sommerlinga, 34 lat, Franciszka Czaplewskiego, 21 lat i Edwarda Czaplewskiego, brata tegoż, 24 lat.

Na dożywotnie więzienie są skazani: Frank Kito (Kita), zwany przez towarzyszy "Czerwony" — 16 lat, i 16 letni Leon Suchomski.

Skazańcy przyjęli wyrok obojętnie.

Skazańcy przyjęli wyrok dosyć obojętnie. Ci zaś, którzy wyszli z dożywotniem więzieniem, wprost zdradzali radość, że uratowali życie, spodziewali się bowiem, że także przypłacą życiem swój czyn haniebny.

Pogłoski o zaburzeniach w sądzie.

Po południu w dniu przed wydaniem wyroku kursowały pogłoski, że przyjaciele podsądnych na wypadek skazanych tychże na szubienicę mieli wszczęć awantury w sądzie, podczas której miano i z broni zrobić użytek. Aby zapobiedz takiej ewentualności, sędzia Petit zarządził specyalne środki zabezpieczenia siebie i swych kolegów w sądzie od rzekomo grożącej awantury. Zarekwirował przeto sześciu więcej policyantów i do środka "circle" nie puszczał nikogo, prócz podsądnych, obrońców i urzędników sądowych. Publiczność musiała siedzieć dalej.

Obyło się jednak bez awantury. Wszystko było spokojnie.

Rozpacz sióstr zasądzonych.

W sąsiednim pokoju czekały na wyrok siostry podsądnych w liczbie czterech. Gdy się dowiedziały o rezultacie sprawy i wyroku, popadły wszystkie w gwałtowną rozpacz, z pokoju słychać było żałosne krzyki i łkania.

17-letnia siostra Schultza omal że nie zemdlała. Policya musiała je odstawić do domu.

O nowy proces.

Po odprowadzeniu skazańców do ich cel, wnieśli obrońcy apelacyę domagającą się naznaczenia nowego procesu. Sędzia Petit zadecydował, że do soboty rano do 10-ej godziny mają uzasadnić swe żądania ponownej sprawy, a sędzia w miarę, jak uzna jej potrzebę, zarządzi odnośne kroki.

Krótka rekapitulacya całej sprawy.

Na miejscu jest powtórzyć w krótkości całą sprawę:

Farmer Fred W. Guelzow, Niemiec, zam. w Morton Grove, został w ohydny sposób zamordowany dnia 28 października o godzinie 10-ej w nocy u zbiegu ulic Lincoln ave. i Peterson ave., gdy jechał na targ do Chicago. — Zwłoki jego znaleziono o 150 kroków od miejsca zbrodni na polu wśród zielska. Badanie zwłok wykazało, że nieszczęśliwy ma pękniętą czaszkę, złamany nos, rozłupaną szczękę i poderżnięte gardło. Obok zwłok leżała pałka, którą Guelzowa dobito.

Chodziło najwidoczniej o mord rabunkowy. Mordercy, nie tylko, że zabrali konającej ofierze wszystką gotówkę z kieszeni w sumie $2.00, nietylko ograbili go ze srebrnego zegarka, ale jeszcze zabrali mu z nóg buty i zabrali mu wóz i konie. Wóz i konie postanowili sprzedać w mieście.

Handlarz koni powziął podejrzenie.

Nazajutrz rano próbowali mordercy sprzedać konie handlarzowi H. Levy'emu, żądając za parę $200. Gdy jednak z wolna z $200 zjechali na $100, a potem na $85. Levy powziął podejrzenie i zawiadomił policyę. W 10 minut potem detektywi Ryan i Hughes aresztowali braci Czaplewskich i Sommerlinga. Zrazu wypierali się, jakoby konie ukradli, bo o to ich tylko posądzono. Gdy jednakże na polu znaleziono opuszczony wóz Guelzowa, sprawa poczęła się wikłać. Wieczorem parobek Guelzowa poznał konie swego pana. Wzięci na spytki poczęli się przyznawać kolejno do zbrodni.

Pierwszy począł "śpiewać" Ewald Czaplewski.

Pierwszy złożył zeznania Ewald Czaplewski, podając szczegóły morderstwa, miejsce, gdzie leżą zwłoki i obwiniając o udział swych pięciu towarzyszy.

Wedle jego opowieści zatrzymano konie, wzywając Guelzowa do oddania pieniędzy. Gdy ten stawił opór, Frank Czaplewski ogłuszył go uderzeniem pałki i ściągnął go z wozu, odrzucając na bok pałkę. Podniósł ją Sommerling, zadając nią Guelzowi kilka ciosów. Wtedy Schultz przerznął mu gardło nożem i pokaleczył go po głowie. Podeptał mu też twarz butami.

W czasie procesu wszystkie te szczegóły w jeszcze ohydniejszej formie zostały stwierdzone.

To też kara wydaje się straszna. Może odstraszy innych z drogi zbrodni. Przykre tylko, że to Polacy takiem pochwalili się bestyalstwem.

Wstyd dla nas! Ale i nauka, byśmy lepiej młodzież pilnowali.

TRZEJ POLSCY CHŁOPACY UTONĘLI.

W z. poniedziałek padły pierwsze trzy ofiary sezonu ślizgawkowego w Chicago. Były niemi niestety trzej polscy chłopacy, bracia rodzeni, którzy ślizgali się na lodem pokrytych dołach przy torach kolei Pennsylvania R. R., opodal E. 131-ej i Mackinaw ave. Dwaj starsi bracia poświęcili się, ratując młodszego braciszka.

Ofiarami są: Władysław Ćwiankała, 11 lat, zam. pnr. 13111 Erie ave.;

Jan Ćwiankała, 9 lat;

Franciszek Ćwiankała, 7 lat.

Wszyscy zginęli bez ratunku, z trudem tylko zdołano odszukać ich zwłoki.

Chłopacy wyszli z domu zaraz po południu i tylko krótki czas się ślizgali, gdy nagle lód się załamał pod Frankiem i tenże zniknął pod wodą. Władysław i Jan którzy byli nieco dalej i chcieli go wyciągnąć z dziury, gdy w tem załamała się większa powierzchnia lodu i oni sami też wpadli do wody.

Inni chłopacy, którzy się ślizgali w pobliżu, pobiegli zawiadomić o wypadku kapitana straży pożarnej z pnr. 13359 Superior ave. Kapitan W. S. O'Brien pospieszył na miejsce wypadku z kilku strażakami i zawiadomił policyę w Hegewisch.

Kiedy jednak przybyli na miejsce katastrofy, chłopacy już zniknęli pod wodą i dopiero po chwili zdołano wydobyć ich zwłoki.

Ile zdołaliśmy się dowiedzieć, to trzej bracia Ćwiankałowie, synowie Józefa i Zofii Ćwiankałów, zamieszkałych w Hegewisch od 6 lat, jeszcze o godzinie 11 przed południem pomagali ojcu, który jest kościelnym, w czyszczeniu kościoła. Potem nagle znikli i dopiero po południu dowiedziano się o ich śmierci.

W domu państwa Ćwienkałów rozpacz wielka, bo stracili naraz troje dzieci, a pozostała im tylko najmłodsza córeczka, licząca przeszło dwa lata, Eugenia.

Pogrzeb ofiar nieszczęśliwego wypadku odbył się we wtorek z polskiego kościoła w Hegewisch na cmentarz św. Krzyża w Hammond, Ind.

Państwo Ćwiankałowie mieszkali dawniej w parafii św. Józefa gdzie proboszczem jest ks. Lange.

Pani Zofia Ćwiankała jest siostrą pani Maryanny Narkiewicz, żony znanego biznesisty w Avondale i pani Antoniny Warnageris z Maywood, Ill.

KONCERT W SZPITALU SIOSTR NAZARETANEK.

W przyszłą niedzielę 10 bm. w kaplicy polskiego szpitala Siéstr Nazaretanek przy North Leavitt i W. Division ulicach danym będzie koncert na dochód tegoż szpitala. Urządzeniem tegoż koncertu zajęły się panie Dyniewiczowa, F. H. Pirnatowa, F. Laibe, Teresa Ksycka, Jadwiga Smulska, J. B. Zielińska, J. Fritsch i inne, należące do Stowarzyszenia Pań Opieki nad Szpitalem.

Program koncertu bogaty i urozmaicony, a głównym dyrygentem będzie organista Bronisław Kujawski.

Koncert odbędzie się wieczorem.

DROBNE NOTATKI.

T. W. Trosowski, aresztowany za niewłaściwe zachowanie się, skazany został na sześć miesięcy do domu poprawy przez sędziego Newcomer. Trosowskiego aresztował policyant Heiser.

* * *

Kowalski skarży o odszkodowanie Chicago City Ry. Co. — Sprawą w sądzie municypalnym przed ławą przysięgłych.

* * *

Dubowski skarży receiverów City Ry. Co. Sprawa w sądzie municypalnym przed ławą przysięgłych.

* * *

J. S. Karbadzki skarży firmę Ch. Passow and Son. Sprawa w sądzie municypalnym przed ławą przysięgłych.

* * *

Bardoński skarży Tyblewskiego. Sprawa w sądzie Cirut Court przed sędzią Ch. M. Walker.

* * *

Lewandowski zaskarżony został o dług przez Waldorfa. — Sprawa w Circut Court przed sędzią Ch. M. Walker.

* * *

Antoni Lewandowski, aresztowany pod oskarżeniem pobicia z zamiarem zabójstwa, stawał przed sędzią Williamsem. Sprawę odłożono i stawiono Lewandowskiego pod kaucyą w sumie $1,000.

* * *

Jan Maziarski stawał przed ławą wielkoprzysięgłych pod zarzutem popełnienia rabunku. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa — sędzia Dever skazał Maziarskiego na bezterminowy pobyt od 5 do 15 lat w więzieniu stanowem.

* * *

N. Bielak, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, stawał przed sędzią Newcommer. Rozprawę odłożono, a sędzia stawił Bielaka, do ukończenia procesu pod kaucyą w sumie $1,000.

* * *

Piotr Soboń aresztowany przez policyanta Karczewskiego pod oskarżeniem popełnienia czynu kryminalnego stawał przed sędzią Williamsem. Po zbadaniu sprawy, sędzia przekazał go sądowi kryminalnemu i stawił go pod kaucyą $1,500.

* * *

Jan W. Machiński, skazany został przez sędziego Himesa na $10 i koszta sądowe $8.50 za pobicie swego przyjaciela Michała Przytockiego.

* * *

Stefan Stokowski aresztowany został pod oskarżeniem uwiedzenia pewnej Polki i wyłudzenie od niej pod fałszywymi pozorami $100. Adwokat oskarżonego sprawę odłożył, a sędzia Williams stawił Stokowskiego pod $1,000 kaucyi.

* * *

Walenty Kostuk za noszenie rewolweru nabitego i odgrażanie się Janowi Śleczyńskiemu skazany został przez sędziego Newcommer na $50 kary i $8.50 kosztów sądowych.

Wojciech Kaz. Dziebuszewski, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, stawał przed sędzią Williams'em. Po zbadaniu sprawy, sędzia skazał Dziebuszewskiego na 60 dni pobytu w domu poprawy i na $10 kary pieniężnej i koszta sądowe $8.50.

* * *

Zygmunt Serafinowicz, stawał przed sędzią Williamsem oskarżony o pobicie Jana Świerczewskiego. Sędzia skazał Serafinowicza na $10 kary pieniężnej i koszta sądowe $8.50.

* * *

Marya J. Lisocka, aresztowaną została za zwymyślanie Stanisławy Wilczek. Po rozpatrzeniu sprawy przez sędziego Dolana, Lisocka skazaną została na karę pieniężną w sumie $2 i koszta sądowe $3.

* * *

Józef Fabiański, skazany został przez sędziego Himes'a na 30 dni pobytu w domu poprawy za pobicie K. Lipskiego.

* * *

Ludwik Jankowicz, aresztowany pod oskarżeniem noszenia nabitego rewolweru, skazany został na karę pieniężną $25 i koszta sądowe $6.

Czesław Ganecki, aresztowany został pod zarzutem wielożeństwa. W sądzie przed sędzią Newcommer'em stanęły dwie jego żony. Po zbadaniu sprawy, sędzia przekazał Graneckiego sądowi kryminalnemu i stawił go pod kaucyą po $1,500 za każdą sprawę, czyli $3,000.

* * *

Roman Katalski stawał przed sędzią Himes'em pod oskarżeniem pobicia swojej żony Ludwiki, za pijaństwo i niedawanie na utrzymanie domu, żony i dzieci. Ponieważ oskarżony był już za to samo przestępstwo dwukrotnie karany, przeto sędzia posłał Katalskiego na 60 dni pobytu w domu poprawy.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

PRZECIW DYNAMICIARZOM.

LOS ANGELES, Cal. — Rząd federalny wspólnie z władzami stanu California, ma w ręce głośną sprawę dynamiciarzy, z której dwóch nieszczęśników braci McNamarów przyznało się do zbrodni wysadzenia dynamitem w powietrze budynków niewygodnych sobie kompanii. Sprawa ta stała się tak głośną i ogólną, iż rząd postanowił wkroczyć i położyć kres złu jakie się szerzy na szkodę całego społeczeństwa.

Józef Ford, asystent prokuratora dystryktowego Fredericka w Kalifornii poruszył władze federalne, przekonawszy je, że dynamiciarstwo objęło kraj cały nietylko stan Kalifornia i że członkowie tej bandy na wzór Czarnej Ręki rozsiani są po całym kraju i niemal w każdem większem mieście mają swoich członków.

Wielu podejrzanych.

Dalsze śledztwo wykazuje, że nietylko bracia McNamarowie i kilku innych wspólników tworzą bandę dynamiciarzy, ale że jest ich cały szereg, którzy w porozumieniu z sobą operują w różnych miastach.

Wobec tego słusznem jest, aby władze federalne wkroczyły i niezależnie od władz stanowych poczęły ścigać łotrów, którzy pod płaszczem zorganizowanej pracy dopuszczają się nadużyć i bezprawi. Wielu wspólników bandy dynamiciarskiej mają już detektywi stanowi i federalni na oku, więc ich zapewne w tych dniach wyłowią i uczynią nieszkodliwymi nie tylko dla słusznej sprawy, ale i dla spokoju ogólnego.

Śledztwo w toku.

Władze federalne zabrały wszystkie księgi i różne dokumenty unii konstruktorów żelaznych wiązań w Indianapolis, Ind., aby z nich dowiedzieć się, jak interesy były tam prowadzone i czy z tych dokumentów nie wykryje się spiskowców. Detektywi rządowi ścigają dwóch głównych członków bandy dynamiciarskiej Kaplana i Smitha, którzy pono są jeszcze w Stanach Zjednoczonych i lada chwila mogą być ujęci.

Wychodzi na jaw, że w różnych miastach są anarchistyczne oddziały, które terroryzowały ludność zarówno pracodawców, jak i robotników nie podlegających ich rozkazom.

Detektyw Burns, który spowodował uwięzienie braci McNamarów porozumiawszy się z podprokuratorem dystryktowym Millerem, oświadcza, że dopóty nie spocznie, dopóki cała banda nie znajdzie się za kratami więziennemi.

Robotnicy w całym kraju z natężeniem oczekują, co z tego wszystkiego wyniknie.

Z REWOLUCYI W CHINACH.

W Chinach spodziewany rozłam.

PEKIN, Chiny. — Utrzymuje się tu pospolicie opinia, że zdobycie Nankinu, który niedawno temu wpadł w ręce rewolucyonistów, znaczy rozłam Chin na południową republikę i północną monarchię.

Rewolucyoniści w Urga ogłosili Mongolię niezawisłą od chińskiego imperyum.

Chi Foo podobno znowu się dostało w ręce rządowców. Powstańcy zajęli je zaraz z początku wybuchu rewolucyi.

Wieści z Nankinu.

Wypadki dnia w Nankingu od chwili jego zajęcia przez rewolucyonistów są rozmaicie opisywane. Niektóre wieści donoszą, że w mieście panuje zupełny spokój i niema żadnych rozruchów. Inne wieści powiadają, że powstańcy pozwolili zniszczyć i zrabować tatarską dzielnicę, przyczem dopuszczano się nieludzkich nadużyć.

Powstańcy idą naprzód.

Telegramy donoszą, że generał rządowy Czang Hsun z Nankingu został zabity. Inne telegramy donoszą znowu, że udało mu się umknąć do Pu Kow, dokąd powstańcy zwycięzcy idą bez oporu po drodze.

Lojalni generałowie Czang Yen Chun i Tich Liasig umknęli do japońskiego konsulatu.

PERSYA A ROSYA.

TEHERAN, Persya. — 10 tysięcy ludzi, niosących sztandary z napisami "śmierć lub niepodległość" udało się w pochodzie przed legacyę amerykańską i odwołało się do ambasadora, by wpłynął na rząd swój w tej myśli, by tenże dopomógł Persom przeciw Rosyi.

Wśród Anglików w Teheranie ogromne wzburzenie przeciw ministrowi spraw zagranicznych Grey'owi za jego stanowisko względem poddanych angielskich w Persyi.

Perski gabinet zrezygnował.

Mały oddział Kozaków przybył do Teheranu dla opieki poselstwa. Do Rasbinu przybyło 200 kozaków. Rosyjskie wojska w Resht rozbiło perską milicyę i zajęło telegraficzny urząd. Wojsko postępuje tak, jak gdyby wojna była już rozpoczęta.

PARYŻ, Francya. — Pisma paryskie zwracają uwagę na fakt, że zajęcie Persyi i Teheranu nie tylko, że spowoduje upadek niepodległości Persyi, ale w dodatku może doprowadzić do zerwania traktatu anglo-rosyjskiego. Francya radzi przez łamy paryskiego "Tempsa", by Persya cofnęła się i wydaliła Shustera, który całą awanturę z Rosyą zapoczątkował, przez co zadowoli Rosyę i skłoni ją do zaniechania okupacyi Teheranu.

SPRAWA PANI CURIE-SKŁODOWSKIEJ.

PARYŻ, Francya. — W piątek 8-go grudnia rozpocznie się sprawa między prof. Langewinem i jego rodziną, pośrednio dotyczącą pani Curie-Składowskiej. Jak wiadomo, żona prof. Langewina oskarża panią Curie o stosunki erotyczne z tymże. Na tle tych zarzutów, jak sobie czytelnicy przypominają, rozpoczęła się nawet w Journalu przeciw pani Curie kampania oszczercza, której autor wycofał się jednakże i przeprosił uczoną.

Rozprawa piątkowa ma udowodnić pani Curie różne niecne zarzuty, robione przez panią Langewin, a podtrzymywane przez adwokata Condy'ego, obrońcę oskarżycielki. Oprócz zarzutów co do porozumienia między panią Curie a prof. Langewinem, miał zamiar Condy udowodnić pani Curie, że jest Żydówką, że niema żadnego znaczenia jako uczona itp. To wszystko są tylko brudne oszczerstwa, na które dowody dało życie naszej uczonej, Polki z krwi i kości.

Rozprawa oczyści ze wszystkich zarzutów panią Curie, wykazując brudne i niecne zamiary jej wrogów.

Cała ta sprawa, jak krążą wieści ma wywołać skandal,, czemuż pani Curie nie mogła zostać członkiem Akademii "Nieśmiertelnych".

SESYA KONGRESU ST. ZJEDNOCZONYCH SIĘ ROZPOCZĘŁA.

WASHINGTON, D. C. Dnia 4 grudnia po południu formalnie została otwarta regularna sesya 61 kongresu Stanów Zjednoczonych w obu Izbach.

Spraw się nagromadziło tyle w kongresie, że sesya się przeciągnie zapewne aż do nominacyi kandydatów na prezydenta. Komitet specyalny powiadomił prezydenta Tafta o otwarciu kongresu, i prezydent natychmiast wysłał swoje gotowe orędzie, które odczytane będzie w obu Izbach niebawem. Orędzie składa się pono z 40 tys. słów, zatem czytanie go zabierze sporo czasu.

Zwierzenie.

Służąca do swojej znajomej: Ta moja stara to ogromnie skąpa. Gdy mnie pośle do piwnicy po owoce, to stoi na górze przy drzwiach, a mnie każe przez cały ten czas śpiewać.

Przy egzaminie.

— Powiedz mi pan, proszę, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

— Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	8c
Gęsi	10½
DROB BITY:	
Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	7½
Gęsi	7
Indyki	17
MASŁO.	
Extra	36
Extra First	35
Second	27
Dairies	24
JAJA:	
Extra	28-30
Prima first	25-27
First	23
Seconds	12—14
Ordinary First	22—24
SERY:	
Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kartofle buszel	84—87
Salery pudełko	10—20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1802 Adam Józef — 1820 Bagula J — 1830 Bardon St — 1888 Brutowski J — 1901 Buzek J — 1942 Cybuski Stanisław — 1949 Czech Jan — 1970 Długosz W — 2005 Fabćiska Julia — 2033 Ganik M — 2045 Glentkowski S — 2048 Gieraj Jan — 2072 Grzesik Ewa — 2081 Gwozd Hr — 2130 Jakubowicz A — 2143 Janaszkiewicz M — 2196 Kmieci Józefa — 2212 Kosowska H — 2228 Koziol S — 2231 Krajewski A — 2254 Kubacki W — 2311 Majk T — 2314 Malarz J — 2320 Marusz T — 2335 Mazurkiewicz Jan — 2369 Mucha W — 2398 Nowakowski Leon — 2465 Ocek M — 2432 Paradzinski Wiktorya — 2442 Pawlak M — 2459 Pienkowski Jan — 2475 Porazik G — 2514 Rokosa Anna — 2517 Rominowski Franc. — 2527 Romano J — 2538 Rydosz K — 2550 Sawosta M — 2551 Sawicki B — 2603 Skortska A — 2608 Slusarz Fr — 2625 Srymczak J — 2681 Szelaga J — 2709 Toran Adam — 2719 Turek St — 2765 Węglarz Fr — 2789 Wojciecki W — 2796 Wshranski J — 2824 Zielenski W — 2836 Zmijak W — 2843 Zwiszchowski St — 2845 Zwierynski J.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Echa oblężenia bandyty w Łodzi.

Do tej pory nie stwierdzono osobistości zabitego bandyty, ale sekcya, dokonana wobec wiceprokuratora, sędziego śledczego i przedstawicieli policyi wykazała, że bandyta pomimo skierowanych do miejsca jego kryjówki przeszło sześć tysięcy strzałów, nie poległ od kuli oblegających, lecz sam sobie życie odebrał. Skierował on lufę rewolweru w usta i wystrzelił, a kula przebiła głowę i wyszła przez czaszkę.

Komisya architektoniczna.

Bawiąca w klasztorze Jasnogórskim komisya architektoniczna z p.: Juliusza Markiewicza, konserwatora zabytków Wawelu, bud. Stefana Szyllera i delegata Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, p. Domańskiego, pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego, dokonała oględzin kościoła, w celu restauracyi świątyni, przyczem odkryła bogate freski zamalowane. Odkryto także napis z r. 1689, w 25 lat po najeździe szwedzkim. W napisie tym, dość czytelnym, znajdują się dziękczynne słowa od narodu, kraju i O. O. Paulinów, w dowód opieki Matki Boskiej podczas najazdu szwedzkiego.

Zamykanie szkół.

Przed kilkunastu dniami zamknięto w Łowiczu siedmioklasową szkołę prywatną z rozporządzenia władz; w celu wyjaśnienia sprawy podążyli do Petersburga hr. Wielopolski i ks. Radziwiłł.

Również z zarządzenia władz zamknięta została 2-klasowa szkoła dla pracowników "Huty Bankowej" w Dąbrowie Górniczej.

Świętokradztwo.

W Chełmie w kościele po-pijarskim popełniono w nocy świętokradztwo. Złoczyńca przez dzwonnice dostał się na chóry kościelne, zwane "balkonami", następnie po sznurze, odciętym przedtem od dzwonu, opuścił się na dół, wszedł do zakrystyi, skradł dwie monstrancye, puszkę z komunikantami, poczem przy pomocy krzyża żelaznego wyłamał zamek u drzwi zakrystyi i uciekł.

Kościół a polityka.

W parafiach Witalin, Grudź i Ciełbor w gub. siedleckiej, wszyscy prawosławni przeszli w roku 1905 na katolicyzm, wobec czego wymienione parafie miały być zupełnie skasowane. We wrześniu r. b. parafie rzeczone zwiedził ober prokurator Synodu, Sabler, wraz z episkopem Eulogiuszem i w czasie pobytu tego zauważyli, że ludność obecnie katolicka tych wsi nie jest wrogo usposobiona do duchowieństwa prawosławnego, gdyż im się kłaniała — wobec czego p. Sabler polecił aby parafii tych nie kasowano, lecz utworzono jedną i wysyłano tam często misyonarza prawosławnego w celu nawracania tych, którzy wyznanie zmienili.

Kopalnia węgla.

Przed pięciu laty został odkryty węgiel kamienny na gruntach włościańskich wsi Chomentów w pow. Jędrzejowskim. Włościanie po pewnym czasie, uważając, że procent na ich udział jest niewielki, zabronili odkrywcy p. Fertowi dalszej eksploatacyi. Sprawa oparła się o Petersburg. Dopiero obecnie przysłano pozwolenie na wywłaszczenie terenu i na dalszą eksploatacyę, wyznaczając na rzecz włościan za wydobyty węgiel procent, który jest znacznie mniejszy od pierwotnego, ofiarowanego przez p. Ferta.

Napad bandytów.

W poniedziałek o godz. 8 wieczorem właściciel majątku Rzeczyca w pow. Rawskim p. Michał Szwejcer pojechał ze swym rządcą p. Pieńkowskim do Piotrkowa w celu załatwienia interesu pieniężnego urojenia. O kilka wiorst za Tomaszowem, obok lasu hrabiego Ostrowskiego, zastąpiło im drogę czterech bandytów z rewolwerami w ręku, którzy zatrzymali karetę i zażądali 1,000 rb. Pan Pieńkowski, trzymając w ręku gruby kij, uderzył nim bandytę, który upadł na ziemię. P. Szwejcer zaczął strzelać z rewolweru. Bandyci się ostrzeliwali i uciekli. Jak się okazało, w tej samej karecie miał jechać p. Weiner z Nowego Miasta, który we wtorek powinien był zapłacić p. Szwejcerowi u rejenta 9,000 rb. za nabyty las. Bandyci widocznie o tem wiedzieli, lecz p. Weiner pojechał tym razem koleją.

Ładna zamiana.

Pewien gospodarz z Dąbrowicy pojechał do Szczekocina na jarmark, aby sprzedać konia wartości rb. około 80. Gdy się znalazł na targu końskim, przystępuje do niego żydek-handlarz i poczyna targować konia. Zwraca się wreszcie do gospodarza i prosi go o pozwolenie wypróbowania konia, czy ma dobre chody. Gospodarz z początku nie chciał się zgodzić, wtedy żyd mówi: "Widzicie przy moim wózku 3 konie, czego się boicie, macie wreszcie trzy ruble." Gospodarz przyjął pieniądze, a żyd wsiadł na jego konia i pojechał ulicą w rynek. Minęła dłuższa chwila, a żyda nie widać. Inne żydki, widać zmówione z tamtym, tłómaczą owemu gospodarzowi, aby wziął konia żydowskiego. Tak go jakoś omotali, że się zgodził, a potem konia owego sprzedał ze rubli 10. Tak to bywa, gdy ludzie nieostrożni pozwolą się podejść byle oszustowi.

Emigracya żydów.

Emigracya żydów z Warszawy i z Królestwa wogóle stale wzrasta i wynosi obecnie, wedle obliczeń emigracyjnych żydowskich, 500 osób miesięcznie. Ruch emigracyjny skierowany jest głównie do Nowego Yorku. Emigranci rekrutują się przeważnie z pośród rzemieślników, najwięcej jest pomiędzy nimi szewców. Emigrują przeważnie mężczyźni i w pojedynkę, liczba rodzin emigrujących wynosi zaledwie dziesięć procent ogółu wychodźców.

Wydalenia żydów.

Z Siedlec donoszą: W ostatnich tygodniach z kilku wsi powiatu łukowskiego wydalono przeszło 50 rodzin żydowskich, jako zamieszkałych bezprawnie na gruntach włościańskich.

Wypadek Henryka Sienkiewicza na polowaniu.

"Gazeta Warszawska" podaje szczegóły o wypadku, jaki spotkał na polowaniu Henryka Sienkiewicza. Polowano w jednym z majątków w okolicach Warszawy na bażanty. O zmierzchu, gdy myśliwi z trofeami wracali do domu, jednemu z nich wyrwało się z pod nóg stado kuropatw. Myśliwy strzelił tak niefortunnie, że śróciny posypały się w stronę grupy myśliwych, w której był Sienkiewicz. Jedna z śrócin uderzyła go rikoszetem w czoło ponad okiem, druga utkwiła poniżej kolana. Obie weszły tak głęboko, że nie udało się wyjąć ich zwykłymi sposobami i wynikła potrzeba prześwietlenia za pomocą promieni Roentgena. Stan zdrowia Sienkiewicza jest zresztą zupełnie pomyślny.

O CHEŁMSZCZYZNIE.

Zabór ziemi chełmskiej dojrzewa... Zbliża się chwila, w której dokona się nowa krzywda na Polsce. Zagarniają nam ziemię. Nie pierwszy to raz się dzieje w Polsce.

Zabór ziemi gotuje nam Rosya, ta wszechświatowa "Rosya"...

Z chwilą, gdy dokonał się sojusz "październikowców" liberałów z nacyonalistami reakcyonistami w Dumie Petersburskiej — sytuacya zmieniła się bezwzględnie na naszą niekorzyść. Następca zamordowanego Stołypina, Kokowcew, przeprowadził wstrętne skojarzenie zasad politycznych dotąd biegunów przeciwnych, a następnie wypowiedział w Dumie mowę programową, która stwierdza zwycięstwo prądów "istinno-ruskich".

W ten sposób nadzieje, przywiązywane do Kokowcewa — co do nowego kursu — zupełnie zawiodły.

Wobec tego mówią, że wyłączenie Chełmszczyzny przejdzie w pierwszej połowie grudnia.

Nadto komisya wybrana przez Dumę, dla obrad nad projektem ustawy o utworzeniu nowej gubernii chełmskiej, przyjęła rezolucyę, wyrażającą życzenie, aby rząd wszedł w porozumienie z Watykanem, w celu stopniowego zaprowadzenia osobnego nabożeństwa i kazań w języku rosyjskim w kościołach rzymsko-katolickich tych okręgów parafialnych, w których mieszka także ludność rosyjska [!!

Strajk zamiataczy ulic w Nowym Yorku.



Photos by American Press Association.

2.500 ludzi zajętych w Nowym Yorku wywożeniem śmieci. wyszło na strajk. Miasto coraz więcej zaśmiecone, chociaż jest już cała armia skebów pilnowana przez policyę. Powyżej dajemy kilka obrazków z tego strajku.

WYKRYCIE ZBRODNICZEJ BANDY.

Dochodzenie osobistości zabitego na ul. Zielonej bandyty naprowadziły władze śledcze na trop bandy, której głównem zadaniem było napadanie na pociągi towarowe kolei fabrycznej i obwodowej łódzkiej, w celach rabunku przewożonych pieniędzy i t. p. Jedynym z prowodyrów bandy był niejaki Michał Daroszewski. Pracował on poprzednio w warsztatach kolei Kaliskiej jako stolarz. Pod pozorem prowadzenia własnego warsztatu, wynajął on przy ul. Srebrzyńskiej nr. 31 jedną izbę. Jako czeladnik pracował niby Edward Zgoda, do którego wkrótce sprowadził się Jakób Drynia. Drynia i Zgoda często wychodzili razem na miasto i powracali rankiem, przyczem Drynia często zmieniał swoją powierzchowność. Do mieszkania tego przychodzili często młodzi ludzie; wówczas zamykano okiennice i odbywały się narady, trwające często do świtu. Tutaj opracowywano plany różnych napadów. Przed miesiącem aresztowano Michała Doroszewskiego, jako podejrzanego o łączność z bandytami. Do tej pory trzymany on jest w odosobnionej celi. Mieszkanie przy ul. Srebrzyńskiej nr. 31, jak stwierdzono, często odwiedzał zabity przy ul. Radwańskiej bandyta Stanisław Dębski.

Drugą siedzibę bandyci mieli w mieszkaniu Mareckich przy ulicy Ciemnej nr. 56, gdzie się często zbierali, a nawet przemieszkiwali. Córkę Mareckich łączyły bliższe stosunki z jednym z bandytów. Po dokonaniu rewizyi w mieszkaniu Mareckich, znaleziono list konspiracyjny. Na mocy tego listu aresztowano pozostającą w szpitalu w Opocznie, 16-letnią Helenę Bogusławską, którą łączyły stosunki, z bandytą Wojciechem Chlebnym, również należącym do organizacyi bandyckiej. Bogusławska oświadcza, że z bandytami przestawała 5 tygodni, poczem, porzucona przez kochanka, udała się na kuracyę. Twierdzi ona stanowczo, że Mareccy dobrze wiedzą o wszystkiem, co dotyczy konspiracyjnych zebrań i planów bandytów. Policya rozwinęła energiczne śledztwo w celu wykrycia wszystkich uczestników organizacyi bandyckiej.

Z Warszawy.

Bpdżet miasta Warszawy.

Opracowany został projekt budżetu m. Warszawy na rok 1912. Budżet wykazuje dochód roczny 16,217,723 rb., które w zupełności pokrywają wydatki.

Kara prasowa.

Redakcya gaz. "Worszawskoje Słowo" skazana została w drodze administracyjnej na 100 rubli kary, za artykuł wstępny w nr. 281 p. n. "Veto ministra".

Nowy prezydent Warszawy.

Podobno prezydentem Warszawy ma być mianowany p. Tołmaczew, wice-dyrektor kancelaryi generał gubernatora warszawskiego.

NOWA ZBRODNIA.

Napad w Warszawie na sekretarza Związku właścicieli piekarń p. Zawiszę, i jego przygodnego współtowarzysza, p. Rusieckiego, o czem już donosiliśmy z ostatniej chwili, wywołał oburzenie powszechne. Braknie poprostu słów potępienia na tak dziką, ślepą zapamiętałość, połączoną przytem z niesłychanie bezczelnem zuchwalstwem. Zbirowie, których było dwóch, działający z pomocą 2-ch "obserwatorów", zaskoczyli swą ofiarę w biały dzień, w najruchliwszym punkcie miasta i przystąpili "do wykonania wyroku" wobec tysięcy przechodniów, strzelając do odwróconego do nich tyłem p. Zawiszy, rozmawiającego spokojnie ze spotkanym na ulicy przyjacielem. W tej całej przerażającej tragedyi najbardziej pocieszającem jest to, że przechodnie nie stanęli bezradnie i nieprzytomnie wobec krwawej rozprawy, lecz wzięli udział czynny w pościgu, dzięki czemu jeden ze zbrodniarzy został ujęty. Stało się to w sposób następujący: zbrodniarze, po dokonaniu krwawego dzieła, co nastąpiło na Krakowskiem - Przedmieściu, na wprost wylotu ulicy Bednarskiej, poczęli tą ulicą uciekać na dół ku Wiśle. Grono przechodniów puściło się w pogoń za nimi, nie ustając w pościgu, pomimo, że zbóje poczęli strzelać do ścigających z rewolwerów.

Na ul. Furmańskiej ścigani rozdzielili się, dwóch skręciło w ulicę Sowią i ci gdzieś zniknęli z oczu, jeden zaś, ścigany ciągle, dobiegł do ul. Zajęczej i tu wpadł w bramę domu nr. 10. Dom otoczono w tej chwili policyą. Opryszek wleciał do klatki schodowej, pozostawił tam swoje palto, ucharakteryzował się naprędce na spokojnego lokatora, rewolwer rzucił do piwnicy i z miną niewiniątka wyszedł na ulicę.

Policya nie dała się jednak wziąć na kawał. Łotra otoczono, okuto w kajdany i odstawiono do ratusza. Jest to niejaki Wiktor Stempkowski, lat 24, dawniej pracownik piekarski, obecnie bez zajęcia, poszukiwany przez policyę, jako uczestnik napadów na kasyerów i inkasentów. Dwaj jego współtowarzysze zbiegli w kierunku brzegu Wisły i przeprawili się na Saską Kępę. Jest nadzieja, iż i oni wpadną w ręce sprawiedliwości, policya jest bowiem na ich tropie.

Stan obu ofiar napadu, choć jest ciężki, nie jest jednak, jak dotąd, groźny. P. Rusiecki, właściciel biura porad p. f. "Punktualność", raniony jest w szyję. Kula utkwiła w pobliżu kręgosłupa. P. Zawisza raniony jest trzema kulami w głowę, ale o tyle szczęśliwie, że mózg nie jest naruszony.

P. Zawisza już po raz drugi pada ofiarą zamachu. W r. 1908 napadł na niego w lokalu Związku piekarzy niejaki Gryglewski i strzelił do niego z rewolweru, kula jednak poszła bokiem i zraniła go lekko w wargę.

Gryglewskiego w parę miesięcy później powieszono z wyroku sądu wojennego.

Od tej pory p. Z. był stale przygotowany na to, że zginie z ręki oprawców, wysłanych przez bandę szerzącą teror, śmierć i nędzę w gronie pragnących pracować spokojnie piekarzy. Podobno nie ulega wątpliwości, że sprawcy zamachu są zbirami najemnymi i należą do bandy zorganizowanej.

Z Litwy i Rusi.

Represye przeciwko prasie polskiej.

Wydawnictwo dziennika wileńskiego "Gazeta 2 grosze" zostało z rozporządzenia izby sądowej zawieszone, a redaktor pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za artykuł p. t. "Zamachy na ministrów".

Sąd okręgowy wileński postanowił konfiskatę No. 82, 202 'Kuryera Wileńskiego' z d. 20 września r. b. za wydrukowanie artykułu p. n. "Złe fundamenty". Redaktor - wydawca p. Napoleon Rouba zostaje pociągnięty do odpowiedzialności z punktu 1 par. 281 ust. o karach.

O zdradę państwową.

Dowódca kijowskiego okręgu wojskowego zatwierdził akt oskarżenia w sprawie osiem osób oskarżonych o zdradę państwową. Na ławie oskarżonych znajdują się: plenipotent dóbr ołyckich na Wołyniu ks. Radziwiłła, Karaskiewicz; nadleśny w tych dobrach Chrzanowski; nadleśny w dobrach hr. Dunin - Karawickich, Łękawski i studenci szkoły lasowej we Lwowie: Dąbrowski, Jackowski, Zarzycki i Skowron. Akt oskarżenia, jak pisze "Kij. Myśl", zarzuca wspomnianym osobom, iż usiłowały dostarczyć austryackiemu sztabowi głównemu materyały kartograficzne i wiadomości dla ułożenia mapy wiorstowej części prowincyi rosyjskich, położonych nad granicą Austryi.

Z liczby oskarżonych p. Chrzanowski jest obywatelem niemieckim, Łękawski zaś i Skowron są obywatelami austryackimi. Oskarżeni odpowiadają z więzienia. Sprawa ta będzie niebawem rozpoznawana w kijowskim sądzie wojennym. Kar. i Chrz. pociągnięci są z art. 51 i 111 k. k., inni — z art. 51 i 112. W charakterze obrońców wystąpią: mecenas Wróblewski z Wilna oraz adwokaci kijowscy: Zagórski, Pereświet-Sołtan, Skłowski i Szyszko.

Zakaz poświęcenia kaplicy.

"Kur. Warszawski" donosi: W majątku Wiszniówce p. Franciszka Łętowskiego, w pow. Mińskim, miało się odbyć uroczyste poświęcenie kaplicy, świeżo tam wzniesionej. Na jej budowę i poświęcenie zawczasu wyjednano pozwolenie. W ostatniej jednak chwili, gdy do Wiszniówki ściągnęła już moc ludu i inteligencyi ze stron bliższych i dalszych, gdy przybyło już liczne duchowieństwo rzymsko-katolickie, zjawił się z Mińska litewskiego policyant z oznajmieniem, iż poświęcenia kaplicy zakazano. W promieniu 89 wiorst od Wiszniówki niema nigdzie świątyni katolickiej, lubo przed r. 1863 było ich kilka.

Pożar Siemiatycz.

W historycznem miasteczku Siemiatycze w gub. Grodzieńskiej wynikł wielki pożar, który ogarnął połowę miasta. Straty są bardzo duże.

Kursy antykatolickie.

W Poczajowie, jak donosi "Rada", odbyły się kursy antykatolickie dla prawosławnego duchowieństwa wiejskiego. Kierownikiem, a zarazem lektorem tych kursów był archirej włodzimierski, Tadeusz. Zadaniem kursów było obeznanie duchowieństwa wiejskiego ze sprawami walki z katolicyzmem i zachęcanie do zakładania filii Związku narodu rosyjskiego.

Duchowieństwo polskie wobec naganki nacyonalistów.

Naganka na duchowieństwo polskie, z taką gorliwością prowadzone przez "Now. Wremia" i inne organy prasy gadzinowej, rosyjskiej miała jakoby — tak przynajmniej twierdzą te organy — przerazić społeczeństwo polskie, wyczekujące z trwogą dalszych "słusznych" zarządzeń władz. Tymczasem posłuchajmy, co o tem mówi w "Rieczy" p. Dubrowskij, korespondent tego pisma z Warszawy.

"Rosyjska prasa nacyonalistyczna zapewnia, że krucyata, podjęta przeciwko duchowieństwu katolickiemu, wywarła w Polsce bardzo silne wrażenie. Czerpiąca natchnienie głównie od działaczów chełmskich w "riasach" t. j. duchownych i w mundurach, wmawia ona w siebie i w innych, że filipiki przeciwko duchowieństwu polskiemu, oraz skarżenia i groźby nacyonalistów przestraszyły i zaniepokoiły polaków. W rzeczywistości wrzakże najbardziej interesowana strona, duchowieństwo polskie, prawie wcale nie reaguje na nie. I nie potrzebuje reagować. Władza księży nad umysłami i sercami mas polskich wskutek prześladowań, gróźb i filipik nacyonalistów rosyjskich może się tylko wzmocnić, a usunąć łączność między duchowieństwem i masami, łączność, którą stworzyła historya, nacyonalizm rosyjski, choćby jak najgroźniejsze i najpotężniejsze były jego siły — nie jest w stanie.

"Co się tyczy "unitów", to i wśród nich prześladowanie kościoła katolickiego, gwałty na jego przedstawicielach, mogą tylko podnieść urok moralny duchowieństwa polskiego. Tylko temi prześladowaniami da się wytłómaczyć, że w Chełmszczyźnie dawno tryumfowało duchowieństwo katolickie, nie zaś prawosławne, chociaż pierwsze rozporządzało tylko siłą słowa, a w rękach ostatniego było wszystko, co tylko może stworzyć zewnętrzną potęgę materyalną: pieniądze, poparcie rządu, dochodzące do rozlewu krwi, możliwość i bezkarność wszelkiej politycznej i religijnej agitacyi i t. d. Pouczającem jest z tego punktu widzenia, co powielziano w tej sprawie w "Oczerkach Priwiślinia", napisanych przez osobę urzędową. Dla nacyonalistów wszystkich byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, zapoznać się z karami, poświęconemi w nich roli duchowieństwa rosyjskiego w Chełmszczyźnie. Przekonaliby się, że nawet ludzie jednego z nimi obozu, przy więcej trzeźwym poglądzie na rzeczy, przyczyn niepowodzenia prawosławia w Chełmszczyźnie szukali nie w duchowieństwie katolickiem, ale w prawosławnem.

"Poza sferami duchownemi wymierzone przeciw nim plany 'nowowremieńców" i nacyonalistów, inscenizowanych przez Eulogiasza i p. Aleksiejewa, rzeczywiście wywarły w Królestwie Polskiem bardzo silne wrażenie. Lecz nie można tego nazwać strachem i obawą. Prasa, znajdująca się w rękach kół konserwatywnych, wystąpiła z bardzo energiczną obroną duchowieństwa katolickiego, lecz w tej obronie i w tem, jak ją przyjęły inne grupy społeczeństwa katolickiego, przebijały nie strach i obawa, lecz, przeciwnie, uczucia, które jasno mówią, że kampania nacyonalistyczna przeciwko duchowieństwu polskiemu, wydaje już rezultaty, wręcz przeciwne tym, o jakich marzą Eulogiusze; władza duchowieństwa katolickiego w sercach polaków widocznie wzrasta".

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Powołanie rezerwistów włoskich.

Wszystkich rezerwistów włochów, zamieszkałych w Galicyi, powołano pad broń.

Ostrzeżenie.

Namiestnictwo galicyjskie wydało okólnik ostrzegający przed emigracyą do Argentyny.

Rad w Galicyi.

Ze Lwowa donoszą, że w kopalniach soli w Kałuszu wykryto w pokładach soli potasowych rad.

Rozłam wśród ludowców.

Ludowcy w Rzeszowskiem wydawać zaczęli "Gazetę Ojczystą", skierowaną przeciw Stapińskiemu.

Szpiegostwo w Galicyi.

W Kołomyi aresztowano niejakiego Kossovicza, podobno studenta uniwersytetu z Petersburga posądzonego o szpiegostwo.

Nabożeństwo prawosławne w cerkwi unickiej.

Duchowny prawosławny Hudyma, we wsi Załuczu w Galicyi skazany został na grzywny za odprawienie nabożeństwa w cerkwi unickiej. Świątynię zamknięto.

Zajście drożyźniane.

Do "Naprzodu" donoszą z Białej: Poseł Kubik na targu sobotnim zachęcał chłopców sprzedających do podwojenia ceny ziemniaków. Robotnicy i robotnice przewrócili wozy z ziemniakami, a Kubika obili tak, że ledwie zdołał zbiedz.

Prasa ruska wobec ucieczki Siczyńskiego.

Dzienniki ruskie wszystkich odcieni zajmują stanowisko nader powściągliwe wobec ucieczki Sicińskiego i faktu tego nie oświetlają. "Diło" polemizuje z prasą polską, jednakże samo nie zajmuje zupełnie w sprawie ucieczki stanowiska. "Hałyczanin" i "Rusłan" ograniczają się także do krótkich notatek. Tylko "Prikarpackaja Ruś" występuje dość agresywnie przeciw Siczyńskiemu i wogóle przeciw partyi ukraińskiej.

"Polonizacya Galicyi."

"N. Fr. Presse" zamieszcza bezimienny list, w którym jakiś Niemiec żali się na "polonizacyę" miast galicyjskich, jak Żywiec,

Dokończenie na stronie 10ej.

(Dokończenie ze str. 9-ej).

Nowy Targ, Andrychów, Sącz i t. d. Nagle — powiada — i bez żadnego widocznego rozporządzenia znikają nazwy niemieckie ze wszystkich publicznych napisów, biletów jazdy, stempli i t. p. Jemu samemu w Muszynie na żądanie karty do "Neu-Sandez" odpowiedzieć miał urzędnik, że takie miasto nie istnieje. Zdaniem autora listu, powinny i nadal być zatrzymane takie nazwy, jak "Saybusch", 'Alt Sandez', "Neu Sandez", "Andrychau", "Neumarkt" i t. d.

Z KRAKOWA.

Powrót obieżysasów.

Z Krakowa donoszą, że rozpoczął się sezon powrotny robotników z Prus do Galicyi. Obliczają, że wracać będzie przez Kraków około 300,000 ludzi.

Ujęcie włamywacza.

W Krakowie aresztowano niebezpiecznego włamywacza, Jana Pałkę, z Warszawy.

Druga szkoła nauk politycznych.

W poniedziałek otwartą została w Krakowie druga szkoła nauk społeczno - politycznych o kierunku postępowym.

O rozruchy w uniwersytecie Jagiellońskim.

W sądzie karnym powiatowym w Krakowie odbyła się rozprawa o rozruchy w uniwersytecie na wykładach prof. Zimmermana. Skazany jest akademik Sarnek na 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę. Akademicy: Kuźniar, Bujwidówna i królewiak Kaufman uwolnieni są od odpowiedzialności.

Jubileusz Zygmunta Krasińskiego.

Krakowski komitet jubileuszu setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego uchwalił w roku przyszłym wydać popularny życiorys poety, odprawić w dzień urodzin uroczyste nabożeństwo, urządzić na cześć jego wieczór artystyczny, szereg wykładów o jego twórczości, oraz przedstawienie w teatrze.

Szpiegostwo w Galicyi.

Z Krakowa donoszą, że Barbarski skazany został na półtora roku więzienia za szpiegostwo i publiczny gwałt.

Świetokradztwa w kościołach krakowskich.

Dnia 8 b. m. skradziono w kościele OO. Paulinów na Skałce 5 srebrnych wotów; dnia 9 b. m. w kościele OO. Karmelitów na Piasku kosztowny dywan. Jako sprawczynię wymienionych kradzieży w kościołach krakowskich wyśledzono i aresztowano 37-letnią Katarzynę z Czepców Kapustową, karaną już za kradzieże i uznaną za umysłowo chorą. Kapustowa podejrzana jest nadto o spełnione w ostatnich czasach kradzieże w kościołach św. Mikołaja i Bożego Ciała.

O wydanie Rosyi emigranta.

"Naprzód" donosi, że w sądzie krakowskim wdrożono postępowanie ekstradycyjne przeciwko emigrantowi z Królestwa, Janowi Grzybowskiemu, który w latach 1905—7 miał dopuścić się napadów na urzędy gminne w Smykowie i Samsonowie w gub kieleckiej. Jakiś robotnik denuncyował go przed policyą krakowską, a policya krakowska uznała za właściwe zawiadomić gubern. kieleckiego o miejscu pobytu Grzybowskiego. Władze rosyjskie zażądały w drodze dyplomatycznej wydania Grzybowskiego. Organizacya socyalistyczna podejmuje kroki celem przeszkodzenia temu z tej zasady, że Grzybowski popełnił w tym wypadku zbrodnię polityczną, działając z ramienia P. P. S.

ZE LWOWA.

Ujęcie bandyty.

Ze Lwowa donoszą: Żandarmeryi udało się przyaresztować jednego bandytę z szajki, która w swoim czasie dokonała napadu na bank w Nowosielcy, rabując przeszło 35,000 rubli. Uwięzionym jest b. strażnik Worosin. Był na weselu w Nowosielcy i w czasie zabawy zdradził się, że brał udział w rabunku banku. Żandarmerya skonfrontowała go ze służącym wiedeńskiego Banku związkowego w Nowosielcy, który natychmiast poznał go, jako jednego z tych, którzy brali udział w napadzie rabunkowym. U aresztowanego znaleziono 506 rubli i brauning z 50 nabojami.

Dzieci bezwyznaniowe.

"Słowo Polskie" donosi, że do ruskiej szkoły imienia M. Szaszkiewicza we Lwowie zapisało się w bieżącym roku szkolnym trzech uczniów, których rodzice wyraźnie oświadczyli kierownikowi szkoły, że dzieci ich są bezwyznaniowe, i że zakazują im chodzenia na naukę jakiejkolwiek religii.

Zjazd "Gwiazd."

W ubiegłą niedzielę odbył się we Lwowie zjazd delegatów galicyjskich "Gwiazd" celem założenia uchwalonego na zlocie grunwaldzkim w Krakowie Związku "Gwiazd". W wiecu wzięli udział delegaci 22 stowarzyszeń. Powitał ich prezes Dwernicki, imieniem kraju radca dr. Jahl, imieniem miasta wiceprezydent Rutowski. Uchwalono założyć związek i dokonano wyboru zarządu. Prezesem wybrano dr. Dwernickiego ze Lwowa, zastępcą jego p. Bujasa z Krakowa, sekretarzem p. Lecha ze Lwowa, do wydziału Związku wybrano 10 delegatów prowincyonalnych. Następnie przeprowadzono dłuższą dyskusyę nad stworzeniem organizacyi kredytowych przy "Gwiazdach" i poruczono tę sprawę wydziałowi. Następny zaś zjazd uchwalono odbyć w Tarnowie.

Samobójstwo lwowskiej milionerki.

Wielkie wrażenie wywołało w całem mieście samobójstwo Katii Schaffowej, żony znanego finansisty i radcy miejskiego. Samobójczyni udała się onegdaj w południe na wewnętrzny ganek trzeciego piętra kamienicy l. 26, przy ul. Czarnieckiego i rzuciła się stamtąd na bruk dziedzińca. Skutki upadku były straszne. Schaffowa odniosła złamanie kości czołowej i ciemieniowej, złamania nóg, a nadto strasznych obrażeń zewnętrznych i wewnętrznych na całym ciele. Pogotowie ratunkowe przewiozło desperatkę do szpitala powszechnego, gdzie Schaffowa o godz. wpół do 8-mej wieczorem zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

Katia Schaffowa liczyła lat 28, była przystojna, bardzo bogata, bardzo wykształcona i zdawało się, że życie jej jest najszczęśliwsze. W mieście była znana ze swej wielkiej dobroczynności. Pozostawiła dwoje małych dzieci. Powód samobójstwa nieznany.

ŻYWCEM SPALONA.

Przy ul. Jacnowicza we Lwowie, w mieszkaniu agenta handlowego Izydora Szwarza, odnajmowała pokój M. Blauerowa. Mieszkała tam od dłuższego czasu i skromne swe potrzeby życia codziennego, mimo starości i przytępienia umysłowego, załatwiała sama, grzejąc pożywienie na spirytusowej maszynce i obchodziła się bez stałej służącej.

Państwo S. wyjechali z domu i jak zwykle powierzyli staruszce pieczę nad swem mieszkaniem.

Onegdaj wieczorem plutonowy policyjny Czeleń, przechodząc ulicą, zauważył niezwykły blask w oknach domu, a spojrzawszy bliżej w okna parterowe, przekonał się, iż pokój cały jest w płomieniach. Zaalarmował więc mieszkańców, wysadził drzwi i wszedł do łazienki ze światłem... Wstrząsający nerwy widok przedstawił się jego oczom — we wannie, w resztkach spalonej odzieży, leżały straszliwie poparzone, prawie nagie zwłoki Małki Blauerowej. Odrobina wody, znajdująca się na dnie wanny, nie zdołała ugasić płonącej odzieży ofiary wypadku, albo też ugasiła ją już zapóźno.

Jak z sytuacyi w pokoju wnosić można, staruszka, przygotowując sobie wieczerzę, chciała dolać spirytusu do palącej się maszynki, odkręciła wentyl, zamykający rezerwoar i wywołała eksplozyę, od której zajęło się umeblowanie pokoju i odzież na niej. Wpół przytomna pobiegła do wanny, chcąc się ratować i wlazłszy raz do pustej prawie wanny, nie miała już sił, aby odkręcić kurek, ani też wydobyć się z wanny i zginęła w najstraszniejszych męczarniach, uduszona dymem płonących mebli i żywcem pieczona na ogniu własnego odzienia.

SZCZEGÓŁY UCIECZKI SICZYNSKIEGO.

Co mówi prokurator?

Prowadzący śledztwo w sprawie ucieczki Siczyńskiego prokurator Hintze udzielił jednemu z lwowskich dzienników następujących informacyi:

"Więzienie stanisławowskie wybrano dla Siczyńskiego dlatego, że dawało największą rękojmię bezpieczeństwa (!) Zarząd otrzymał specyalne polecenie ścisłego strzeżenia więźnia i dodawania mu o ile możności służby polskiej. Tak klucznik, jak i komendant tego oddziału są obrządku łacińskiego, a również dozorcy Nuda, Cieślików i Malarz są obrządku łacińskiego. Nuda dotychczas nie przyznał się, jednakowoż, nagromadzone przeciw niemu poszlaki stwierdzają, że tylko Nuda mógł ułatwić ucieczkę, a inni aresztowani dozorcy mogą odpowiadać tylko za brak dozoru. Wezwani, jako rzeczoznawcy ślusarze stwierdzili, że zamki otworzono kluczami oryginalnymi lub podrobionymi, a nie wytrychami. Siczyńskiego prowadzono suterenami aż do frontowego skrzydła. Pierwsze drzwi bramy aż do podwórza, musiał mu otworzyć Nuda, a z faktów, że posterunek wojskowy nie zatrzymał go na bramie głównej wewnętrznej przypuszczać można, że wyszedł w mundurze dozorcy. O ile można wierzyć posterunkom wojskowym, Siczyński wyszedł z gmachu sam bez żadnego towarzysza. Największa trudność dla zbiega przedstawiało przejście obok portyerki.

Pełni tam służbę człowiek nieposzlakowanej uczciwości, znający wszystkich więźniów, który z pewnością byłby Siczyńskiego poznał i w przebraniu. Musiano tu więc użyć klucza podrobionego, tudzież pory, po godzinie 10, kiedy portyer zamknawszy bramę, udał się na spoczynek. Portyer trzyma klucz od bramy zawsze pod poduszką i twierdzi stanowczo, że nikt nie mógł go mu wykraść.

Siczyńskiego wyprowadzono z więzienia najkrótszemi drogami, gdzie tylko przypadek mógł zetknąć zbiega z którymś z dozorców. O ile dotychczas stwierdzono, nie można uczynić żadnego zarzutu zarządowi więzienia. Zarząd stosował się ściśle do polecenia nadprokuratoryi państwa, która zarządziła ścisłe dozorowanie więźnia. Dochodzenia przeciwko dozorcom prowadzi jeden ze stanisławowskich sędziów śledczych".

Jaka kara czeka dozorców.

Według ustawy, za ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu, czeka dozorców kara od 1 do 5 lat ciężkiego więzienia. Osoby z poza więzienia, które pomagały więźniowi w ucieczce, czeka kara sześciu miesięcy do jednego roku ciężkiego więzienia.

Śledztwo w sprawie ucieczki Siczyńskiego przybrało ciekawy obrót. — Otóż Nuda, Malarz i Tarnawski, którzy już po części przyznali się do ułatwienia Siczyńskiemu ucieczki, obecnie wypierają się tego stanowczo. Natomiast żona Nudy, Michalina, zeznała również stanowczo, że mąż jej dostał 500 kor. za wypuszczenie Siczyńskiego.

Śledztwo obejmuje coraz szersze kręgi i jak zapewniają tajemniczo a stanowczo odnośne czynniki — wykryci zostaną nietylko więzienni funkcyonaryusze, którzy brali udział w wypuszczeniu Siczyńskiego, lecz także i cywilni członkowie kompletu.

Przeprowadzono rewizyę u wielu dozorców, jak również u nauczyciela więziennego Rusina Jakubowycza. Rewizye te jednak nie wydały żadnych rezultatów.

Dozorca Sawrycz został wypuszczony na wolną stopę — toczyć się będą przeciw niemu tylko dyscyplinarne dochodzenia o "kubaniarstwo" i to w sprawach innych więźniów.

Matka Siczyńskiego Olena, wyjechała ze Stanisławowa do Lwowa i zamieszkała na stałe u swej córki. Rewizya ponowna u aresztowanego dozorcy Cieślikowa nie wydała żadnego rezultatu.

"Gazeta Wieczorna" donosi, iż Pawło Kratt, słynny z awantur na uniwersytecie, bawił we Lwowie. Miał opuścić Lwów w dniu ucieczki Siczyńskiego.

Na tropie Siczyńskiego.

Czerniowiecka dyrekcya policyi jest na tropie Siczyńskiego. Sprawdzono, że w nocy z 9 na 10 między godz. 1 a 2 zajechał do hotelu "Paris" automobil zielony z 3 mężczyznami, z których jeden był stary, a dwu młodych. Podróżni zatrzymali się przez krótki czas na podwórzu hotelowym i naprawiali automobil, który się zepsuł, poczem odjechali w kierunku granicy rosyjskiej. Koło hotelu stało kilku młodych ludzi. Mówili po rusku. Stwierdza to służba hotelowa, która słyszała ich rozmowę. Wszyscy byli z wąsami, więc jeśli był wśród nich Siczyński, to był ucharakteryzowany. Szofera nie było, automobilem zaś kierował ów stary pan. Zabawili w hotelu około półtorej godziny, nie wynajmowali pokoju lecz czekali na dziedzińcu i przed hotelem. Policya jest całkiem pewna że to był Siczyński z dwoma panami ze Stanisławowa.

Przesłuchany w tej sprawie dr. Jarosiewicz przyznał, że istotnie był tymi dniami w Czerniowcach, sam wypełnił książkę zgłoszeń, swoją i stud. Witkowskiego, który jest zajęty jako pisarz u adwokata. Dr. Jrosiewicz przyznaje, iż w Czerniowcach był, ale nie w nocy z 9 na 10 zm., lecz nocy poprzedniej z 8 na 9 zm. przybył w odwiedziny do znajomych, ale odmówił podania ich nazwisk. Ponieważ zepsuł mu się samochód, wrócił pociągiem pospiesznym do Stanisławowa, gdzie był w nocy z 9 na 10 zm. i na wykazanie swego alibi wezwał kilku świadków. W Stanisławowie zamówił mechanika Lipnickiego i z nim 11 zm. wyjechał do Czerniowiec, skąd wrócił do Stanisławowa automobilem.

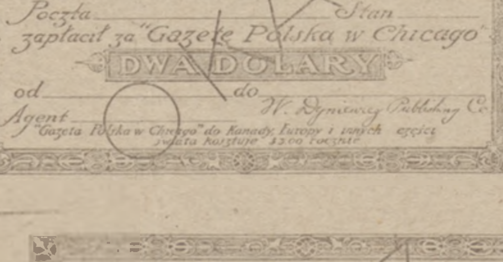
W Stanisławowie stwierdzono, iż w nocy krytycznej z dnia 9 na 10 zm. widziano koło karczmy za zakładem karnym stojący samochód. Widzieli go włościanie z okolicy i to właśnie o tej porze, kiedy Siczyński uciekł. Samochód jednak dra Jarosiewicza obecnie w Stanisławowie się nie znajduje; nie wiadomo, co się z nim stało.

Praca i wstrzemięźliwość pokrzepiają zdrowie;
Bez tych rzeczy lud ginie, biednieją panowie.

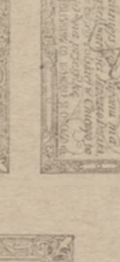
!!! OSTRZEŻENIE !!!

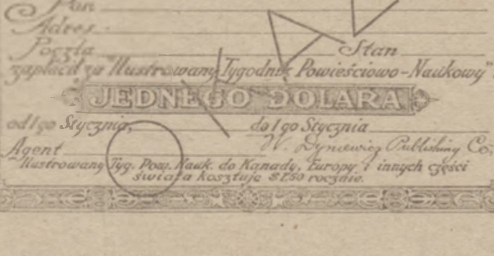
DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie.





$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Z AWANTUR PERSKICH.



Pisaliśmy już w "Gazecie Polskiej" o awanturach w Persyi i o o tem, że finanse tego kraju reguluje amerykanin W. Morgan Shuster. Rycina powyższa przedstawia tłumy ludu przed parlamentem podobiznę szacha i owego Amerykana.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Drogi patryotyzm.

Swego czasu donosiliśmy o skandalicznym liście, jaki otrzymał prezes Zjednoczenia zawodowego polskiego, p. Sosiński, gdy na mocy piśmiennego kontraktu, zawartego z właścicielem domu i restauratorem p. Niedźwiedzkim z Katowic, chciał wprowadzić się do wynajętego mieszkania. Niedźwiedzki doniósł p. Sosińskiemu, że dowiedziawszy się, iż jest on "wszechpolakiem", od kontraktu odstępuje i do mieszkania go nie wpuści. P. Sosiński nie mógł na razie znaleźć odpowiedniego mieszkania za tą samą cenę, najął więc droższe i wytoczył p. Niedźwiedzkiemu skargę o odszkodowanie. Skutek był ten, że p. N. zapłacić musi około 150 mk. odszkodowania i wszystkie koszty procesu.

Żarłoczne szczury.

W Kępnie, w W. Ks. Poznańskiem, we środę zmarła w domu gospodarza Dąbrowskiego, żebraczka, Maciejewska. Zwłoki leżały przez noc w komorze. Na drugi dzień rano domownikom przedstawił się straszny widok. Oto szczury odgryzły zmarłej ucho i nos i pokąsały ramiona. Następnej nocy rzuciły się szczury na leżącą w sąsiednim pokoju chorą kobietę i zaczęły ją gryźć po twarzy. Dopiero głośne wołanie o pomoc spłoszyło żarłoczne zwierzęta.

Testament Plewkiewicza.

We wtorek ubiegły otwarto w Poznania testament ś. p. Romana Plewkiewicza, właściciela fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych w Warszawie. Zmarły zapisał na cele publiczne 140,000 rubli. Znaczniejsze sumy ofiarował zapisodawca na poznańskie szkoły rzemieślnicze i wogóle na kształcenie młodzieży polskiej. Na utrzymanie orkiestry polskiej w Poznaniu zmarły przeznaczył rb. 15,000 na Macierz Szkolną w Cieszynie 10,000 rb., na pomoc naukową dla polaków w Prusach Zachodnich 10,000 rb., na Dom Pol. w Opolu 5,000 rb., na Pomoc naukową im. Marcinkowskiego 2,500 rubli.

Pod zarzutem szpiegostwa.

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w Ełku, na Mazurach pruskich, p. Edwarda Barbiera, członka Tow. krajoznawczego w Królestwie Polskiem. Na zasadzie informacyi z Warszawy, pochodzących ze źródła wiarogodnego, pisma poznańskie twierdzą, że p. Barbier udał się do Prus Wschodnich, aby dla wydawnictwa Tow. krajoznawczego zbierać widoki fotograficzne. Być może, że, nie znając dokładnie okolicy, zbliżył się do fortyfikacyi, wznoszących się pod Mikołajkami, w pow. ządzborskim. P. Barbier przebywa w więzieniu od lipca r. b. Obecnie — jak donosi berliński "Lokal Anzeiger" — odbyły się wstępne rozprawy sądowe w Mikołajkach, które ujawniły jakoby dane, obciążające oskarżonego.

Kara więzienna za zabawę z dziećmi.

Z Gniezna piszą do "Dziennika Poznańskiego": Panna Felicya Gosieniecka zaczęła w piątek odsiadywać karę więzienną dziesięciu dni za to, że w lipcu r. b. bez pozwolenia rejencyi "uczyła" dzieci gier ogródkowych, połączonych ze śpiewem. Więzienie jest w gnieźnieńskiej policyi w sklepach z ulicy Fryderykowskiej. Światło dzienne wpada tylko małem nad ziemią umieszczonem okienkiem.

Ciekawy zakaz.

Sokołowi w Trzemesznie zakazano odegrania przedstawienia amatorskiego rzekomo ze względu na obawę zakłócenia spokoju publicznego. Grać miano sztukę "Miecz Damoklesa!" Po przedstawieniu miały nastąpić popisy gimnastyczne.

Proces o orzełki polskie.

W Zabrzu na Górnym Śląsku toczył się proces przeciwko pani Maryi Bednarzowej, żonie redaktora. Oskarżenie zarzucało jej, że przez noszenie kolczyków z polskiemi orzełkami na wiecu w Rudzie popełniła grubą swawolę. Kolczyki te zauważył dozorujący wiec komisarz Korda, który zapytany przez przewodniczącego sądu odpowiedział, że jako niemiecki mąż czuł się widokiem orzełków polskich dotkniętym, a dalej oświadczył, że noszenie takich orzełków jest zakazane wyrokami sądów w Poznaniu, w Bydgoszczy i Bytomiu. Następnie oglądali kolczyki — gdyż pani Bednarzowa miała je w uszach — przewodniczący sądu i tłómacz. Po dokładnem ich obejrzeniu zastępca prokuratora wniósł o uwolnienie pani Bednarzowej, wywodząc, że kolczyki nie mogą bynajmniej wywołać zaniepokojenia. Sąd przychylił się do tego i uwolnił oskarżoną od winy i kary, nakładając koszta kasie państwowej.

Hakatyzm na poczcie.

"Górnoślązakowi" nadesłano kartę korespondencyjną nadaną w Chojnicach [Konitz Westp.], a adresowaną: Chomiąża szlachecka per Gonsawa. Karta ta poszła na biuro tłomaczeń do Bydgoszczy. Tam przekreślono "Chomiąża szlachecka" i napisano czerwonym atramentem "Ort", przekreślono dalej per i napisano "bei", a wreszcie "Gonsawa" oznacza "unbekannt" i kartę zwrócono adresantowi zaopatrzoną w pieczęć "Uebersetzungsstelle". O ile wiemy, Chomiąża, ani stacya pocztowa [napisana ortografią niemiecką] nie zostały dotychczas przeinaczone, nie rozumiemy więc dla czego poczta kartę adresantowi zwróciła.

Wynik wyborów uzupełniających w Raciborskiem.

Wynik wyborów przedstawia się w ten sposób, że na kandydata polskiego ks. prob. Banasia padło 5625 głosów, na centrowca Saplettę 10,054, który tem samem został wybranym. W pierwszym pochodzie wyborczym otrzymał ks. Banaś 4399 głosów, Sapletta 8682, rzeszowiec Lidke 3467 a socyalista Schwob 1800.

Ksiądz polski na obczyźnie skazany za mowę polską.

Ks. prob. Zakrzewski z Golejewka pod Rawiczem bawił w sierpniu rb. w Witten w Westfalii i odwiedził też tamtejsze Towarzystwo św. Barbary. Na wieść, że przybędzie ksiądz z ojczyzny, pospieszyło na zebranie Tow. bardzo dużo rodaków, którzy z wielkiem zadowoleniem słuchali przemówień ks. Zakrzewskiego.

Jednakże nie podobało się to władzy, która wnet zwietrzyła "niebezpieczeństwo polskie"; nie mogąc mu już wprawdzie "przeszkodzić", uznano za stosowne, by przynajmniej "przykładnie" ukarać winowajców — na podstawie bardzo wygodnej w takich przypadkach ustawy kagańcowej. Wysłała więc prokuratorya ks. Zakrzewskiemu mandat karny na 20 marek za to, iż na "publicznem" zebraniu przemawiał w polskim języku.

Podobno mandaty karne otrzymali także członkowie zarządu Towarzystwa św. Barbary w Witten.

"Podburzanie do gwałtów."

Pannie Helenie Rzepeckiej i księgarzowi p. Zdzisławowi Rzepeckiemu z Poznania wytoczono proces o podburzanie do gwałtów. Przestępstwa dopatrzono się w dziele p. t.: Ojczyzna w piśmiennictwie i pomnikach", napisanem przez p. Rzepecką a sprzedawanem przez p. Rzepeckiego. Rozprawy na wniosek prokuratora były tajne. Po świetnem przemówieniu p. adwokata Trąmpczyńskiego, który zbijał twierdzenia, jakoby rzeczone dzieło podburzało do gwałtów, uwolniono autorkę na zasadzie przedawnienia sprawy. Odnośnie do wydawcy natomiast proces odroczono, w celu ponownego zbadania materyału przez rzeczoznawców.

Wydalenie uczniów polaków.

Korespondent "Kur. Poznań." z Górnego Śląska piesze:

Niezwykłe poruszenie w szerszych kołach społeczeństwa polskiego wywołało wydalenie 8-miu uczniów gimnazyum w Gliwicach. Na podstawie konferencyi, odbytej w piątek, zakomunikował w sobotę dyrektor gimnazyum, o wyłączeniu następującym gimnazyastom:

Janowi Grudzikowi, Teodorowi Otrębie, Floryanowi Oganowi, Janowi Skrzypczykowi, Józefowi Zagrodzkiemu, Janowi Tomali, Mikołajowi Krupie i Dzierzoniowi.

Jako powód podał "deutschfeindliche Bekundungen". W czem atoli w rzeczywistości objawiało się rzekome wrogie niemczyźnie usposobienie? Przy rewizyi odbytej u Teodora Otręby znaleziono dzieła Kraszewskiego i Sienkiewicza, śpiewnik polski, 1 egzemplarz "Filarety" i list kasyera Śląskiej Pomocy naukowej, pisany do ojca gimnazyasty w sprawie udzielenia stypendyum. Dwom innym zarzucono, że wakacye spędzili w Krakowie, a jednemu, że je spędził w Ostrowie. Wreszcie jako "zbrodnię", usprawiedliwiającą wydalenie z gimnazyum zarzucono wyłącznie, że utrzymywali bliższe przyjacielskie stosunki z Otrębą, chodząc z nim wspólnie na spacery i t. d.

Wydaleni gimnaziści są o tem przekonani, że swe wydalenie zawdzięczają ks. Minzbergowi, prefektowi konwiktu gimnazyalnego, który, będąc dla jednego z nich z powodu zatargu, leżącego na zupełnie innem polu, nieprzychylnie usposobionym, śledził ich od dłuższego czasu i następnie o rezultacie swych spostrzeżeń doniósł dyrektorowi.

Umacnianie własności niemieckiej.

Stworzone przez komisyę kolonizacyjną instytucye — "Mittelstandkasse" dla Ks. Poznańskiego i "Bauerbank" dla Prus Zachodnich, które regulują długi hypoteczne własności niemieckiej i w drodze zastrzeżeń hypotecznych uniemożliwiają przechodzenie własności niemieckiej w ręce polskie, rozwijają bardzo energiczną działalność.

"Kasa stanu średniego" umocniła w latach od 1906—1910 posiadanie 2,295 gospodarstw włościańskich, obejmujących 42,727 ha; d. 1 kwietnia r. b. było już takich gospodarstw 2,729, razem 49,180 ka; "Bank Włościański" uczynił w tymże czasie to samo z 1983 gospodarstwami, obejmującemi 55,301 ha. Z większych posiadłości, na które działalność rozszerzono dopiero od r. 1909, "umocniła" "Kasa stanu średniego" 30 z arealem 22,200 ha, a "Bank Włościański" 39 z arealem 14,317 ha. W obu prowincyach wzmocniono zatem pod względem gospodarczym i narodowym okrągło 36,500 ha, większej, a 104,500 ha włościańskiej posiadłości, razem 141,000 ha. W nowszym czasie zajmują się tak "Kasa stanu średniego", jak "Bank Włościański" także pośrednictwem przy sprzedaży gruntów i podejmują się w stosownych wypadkach także parcelacyi dóbr ziemskich. W ten sposób współdziałała np. "Kasa stanu średniego" dotąd przy sprzedaży 14,000 ha. Z tego rozparcelowano 4,750 ha, przyczem utworzono 45 zagród samodzielnych oraz 55 folwarków, a 414 parceli sprzedano sąsiadom, którzy razem z nowonabytym gruntem wzmocnić mogli równocześnie swą posiadłość pierwotną.

P. P. S. zaboru pruskiego.

Sprawozdanie P. P. S. zaboru pruskiego usiłuje wmówić w "towarzyszów", że organizacya czyni postępy. Z przytoczonych danych faktycznych wysnuć jednak można wniosek wręcz przeciwny. Uskarża się zatem sprawozdanie na warcholstwo poszczególnych działaczy i walki wewnętrzne. Główne siły partyi znajdują się na Górnym Śląsku. W okręgu katowicko-zabrskim partya liczy 12 towarzystw i 719 członków, w okręgu bytomsko-tarnogórskim 11 towarzystw i 535 członków, w powiecie rybnickim 2 tow. i 50 członków.

"Gazeta Robotnicza" skarży się na brak poparcia, który spra-

(Dalszy ciąg na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

wozdanie tłómaczy nieudolnością i kłótniami redaktorów i tem, że wielu towarzyszów nie umie czytać po polsku. Dochód kasowy wynosił w r. 1910—5,089 mk., z tego 3,134 wpłynęło z głównej kasy socyalnej demokracyi niemieckiej. Prócz tego socyaliści niemieccy ofiarowali 13,200 mk. na "Gazetę Robotniczą" i 6,250 mk. na agitacyę, czyli ogółem 22,584 mk.

Wynik tej pomocy "bratniej" jest bardzo mizerny.

Partya liczyła	r.1910	1911
Na Górnym Śląsku	1,578	1,353
W Ks. Poznańskiem	151	120
„ Westfalii	201	230
„ Hamburgu	145	220
„ Bremie	69	80
„ Berlinie	51	45
„ Lipsku	—	37
ogółem	2,195	2,085

Liczba członków zmniejszyła się zatem w porównaniu z rokiem ubiegłym, właśnie na ziemiach polskich, wzrosła zaś na wychodźtwie.

Zagrożone miasto.

Zdaje się, że nad miastem Inowrocławiem w W. Ks. Poznańskiem, dawną stolicą województwa, jednem z najstarszych miast polskich, zawisła rzeczywiście powolna zagłada. Zapadła się tam w ziemię część wielkiego domu. Mury i wszystkie sprzęty domowe mieszkańców znikły w powstałej nagle otchłani, która następnie wypełniła się wodą. Lokatorowie tego domu zawczasu jeszcze zdołali wybiegnąć na ulicę. Widocznie więc woda, która przed kilku laty zalała tamtejsze kopalnie soli, rozciągające się pod miastem, przyczem spowodowała zapadnięcie się części wielkiego kościoła N. Panny Maryi, w dalszym ciągu podmywała powierzchnię.

Nie wszystkim może wiadomo, że tamtejsze pokłady soli, odkryte przez Zygmunta Wilkońskiego przed czterdziestu laty, dostarczały rocznie niemal tyle soli, ile wydobywa się w Wieliczce, bo około półtora miliona metrycznych centnarów. Zalew wody uniemożliwił na razie dalszą eksploatacyę tych pokładów i wyrządził miastu Inowracławowi, które rozwijało się bardzo pomyślnie i liczyło już 26,000 mieszkańców, ogromne materyalne szkody. Jest ono dziś głównem miastem jednego z najbogatszych okręgów wielkopolskich, błogosławionej ziemi kujawskiej, wydającej obecnie głównie pszenicę i buraki cukrowe.

W obwodzie dwumilowym istnieją tam pięć olbrzymich cukrowni, które razem produkują rocznie 1,600,000 centnarów cukru. Inowrocław posiada przeważnie ludność polską, zamożną i światłą, i dzielnie się broniącą przeciwko germanizacyi. Miasto samo oddalone jest o dwie mile od Gopła. Czy wody tego jeziora, którego poziom od szeregu lat stale się obniża, mają związek z zalewem kopalni, nie wiadomo jeszcze.

Ostatnie wiadomości nadeszłe z Poznania donoszą, że z zapadającego się domu pozostała już tylko trzecia część. Otwór w ziemi znacznie się rozszerzył.

Drobne z Poznańskiego.

OSIECZNA. — W Wyciążkowie znaleziono na polu nieżywego urzędnika gospodarczego, 21-letniego Joly'a, który, jak stwierdzono, dostał nagle kurczy, a upadłszy na ziemię, udusił się.

SOLEC. — Gdy syn gospodarski Albert Schmidt z Dąbrowy z fuzyi do polowania chciał strzelać do kawki, naraz padł strzał, a cały nabój śrutowy ugodził młodzieńca w lewą rękę i urwał mu dwa palce.

SZAMOTUŁY. — Pan Stefański, mistrz stolarski, zgubił w drodze z Binina do Szamotuł 700 mr. Pomimo natychmiastowych poszukiwań zguby nie znaleziono.

POZNAŃ. — Okropny wypadek zdarzył się w rodzinie niejakiegoś Jakubowskiego, mieszkającego na Jeżycach przy ulicy Wielkiej Berlińskiej 33. Trzyletni chłopczyk p. J. pozostawiony na chwilę bez nadzoru, wpadł w naczynie z warem i poparzył się tak niebezpiecznie, że po dwóch dniach umarł wśród strasznych męczarni.

MODLISZEWKO. — W nocy ze soboty na niedzielę 12 zm. złodzieje włamali się do kościoła w Modliszewku. Opryszki wtargnęli do wnętrza przez zakrystyą oknem, które wraz z żelazną kratą wyważyli. Rozbili jedną — na szczęście próżną — skarbonkę, drągich skarbon jako i sprzętów świętych, nie tknęli, bo widocznie ich coś spłoszyło. Przy zakrystyi zostawili dwa wielkie drągi i drabkę. — Komisarz obwodowy, zawezwany telefonicznie, przybył na miejsce zbrodni w niedzielę rano. Po złodziejach niema na razie żadnego śladu.

GOSTYŃ. — Proces rodziny Mycielskich z fiskusem został wygrany. Jak wiadomo rodzina ta ufundowała klasztor Filipinów pod Gostyniem i nadała mu dość znaczne dobra. Gdy z nastaniem walki kulturalnej rząd zakon Filipinów rozpędził i gdy nie było widoków powrotu ich, rodzina w myśl aktu fundacyjnego zażądała oddania im dóbr filipińskich. Rząd nie chciał ich jednak wydać i sam niemi zarządzał. Naturalnie liczni Niemcy bogacili się na tych dobrach. Nareszcie teraz rządy się skończyły, bo rodzina Mycielskich proces wygrała i rząd będzie musiał dobra wydać.

Drobne z Prus Zachod.

KARTUZY. — Niezwykły połów bursztynu zrobiono w tych dniach w Kolbudach. Na jednem miejscu znaleziono cały kopiec bursztynowy. Tak bogatego połowu nie pamiętają najstarsi ludzie. Na widok wydobywającego się z jednego miejsca bursztynu, mówiono, że "żyła bursztynowa pękła".

— Tu odbyło się zebranie towarzystw dla "kaszubskiego ludoznawstwa" pod przewodnictwem wice-prezesa ks. Kopaczewskiego, proboszcza z Orecina. Ponieważ dotychczasowy prezes, dr. Lorentz urząd złożył, obrano na jego miejsce ks. Kopaczewskiego, a na miejsce landrata Hagemanna, który się wyprowadził, sędziego okręgowego Schramma, zastępcą prezesa, weterynarza Bahra ławnikiem. P. nauczyciel Gulgowski z Wdzydza, stwierdził, że liczba członków Towarzystwa wzrosła na 280.

— Wymiernik Piernicki z Kosowa obchodził z żoną swoją 50-letni jubileusz małżeństwa. Ks. prob. Antoni Karpiński z Przodkowa pobłogosławił ich w kościele.

SZWARCENOWO. — Nowy sprzedawczyk do czarnej księgi, Pomierski się nazywa. Przybył on, nie wiemy skąd, i kupił tu przed pół rokiem od młodej wdówki po dwóch mężach, p. Dulińskiej, obecnie w Łasinie zamieszkałej piękne gospodarstwo około 80 mórg wspaniałej ziemi. Już wtenczas mówiono: niepewny to nabywca, bo za mało zaliczył. I to, czego się zaraz z początku obawiano, nastąpiło. W tych dniach zaprzepaścił on piękny ten nabytek na zawsze, oddając go w obce nam ręce. Przestrzega się niniejszem wszystkich sprzedających rodaków przed takim kupcem, któremu ziemia ojczysta stała się przedmiotem frymarki! Czy też p. Dulińska nie dostała wobec tego smutnego zajścia wyrzutów sumienia, że sprzedała ziemię odebraną w spadku po dwóch mężach braciach Dulińskich, z wielką krzywdą dla parafii jedynie bodaj dla wysokiego zysku człowiekowi, którego nie znała, zamiast sprzedać szwagrowi swemu, który gorąco pragnął ojcowiznę nabyć na swoją własność. Niechaj inni przed sprzedawczykami, którzy się kręcą dokoła i domy nachodzą, mocno się strzegą!

Hakatyzm a urzędnicy.

Jednym z głównych filarów hakaty zachodnio-pruskiej jest pozasłużbowy pułkownik Schreiber w Gdańsku. Objeżdża on całe Prusy Królewskie i agituje na rzecz Ostmarkenvereinu.

Schreiber wygłosił w Kościerzynie, stolicy Kaszub, gdzie istnieje również filia towarzystwa trzech liter, wykład o "smutnem położeniu niemczyzny na kresach wschodnich".

Ganił wielkich właścicieli ziemskich, a zwłaszcza Haydebrecka którzy niby nie popierają polityki antypolskiej i z sąsiadami Polakami w najlepszej żyją zgodzie. Dalej zwymyślał różnych innych pracodawców, że zatrudniają robotników polskich i że są z nich zadowoleni. Na kupców niemieckich uskarżał się, że nie chcą łączyć się z hakatystami, lecz kierują się względami na swych odbiorców Polaków i katolików. Najwięcej jednak nie podobają się Schreiberowi dzisiejsi urzędnicy prusey, którzy po znanej mowie ministra rolnictwa Schorlemera nie chcą rzekomo należeć do Ostmarkenvereinu, gdy rząd wcale sobie tego nie życzy. Trzeba tylko — mówił Schreiber — odjąć urzędnikom choć na jeden kwartał dodatek kresowy, a wtedy zobaczymy, jak będą znowu garnęli się do Ostmarkenvereinu.

BIEDNA UCIŚNIONA NIEMCZYZNA.

Niemcy mają nowy powód do żalów i do alarmów z racyi rzekomego niebezpieczeństwa polskiego. Tym razem owo niebezpieczeństwo polskie sięga już do samej głębi Niemiec, a mianowicie do krajów nadreńskich i do Westfalii. Nie dosyć — zdaniem gazet wszechniemieckich — że nagromadzeni nad Renem i w Westfalii robotnicy polscy wyznania katolickiego organizują się, posiadają swoje szkoły i swoje gazety, lecz na domiar złego nawet robotnicy polscy wyznania ewangelickiego otrzymali teraz w Bochum kazania polskie. Pastorzy ewangeliccy, aczkolwiek niemcy, powodowani troską religijną, sami nabrali przekonania, że trudno wpływać na życie religijne parafian kazaniami niemieckiemi, skoro ci ostatni języka niemieckiego nie rozumieją. Dlatego zaprowadzili dla mazurów kazania polskie powołując się na przykład, dany pod tym względem już przed dwudziestu laty.

I co jest rzeczą najbardziej charakterystyczną, nie tylko to kazanie polskie zaprowadzili, — lecz mają śmiałość i energię publicznego stwierdzenia, że postąpili bardzo dobrze. Gdy bowiem gazeta skrajna wszechniemiecka "Rheinisch-Westfaelische Zeitung" zaatakowała pastorów za ich postępek, jeden z nich, niemiec rodowity, pastor Poensgen, nadesłał owemu dziennikowi artykuł polemiczny, w którym energicznie wyjaśnia, dlaczego pastorowie postąpili trafnie, zaprowadzając dla mazurów służbę kościelną polską. Oświadczył on w swoim artykule, że nauka kościelna udzielana mazurom w języku niemieckim, którego oni dobrze nie rozumieją chybia zupełnie celu, ponieważ nie daje im tej pociechy religijnej i moralnej, do jakiej każdy członek kościoła ewangielickiego ma prawo. Ów artykuł zwraca nadto uwagę, że prócz względów religijnych za dopuszczenie nabożeństwa polskiego przemawia także i ta okoliczność, że parafianie ewangeliccy narodowości polskiej i mazurskiej, opłacają wysokie składki parafialne, mają tedy prawo słuszne otrzymywania pociech religijnych w takiej formie, jaka dla nich jest najpożyteczniejszą.

Nadto ów artykuł zaznacza, że nietylko w samem mieście Bochum, ale także w całej Westfalii wikaryaty ewangelickie już od dłuższego czasu mają zlecenie, by się starać o potrzeby religijne ewangelików polskich w ich języku ojczystym.

Wprawdzie gazety wszechniemieckie są wysoce niezadowolone z tego tłomaczenia pastorów ewangelickich i domagają się, by kościół ewangielicki pomagał do niemczenia ewangelików narodowości polskiej przez zniesienie służby kościelnej polskiej i nauki polskiej przed konfirmacyą. Ale pastorzy nie chcą się do tego wezwania stosować. Pisma specyalne kościelno-protestanckie podkreślają z całym naciskiem, że religia nie powinna służyć do celów politycznych i że protestantyzm, który i tak żyje wśród Polaków z trudnością, straciłby wszystkie sympatye, gdyby się dał nadużyć na cele germanizacyjne.

Warto przypomnieć przy tej sposobności, że już przed paru laty pisma specyalne kościelno-protestanckie zajęły zupełnie to samo stanowisko, gdy w szkole ludowej zaczęto wprowadzać naukę religii w języku niemieckim. Już wówczas pastorzy protestowali przeciw używaniu religii na cele polityczne. Pokazuje się, że pozostali pod tym względem konsekwentni i że nie chodziło tu o pozory, lecz o rzecz samą.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Międzynarodowy Związek mężczyzn dla popierania politycznego równouprawnienia kobiet.

Na ostatnim kongresie kobiecym w Sztokholmie obecnych było 8-miu delegatów rozmaitych lig męskich dla popierania praw kobiecych. Na wniosek dra Pataja delegaci ci, zebrani w dniu 15 czerwca uchwalili utworzenie federacyi lig męskich dla prawa wyborczego kobiet. Nowy związek ukonstytuował się już, a następstwem tego faktu było powstanie kilku nowych lig męskich, z tym samym celem, w Szwecyi, Danii i Niemczech.

Delegaci lig męskich, obecni na kongresie sztokholmskim, nie mieli dość słów pochwały dla całej organizacyi tego kongresu i sposobu przeprowadzenia obrad. Oto, jak wyraża się o tem dr. Drysdale, delegat ligi męskiej w Anglii.

"Organizacya kongresu tego odznaczała się nadzwyczajną zręcznością, jakiej nie spotkałem jeszcze na żadnym innym kongresie; trudno było w istocie powstrzymać się od myśli, że gdyby nieprzyjaciele praw kobiecych byli obecni na tem zebraniu, zniklyby ostatnie ślady ich niechęci. Na kongresach tych omawia się najważniejsze kwestye międzynarodowe, a ci, którzy sądzą, iż kobiety nie są zdolne do zrzeszonej pracy, wstydziliby się widząc, jak w dyskusyach kobiety najrozmaitszych narodowości i przekonań łączyły się dla wspólnego celu popierania sprawy głosowania kobiet we wszystkich krajach. Żaden z nowoczesnych ruchów społecznych nie może się pod względem jedności i solidarności porównać z ruchem kobiecym. To też nie można nie uznawać jego znaczenia. Nieprzeparcie też nasuwa się politykom konieczność dopuszczania kobiet do władz, kierujących losami państwa."

Moda.

W obecnych czasach ekstrawaganci mody i luksusu, w których mniej modne panie zważają na to co prawdziwie ładne i estetyczne, chociażby mniej kosztowne, kiedy to majątki prawie wydaje się na "okropne" nieraz kapelusze, nie uwierzą może elegantki i królowe mody, jak o wiele mniej dawniej wydawały prawdziwe królowe i władczynie na swoje kapelusze. Znany szef wielkiej paryskiej firmy "Donset", posiadający ogromny zbiór obrazów z ubiegłych czasów "historyi mody" pokazał jednemu z korespondentów rachunek wystawiony przez sławną modystkę Madame Bertin, królowej Maryi Antoninie.

Z tegoż widzimy, że francuska królowa nigdy więcej za kapelusz lub stroik nie zapłaciła, jak, obliczywszy na amerykańskie pieniądze, ośm dolarów! Można oglądać te małe wprawdzie spłowiałe, ale ślicznie wykończone arcydzieła z ubiegłych tych czasów; dodatki, pióra, koronki, wstążki, były w dobrym gatunku; kapelusz, stroik, ładnie i z gustem wykończone, kosztowało zaś wszystko mniej o połowę; nie pochodzi to więc stąd, żeby materyał w obecnych czasach przemysłu i fabryk podrożał, nie, panie temu same winne, bo któraż z modnych elegantek nosiłaby kapelusz za ośm dolarów! Niechaj będzie raczej brzydkie, ale drogie! tak nakazuje — chęć brylowania no i — moda!

Moda tegorocznej zimy przenosi ponad wszystko, kolor biały.

Przy pięknem, suchem powietrzu kostyumy białe, do nich kapelusze i futra czarne, jest to rzeczywiście elegancko i szykownie. — Ale — pani moda zadecydowała i białe trzewiki, które są wyrazem szyku i koniecznem wykończeniem modnej toalety.

Trzewiki bywają białe, skórkowe jednostajne, ozdobione tylko czarną kokardą, albo też białe, ozdobione czarnym lakierem w dniach dżdżystych i wilgotnych. Kokardy nie przypinają, jak zwykle dotychczas, w środku, ale musi być zgrabnie z boku umieszczona, nawet i sznurowadła zmieniły swoje miejsce, sznurowane buciki również z boku się ściągają.

Do zupełnie białych trzewików, obcasy czarne, również i guziki, jeśli trzewik niemi się kończy; do trzewików białych, obłożonych czarnym lakierem, obcasy białe. Naturalnie, że białych trzewików nie nosi się do kostyumów czarnych lub ciemnych; cały kostyum musi być biały, oprócz kapelusza i futra; wówczas tylko mogą mieć miejsce trzewiki białe.

Kapelusze? widzimy na wystawach, jeżeli nie są brzydsze jak w roku ubiegłym, nie są i piękniejsze. Zapominamy jednak o tem, że po największej części my za oceanem nosimy to, — czego w Paryżu nosić już nie chcą. W mieście tem prawdziwego szyku i elegancyi, przeważnie noszą kapelusze, formą do męskich zbliżone, a już w żadnym razie na zimowych kapeluszach kwiatów nie widać.

Suknie u dołu coraz szersze i — dłuższe. Rękawiczki czarne, tak do białych jak i do ciemnych kostyumów.

Dar podobania-się.

Dar podobania się, jest w świecie wstępem do powodzenia. Dar ten często więcej zdziałać potrafi dla człowieka, niż pieniądz. Człowiek o wyrazie twarzy nieprzyjaznym, skwaszonym, chmurnym, cierpkim i rozkazującym, nie powinien dziwić się zupełnie, iż ludzie usuwają sę od niego, że nie jest popularnym.

Każdy człowiek rad widzi przy sobie twarz przyjemną. Każdy pragnie słońca, pogody, a jak najniechętniej spogląda na chmury i zasępione niebo.

Kto pragnie być popularnym, a to pragnienie każdy człowiek mieć powinien, pozyskać to może tylko przez swobodę wobec drugich, łatwość w obejściu i uprzejmość. Musi być pogodnym jak słońce, uczynnym i dobrotliwym, a przedewszystkiem szczerym we wszystkich swych objawach w obcowaniu z ludźmi.

Nadzwyczaj też ważnem jest, by umieć okazać każdemu zainteresowanie się nim, czy jego sprawą.

Lecz jak powiedzieliśmy, i to musi być szczerem. Nieszczerość, udawanie, prędzej czy później na jaw wyjdzie i odstręczyć tylko może, a nie przysporzyć przyjaciół.

Człowiek, unikający innych, oczekiwać tego tylko może, że i ludzie jego i od niego stronić będą; człowiek, który w pożyciu z innymi, tylko o sobie rad mówi, wkrótce przekonuje się, iż braknie mu słuchaczów o samym sobie. Nudzi ich, bo każdy pragnie, by i nim się interesować. Zasadą w obcowaniu z ludźmi być powinno, jak największe udzielanie samego siebie z usługą uprzejmą dla innych, a wówczas tylko spodziewać się możemy równej zapłaty ze strony naszych bliźnich.

I jeszcze jedno: bądźmy wyrozumiali na słabostki innych bliźnich! Nawet najlepsi, najgodniejsi ludzie posiadają bezwiednie, pewne słabostki i odczuwają niemile, jeśli niezręczną ich ręką dotykamy. Dlatego muszą wszyscy pragnący żyć w spokoju, wspólnie, poznawszy słabostki czy nawyknienia innych, liczyć się z niemi, tak w obejściu z przełożonymi, krewnymi, jak nawet podwładnymi. Nie trzeba to jednak w ten sposób rozumieć, że słabostkom tym musimy przychlebiać i wyzyskiwać je dla naszych potrzeb i celów, nie powinniśmy je tylko niejako uszanować, nie wyśmiewać, gdyż zupełne ich lekceważenie, chociażby najlepsze przymioty posiadali, nam samym w stosunku do innych ujmę przynosi.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Zupa z podróbek.

Podroby z gęsi lub kaczek, kur, indyka [oprócz wątróbek i skóry na szyi], po należytem oczyszczeniu, ugotować z jarzyną. Włożyć, jeżeli są jakie w domu kości od mięsa, dołożyć parę grzybów. Osobno ugotować kaszy perłowej, rozbić ją w wazie ze śmietaną i rozebrać rosołem; podroby zręcznie pokrajać i włożyć do zupy.

Sałata z czerwonej kapusty.

Poszatkować cienko główkę czerwonej kapusty, zagotować w ryneczce wody i wrzucić w nią kapustę. Skoro się raz zagotuje, wylać ją na durszlak, a gdy dobrze osiąknie, oblać octem z oliwą i łyżeczką cukru i soli. Chcąc mieć kapustę jędrniejszą, należy ją tylko sparzyć i nie gotować, pozostawić w wodzie, dopóki zupełnie nie wystygnie, poczem dopiero ją odcisnąć i zaprawić jak wyżej. Można ją przybrać listkami zimowej sałaty, endywią lub roszponką co i ładnie wygląda i smakuje.

Sałata z kapusty kwaszonej.

Wziąć dobrze ukwaszonej białej kapusty, zaprawić ją dwiema łyżkami oliwy, wsypać łyżkę cukru i jabłko pokrajane w paseczki lub kostkę, wymieszać i podać do indyka.

Rady dla Gospodyń.

Bardzo ważną rzeczą dla gospodyń jest wiedzieć, jak się przyprawia i przechowuje mięsa wieprzowe. — I tak słoninę można przechowywać w rozmaity sposób: soloną na sucho, soloną w tak zwanej marynacie, soloną i wędzoną, oraz zaprawianą solami i pieprzem [papryką] i wędzoną. Zanim jakiekolwiek mięso podanem zostanie zaprawie, musi należycie ostygnąć, czyli stężeć. Po zupełnem wyziębieniu układa się schaby na stole i naciera miałką solą z obu stron i wiesza w suchem a chłodnem miejscu, zwykle na strychu. Nacieranie takie powtarza się przez kilka dni, aż słonina przestanie się pocić — czyli ropić.

Gdy już mało soli w sobie przyjmuje, nacina się połcie od strony wewnętrznej w równoległe pasy i aż do skóry, potem w nacięcia te wciera się sól również po kilka razy, aż ropa czyli żółtawa woda w cięciach przestanie się okazywać. Wreszcie jeśli słonina, połeć, przestała się pocić, czyli że wydała ze siebie wszelką wodę, wówczas może być bez obawy zepsucia się przez dłuższy czas w miejscu suchem przechowywaną.

* * *

Inaczej przyrządza się słoninę w marynacie. — Świeżą kraje się w 3 lub 4 calowe pasy, zdejmuje skórę, naciera dobrze miałką solą i układa w sagany lub faski dębowe. Układa się ją ciasno — czyli szczelnie, dobrze rękoma uciskając, tu i ówdzie dorzuca się liść wawrzynu [bobkowy] i każdą warstwę solą przysypuje. Skórki odkrojone naciera się solą także, zwija je w trąbki czyli wałeczki i pod wierzchem we faski układa. Skórki takie smaczne są w barszczu, w kapuście i wogóle na okrasę użyć je można.

Po ułożeniu porku przykrywa się go krążkiem i kamieniem, a faskę okrywa płótnem, by do wnętrza nie dostał się kurz i robactwo. Powyższy sposób przechowywania słoniny jest dla śpiżarni farmerskiej najdogodniejszy i najlepszy.

* * *

Słonina marynowana, paprykowana i wędzona bywa w powyżej podany sposób soloną i przyrządzaną, lecz gdy jest już należycie uwędzoną, wkłada się ją na 15 minut do gorącej wody, poczem wyjmuje i wkłada do wody zimnej, na sucho obciera i silnie tartym czerwonym pieprzem czyli papryką naciera i posypuje. Słonina paprykowana daje się przechowywać długo, nadaje się do jedzenia z chlebem na surowo, jest miękką jak masło, parzy jednak żołądek, a służy przedewszystkiem dla ludzi pracujących fizycznie.

Dla naszych Dzieci.

Nieuczciwy Henio.

Henio miał brzydki zwyczaj, iż nigdy nikomu nie pozwalał dotykać swoich zabawek. Raz braciszek jego Władzio prosił go grzecznie:

— Pozwól mi ustawić swoich żołnierzy, ty teraz nimi się nie bawisz.

— Nie bawię się — odpowiedział Henio — ale i tobie nie dam, bo to żołnierze moi. Baw się ty swojemi zabawkami.

— Może chcesz, Władziu pobawić się mojem gospodarstwem? — rzekła, słysząc to, Mania, siostrzyczka obu chłopczyków. Władzio podziękował Mani i bawił się z nią razem gospodarstwem, a Henia nie prosił już więcej o żołnierzy. Nazajutrz przyjechał dziadunio tych dzieci i przywiózł wszystkim trojgu śliczne podarunki. Mania dostała piękną lalkę, Henio obręcz i ogromną piłkę kolorową, a Władzio konia na kółkach, przepysznego konia, na którym można było jeździć naprawdę. Dzieci uszczęśliwione wybiegły z zabawkami swemi do ogrodu. Mania trzymała lalkę na ręku, napatrzeć się jej nie mogła. Henio podrzucał piłkę, to znów obręcz toczył, a Władzio przejeżdżał się na koniu. Po chwili zsiadł i rzekł do Mani:

— Chodź, przewiozę cię troszeczkę, tak doskonale niesie.

— Dobrze — zawołała Mania — nigdy w życiu nie jeździłam na koniku, ale widziałam, jak panie jeżdżą. Poczekaj, odniosę tylko lalkę do pokoju, bo boję się na trawie ją zostawić.

Gdy powróciła, Władzio posadził siostrzyczkę wygodnie na swoim koniku i obwiózł ją trzy razy naokoło klombu. Przez ten czas Henio stał pod drzewem i patrzał na nich zadąsany. Przypomniał on sobie, jak wczoraj nie chciał dać swoich żołnierzy Władziowi i teraz nie śmiał go nawet poprosić, ażeby i jemu pozwolił przejechać się na tym ślicznym koniu. Ale jak tylko Mania zsiadła, Władzio podbiegnąwszy do braciszka, powiedział mu:

— A teraz ty Heniu, siadaj na konika, czy chcesz?

Henio aż zarumienił się ze zdziwienia i radości, a taką miał przytem zakłopotaną minkę, że Władzio roześmiał się, bo odgadł odrazu, o czem braciszek myślał.

— Tobie się pewno zdawało — powiedział — że ja dziś tak zrobię z konikiem, jak ty wczoraj ze żołnierzami, powiem: to konik mój, baw się swojemi zabawkami. I ja naprawdę miałem ochotę to zrobić, pomyślałem sobie: niech no Henio wie, jak to niemiło, na drugi raz może będzie grzeczniejszy. Ale potem przypomniałem sobie, co nam mama codzień powtarza:

— Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!

Henio zawstydził się bardzo i nim wsiadł na konika, przeprosił braciszka. Przez cały dzień obaj bawili się zgodnie nowemi zabawkami, a odtąd Henio był zawsze grzeczny i uczynny.

Rozmowy z mamą.



Emilka. — Dlaczego to zawsze mówi mi moja nauczycielka, że nauki, to ani złodziej nie ukradnie, ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze?

Mama. — Pomyśl sama nad tem, a może znajdziesz odpowiedź. Cóż złodziej ukraść może?

Emilka. — Wszystko, co jest źle schowane.

Mama. — Bardzo dobrze. A cóż ogień może spalić?

Emilka. — Także wszystko, co się łatwo pali.

Mama. — I ta dobra odpowiedź. A cóż woda może zabrać,

Emilka. — Zdaje mi się także,, że wszystko, co może płynąć.

Mama. — Więc powiedz moje dziecko, czy nauka ma dobre schowanie?

Emilka. — Bardzo dobre, bo w głowie się mieści i tam się złodziej nie dostanie.

Mama. — Czy nauka łatwo się pali?

Emilka. — Bo choć Marysia spaliła mi książkę z powiastkami, ja jednak zawsze zapamiętałam i mogę je nawet dziś jeszcze powtórzyć

Mama. — A dlaczego?

Emilka. Bo ją mam w swojej główce, w pamięci.

A gdybyś w jakiej bystrej rzece po samą szyję stanęła, czyby ci woda zabrała te powiastki co masz w głowie w swej pamięci?

Emilka. — O! nie zabrałaby, bo się już nieraz kąpałam, a jednak powiastki te zawsze pamiętam.

Mama. — Dlaczegóż więc woda ich nie zabrała?

Emilka. — A bo się do nich nie mogła dostać.

Mama. — A zatem z tego wypada, że dlatego nauki złodziej nie ukradnie, ogień nie spali i woda nie zabierze, że nauka....

Emilka. — Już wiem, że nauka ma dobre schowanie w główce, a do główki nie można ręki włożyć i wyjąć, to co się ona nauczyła.

Mama. — Tak jest moje dziecko, nauka to największy skarb, bo go nie zniszczyć nie może, ani odebrać, choć nie jest zamknięta ani na zamki, ani na rygle.

Emilka. — Prawda mameczko. Marysia zawsze powiada, jak widzi, że czytam głośno z książki, że gdyby mogła, toby mnie to umienie czytania ukradła z głowy. A jednak sypia razem ze mną w jednym pokoju, raz w nocy podebrała mi cukierki, com je miała pod poduszką, a ponieważ umienia czytania nie wzięła z główki, choć na to ma wielką ochotę i nawet z nią się nie tai.

Mama. — Staraj się więc nauki, co tak się nie lęka niczego, mieć jak najwięcej w swojej główce.

Emilka. — O! dobrze Mameczko i od dziś dnia przyrzekam, że się uczyć będę wszystkiego z największą ochotą.

Niegrzeczna lalka.

Marynia miała śliczną lalkę, Tecię. Dostała ją na urodziny od babuni i cieszyła się bardzo, bo Tecia była duża, miała prawdziwe włosy i ząbki w otwartej buzi.

— Moja ty prześliczna, moja ty ukochana — mówiła Marynia, ściskając lalkę z całej siły. — Ja będę twoją mamusią, zobaczysz, jak będę się tobą opiekowała, moja ty śliczna Tecia.

I na drugi dzień od samego rana chciała być dobrą mateczką, więc budzi nową córkę.

— Wstań, Teciu, czas się ubrać do śniadania.

A Tecia się ani ruszy.

Biedna mama przemawia, prosi, przypomina, że już późno — nic nie pomaga. Więc chociaż miała inne zajęcie, musi sama ubierać śpiocha. Ale Tecia grymasi, chowa nóżki pod siebie, kładzie się, przy myciu płacze, nie chce się pozwolić czesać: "włosy ją bolą do czesania."

Namęczyła się Marynia przy tem ubieraniu córki; już śniadanie było nalane, kiedy usiadła do stołu.

A Tecia znów się krzywi: nie chce herbatki z mleczkiem; za słodka, niedobra, za gorąca, za zimna. Cóż tu robić z takiem dzieckiem? Marynia aż westchnęła i spojrzała na mamusię, a potem pobiegła do niej, ucałowała jej rączki i powiedziała:

— Złota, kochana matusiu, już ja zawsze grzeczną będę.

CHORA DZIECINA.

Na łóżeczku chore dziecię leży,
Twarz bladziutka i ciężkie powieki;
Lekarz bada, bicie pulsu mierzy
[illegible] zapisuje leki.

Ojciec trwożny o zdrowie dziecięcia,
Pieści się z niem i troska najczulej;
Niańka z płaczem do swego objęcia,
Wykarmioną pieszczotkę swą tuli.

A cóż matka? O! dzieci, czyż wiecie,
Jaka boleść w jej sercu zamknięta?
Ona Bogu oddaje swe dziecię:
"Maryo! — błaga: o! ratuj je, święta!"

Ona ufa, że opieka Boża,
Czuwać będzie nad niem do ostatka,
A choć lekarz odstąpi od łoża,
Jeszcze przy niem zostanie się matka.

Filuś.

Psy są bardzo rozumne, ale Filuś należał chyba do najmądrzejszych, a przytem kochał Stasia jak prawdziwy przyjaciel.

Bo też Staś wart był tego: nigdy nie zapominał o Filusiu przy śniadaniu, po obiedzie sam pilnował, żeby piesek nie był głodny, rozmawia z nim, brał go z sobą na przechadzkę.

A Filuś bardzo lubiał spacerować ze Stasiem; gdy zobaczył, że chłopczyk sięga po kapelusz, to aż piszczał z radości i takie wyprawiał skoki, że się wszyscy z niego śmiali.

Raz idąc z mamą i rodzeństwem na grzyby, Staś zabrał z sobą bacik, który dostał niedawno od cioci.

Dużo grzybów nazbierał, ale bacik zgubił.

Spostrzegł to dopiero w domu i żal mu bardzo było. Filuś widział zmartwienie Stasia i patrzał mu w oczy, żeby poznać, czego płacze.

— Mój bacik! mój bacik! — wołał Staś, oglądając wszystkie stare baty.

Wtem Filuś zaszczekał głośno, zaskowyczał i prędziutko pobiegł do lasu.

Długo nie wracał, ale przed samym wieczorem zjawił się, niosąc w pysku odszukany bacik.

Czyż nie mądry to był piesek?

PIĘKNOSĆ I ZDROWIE.

Nie można ludziom niektórym nigdy dostatecznie wytłómaczyć, że przebywanie na słońcu, na wolnem powietrzu, przyczynia się nie tylko do wzmocnienia całego organizmu fizycznego człowieka, ale także do wzmocnienia władz umysłowych. Ciemność człowieka zabija a słońce dodaje otuchy. Chociażby byli ludzie najdzielniejsi i najwięcej rozwinięci, gdy przebywają w ciemnościach, w wyziewach i niezdrowych wogóle środkach do życia, nie mogą długo utrzymać się przy zdrowiu, ale z dnia na dzień poczynają słabnąć i nikną jak kwiaty młode bez deszczu i słońca. Weźmy naprzykład cyganów lub wieśniaków, ci zawsze zdrowi, chociażby nieraz nie dojedli i nie dospali jak potrzeba. Przypatrzmy się tylko: najwięcej chorób i oszpeceń widzimy pomiędzy takimi, którzy wciąż niby strzegą się od zaziębienia lub znowu rozgrzania, jakoby przyczyn wszelkich chorób, a którzy właśnie przez te przesadne zabiegi najłatwiej ulegają przeróżnym słabościom. Kto się stale zagrzewa i ochładza dobrowolnie, tego nie dotkną tak łatwo mimowolne mdłości lub zaziębienia.

* * *

Co się tyczy dzieci, to te powinny jak najwięcej przebywać na świeżem, zdrowem powietrzu. Przeciwnie, w dzieciach nie wyrobi się nigdy siła, nie rozkwitnie świeżość, będą to rośliny zawsze niepełne i jeszcze się nie rozwiną, a już zwiędną. Pomimo rozmaitych sztucznych zabiegów nie wytworzy się w tych istotach zdrowie i piękność.

* * *

Palenie tytoniu zwłaszcza przez młodzież przed ukończeniem rozwoju fizycznego, powoduje u niej następujące groźne zaburzenia w organiźmie:

1. Nerwowe kołatanie i niepokój serca i przedwczesne stwardnienia tętnic.
2. Zaburzenia żołądka a brak apetytu.
3. Osłabienie władz umysłowych, zwłaszcza pamięci, ogólne rozdrażnienie, bezsenność.
4. Chroniczny katar gardzieli, krtani, tchawicy i oskrzeli, skłonność do chorób piersiowych.

* * *

"Porządek jest połową życia" — powiada niemieckie przysłowie, w czem najzupełniej jest słuszne. Czystość i porządek jest jakoby kardynalnym warunkiem spełniania zadań codziennego życia człowieczego; czystość i porządek — to stan naturalny każdej istoty żyjącej: brud — to choroba. — W każdym bowiem wieku, w każdem zajęciu, w każdym stanie można utrzymać porządek i czystość. Naturalnie, że kowal lub ślusarz, albo inny jeszcze podobnemu fachowi oddany człowiek nie może przecież mieć takich rąk czystych jak człowiek oddany pracy biurowej, ale można wymagać, aby choć dwa lub trzy razy na dzień omywał ręce z potu, który mieszając się z kurzem, tworzy na rękach warstwy błota, bardzo sprzyjającego rozwojowi żyjątek, roznoszących choroby, a także tamującego parowanie ciała, co się na zdrowiu musi odbić szkodliwie.

* * *

Czystości przestrzegać powinniśmy nie tak dla innych jak dla samych siebie. Tymczasem mnóstwo ludzi myje się i ubiera wtedy, kiedy mają wyjść na ulicę, pokazać się światu, w domu zaś chodzą brudni i zaniedbani. Są i tacy, którzy zadowalniają się powierzchowną tylko czystością, to jest czystością miejsc i części ubrania widocznych; na czystość zaś bielizny, ciała i nóg nie zważają wcale. Wdrażanie do pielęgnowania czystości dla czystości, stanowi jedno z poważnych zadań wychowania, należy uczyć tego od dzieciństwa.

* * *

Na popękane ręce można użyć tłuszczu wieprzowego z [illegible] wosku po jednej uncyi jak również kamfory. Razem [illegible] wodnym środkiem na popękanie rąk.

* * *

Na kaszel jest dobry syrup z maku, cebuli i mięszaniny kamfory w równych częściach. Jeżeli kaszel jest dokuczliwy, używać po pełnej łyżeczce od kawy.

Z WOJNY WŁOSKO-TURECKIEJ.



Pisaliśmy w poprzednim numerze o używaniu przez armię włoską aeroplanów. Na rycinie powyższej widzimy jak je arabowie i armia turecka przyjęła.

Wynalazki nauka i przyroda.

WIEDZA NA MANOWCACH.

Pomyłki uczonych i znawców.

Dowiedzioną jest rzeczą, że bezwzględna "prawda" będzie zawsze wiecznym i niedoścignionym prawie celem ludzkości i na odwrót, że "prawda" wczorajsza, jest błędną wobec dzisiejszej.

Oto kilka klasycznych przykładów na poparcie tego twierdzenia.

Kiedy zbudowano pierwszą kolej żelazną panowało ogólne zdanie, że po gładkich szynach pociąg nie będzie się mógł posuwać; twierdzono dalej, iż szybki ruch pociągu w połączeniu z szarpnięciami lokomotywy wywołać musi u pasażerów... wstrząśnienie mózgu. Nie koniec na tem. Uczeni i lekarze twierdzili nadto, że sam widok pędzącego pociągu będzie bardzo niebezpieczny, dlatego tor kolejowy trzeba będzie otoczyć wysokim parkanem.

Tego rodzaju opinię wygłaszali uczeni szanowani, lekarze i inżynierzy i co ciekawsze dawano ogólną wiarę ich twierdzeniom.

Naodwrót znowu wiele znamy wypadków, gdzie bezwzględne twierdzenia, stanowiące podstawy dzisiejszej nauki i wiedzy, spotykały się z powszechnem niedowierzaniem, ba nawet drwinami i śmiechem. Wyśmiano Beniamina Franklina, kiedy wystąpił z gromochronem. Gdy Edison w r. 1874 produkował wobec grona uczonych swój gramofon, przyskoczył do niego Bouyot ze słowami: Ty oszuście! Myślisz, że damy się oszukiwać brzuchomówcy?

Przez sześć miesięcy badał ów uczony fonograf i... nie zmienił zdania.

Galvani'ego nazywano obelżywie "tancmistrzem żab", profesora Semmelweis, który odkrył sposób zwalczania gorączki połogowej i prof. Mesmer, twórca hipnotyzmu musieli wyjechać z Wiednia z powodu ogólnych szykan.

Niewiele milszy los przypadł w udziale ojcom techniki lotniczej braciom Witgolfierom.

Drastycznie wyraża się w dziełach swych znany uczony Mercier o systemie Kopernika: Nigdy nie uwierzę, aby ziemia obracała się około osi, jak kurczę na rożnie.

Węże olbrzymy.

Węże, należące do gromady gadów, są beznożne, wałkowate, pokryte z wierzchu łuskami, u spodu tarczkami; paszczę mają rozciągalną, w niej ostre, cienkie zęby. Niektóre z nich mają na przodzie zęby jadowe, tj. opatrzonę głęboką bruzdą lub kanalikiem, przy końcu otwartym, mającym połączenie z gruczołem jadowym. Język widełkowaty, oczy bez powiek. Oddychają płucami przez całe życie; żywią się innemi zwierzętami, które zadusiwszy, połykają w całości. Rozmnażają się przez jaja. Dzielą się na węże jadowite i niejadowite.

Do niejadowitych liczą się węże olbrzymie, których ojczyzną są podzwrotnikowe kraje Starego i Nowego lądu. Były one od niepamiętnych czasów przedmiotem rozlicznych legend i baśni, a co tylko wybujała fantazya zdołała w tym przedmiocie wytworzyć, to wszystko znalazło się w opowiadaniach podróżników o tych wężach.

Na północy i wschodzie Ameryki południowej mieszka wąż dusiciel (Boa constrictor), w suchych lasach i zaroślach, w rozpadlinach skał, pomiędzy korzeniami drzew, w jamach w ziemi, napastujący małe zwierzęta ssące i ptaki. Wbrew zwyczajom wszelkich innych, pokrewnych sobie gatunków, wąż ten unika wody. Zasadnicza jego barwa, jest czerwonawo-szara, wzdłuż grzbietu ciągnie się szeroki zygzakowaty pas szaro-żółtych plam jajowatego kształtu. Wąż ten dochodzi długości 6 metrów, a nawet więcej.

Również w Ameryce południowej mieszka Anakonda (Eunectes Murinus), największy ze wszystkich olbrzymich węży, dochodzący do 10 metrów długości. Jest on z wierzchu ciemny, czarno-oliwkowej barwy, z dwoma rzędami okrągłych czarnych plam. Spód jest blado-żółty, z czarniawemi plamami. Szczególnie lubi wodę, z upodobaniem wyciąga się na poziomej gałęzi drzewa, wystającej nad wodą, albo szuka łupu w wodzie. Ryby, ptactwo wodne, płazy, zwierzęta ssące, zwłaszcza gryzonie, idące do wody dla napicia się, stanowią zwykłe jego pożywienie. Olbrzymi ten wąż w czasie suszy zagrzebuje się w mule i aż do nastania dżdżystej pory przebywa we śnie pogrążony.

Na Starym lądzie, w południowej Azyi, zwłaszcza na półwyspie malajskim i na wyspach oceanu Indyjskiego, rodzaj ten węży ma przedstawicieli w Pytonach.

W sposobie życia oba te gatunki węży są do siebie podobne. Gdy wąż taki czatuje na zdobycz, wówczas obwija się koło drzewa, trzyma się pnia w górze ogonem, a głowę spuszcza na dół i rzuca się z szybkością strzały na upatrzoną ofiarę. Pewien podróżnik, przebywający przez dłuższy czas na wyspie Cejlon, wybrał się pewnego razu z kilku angielskimi oficerami na polowanie. Ujrzeli ogromnego węża, zwieszonego na gałęziach gumowego drzewa.

Myśliwi śledzili ruchy węża, gdy w tem, w niejakiej odległości usłyszeli ryk tygrysa. Wąż wypełznął do góry i iskrzący wzrok utkwił w stronę, z której ryk pochodził, wahając się na obie strony, jak wahadło zegara. Tygrys się zbliżył, a wąż ukrył się w gałęziach drzewa. Nagle rzucił się z góry, nie puszczając jednak pnia drzewa, i rozwarłszy paszczę, pochwycił tygrysa poza łopatkami; wściekły zwierz ryknął straszliwie wywijał się jak kot i usiłował ugryźć węża, lecz nie mógł do niego dosięgnąć. Wąż opasał go kilkakrotnie swemi zwojami i wzniósł do góry, podczas gdy tygrys czynił rozpaczliwe wysiłenia aby się od swego wroga oswobodzić, ale napróżno; wąż spuścił go znowu na ziemię i tak go silnie opasał, że zwierz bezsilnie upadł, zaledwie dysząc. Wtedy wąż puścił grzbiet tygrysa, a pochwycił rozwartą paszczą za głowę zwierza, kalecząc go ogropnie i obejmując szczękami tak, że jej wcale widać nie było. Przerażającym był głuchy ryk tygrysa, wychodzący z paszczy węża. Lecz twarde życie zwierza nie zagasło tak rychło: ciągle robił nowe, chociaż bezowocne wysiłki, aby się wyswobodzić z paszczy potwora i uwolnić z krępujących go zwojów, lecz wąż przyciskał go wciąż do ziemi. W ciągu tej długotrwałej walki, świadkowie jej dostrzegli, że wąż kilkakrotnie usiłował zdusić tygrysa w swych zwojach, co widoczne było po stękaniu zwierza. To mu się jednak nie udało; wąż był zmuszony ograniczyć się na ściskaniu coraz mocniej w swej paszczy głowy tygrysa, dopóki ten nie wydał ostatniego tchnienia, co też wreszcie nastąpiło po ostatecznych rozpaczliwych wysileniach zmierzających do oswobodzenia się z wężów. Skoro już tygrys legł bez życia, wąż rozwinął swe skręty, opasał zdobycz swoją ogonem, przednią część ciała okręcił koło drzewa i przycisnął do niego cielsko tygrysa. Skoro je wygodnie już ułożył, wówczas opasał zwojami swojemi drzewo razem z tygrysem, przesuwając się kilkakrotnie pod jego ciałem, dopóki nie podniósł do góry i nie przycisnął do pnia drzewa. Wtedy dopiero nagłym, potężnym ruchem ścisnął swe zwoje, a żebra i kości jego ofiary zaczęły się z trzaskiem kruszyć. Cielsko tygrysa opadło na ziemię jak bezkształtna bryła, a wąż rozpoczął swą okropną ucztę, której oficerowie chcieli być świadkami, chociaż poprzedzająca ją walka trwała zbyt długo. Wąż ułożył cielsko tygrysa w podłuż, oblał je swą śliną, szeroko otworzywszy paszczę, podsunął dolną szczękę pod głowę tygrysa i zaczął połykać z wolna swą ofiarę, cal za calem, przyczem oficerowie zauważyli, że szyja i całe ciało węża tak były rozciągliwe, iż mogłyby zmieścić w sobie jeszcze większe od tygrysa zwierzę. Myśliwi przystąpili bliżej, lecz wąż tak był robotą swoją zajęty, że wcale nie zważał na obecność ludzi. Można było dostrzedz, jak cielsko tygrysa coraz dalej się posuwało we wnętrzu węża z wielkim z jego strony wysiłkiem. Gdy tygrys był już całkowicie połknięty, wąż pozostał nieruchomy i bezwładny jak kłoda. Nastąpił już wieczór, i myśliwi mogli spokojnie wrócić do domu, gdyż dosyć pozostawało czasu, aby nazajutrz powrócić, węża zabić i zdjąć z niego skórę; rzeczywiście, nazajutrz znaleźli go na tem samem miejscu, leżącego bez ruchu i czucia, tak, że się nie poruszył, chociaż jeden z myśliwych kopnął go nogą. Uderzenie pałką po głowie wywołało jedynie drżenie ciała całego węża. Dla uchronienia od strzaskania głowy przez powtarzane uderzenia i dla uprzedzenia powrotu do życia, odrętwiałego wskutek mozolnego trawienia węża, jeden z myśliwych przerżnął mu gardło długim nożem, następnie przecięto na brzuchu skórę w całej długości i zdjęto ją bardzo zręcznie; potem wydobyto i tygrysa, zdjęto również z niego skórę, która po obmyciu i wysuszeniu odzyskała pierwotną swą świetność.

Mniej podlega wątpliwości, że olbrzymi wąż napada i pokonywa lwa i bawołu, niż to, że może połknąć dorosłego bawołu. Dahomejczycy i inne afrykańskie plemiona oddają olbrzymiemu wężowi cześć boską i budują świątynie, w których utrzymują kilka takich węży. Przestrzeń przez nie zajmowana jest otoczona kratą, przez którą wierni mogą oglądać te swoje bóżyszcza, lecz te nietylko wydostają się na wolność podczas przewietrzania i oczyszczania świątyni; w takim razie ci, którym piecza nad niemi była powierzona, są obowiązani, z zachowaniem wszelkich należnych im względów, skłonić je do powrotu.

Popis woltyżerski.

Nielada sztuki dokazał oficer armii francuskiej, Arreteau, porucznik artyleryi. Pułk 41-szy artyleryi, obozujący w Sissonne, obchodził jakieś święto pułkowe; otóż porucznik Arreteau zapowiedział kolegom, że przygotował im na ten dzień niespodziankę. Z zaciekawieniem oczekiwano spełnienia obietnicy. Porucznik tych oczekiwań nie zawiódł. Gdy się skończyły uroczystości urzędowe, wyprowadził zaprzęg złożony z 40 koni, stanął na dwóch ostatnich i ująwszy lejce, mierzące 946 metrów długości, popędził galopem. Niezwykły ten popis woltyżerski trwał blisko godzinę; porucznik, wciąż stojąc wyprostowany, kierował olbrzymim zaprzęgiem sprawnie, zwracając go w tę i w ową stronę. Konie, acz nienawykłe do tego rodzaju ćwiczeń, bo były to zwykłe pociągowce artyleryjskie, używane do dźwigania armat oraz skrzyń z nabojami, okazały się jednak przedziwnie karnemi, szły równo, nie plącząc się i nie czyniąc zamieszania. To też dzielnego woltyżera koledzy, po skończeniu popisu, obdarzyli hucznemi oklaskami, spełniając przytem za jego zdrowie rzęsiste toasty. Na zapytania — jakim sposobem doszedł do tej sztuki, porucznik odparł:

— To żadna sztuka. Konie żołnierskie są zaprawione do karności; przy zręczności i sile, można sobie z niemi dać radę.

Porucznik istotnie słynie jako siłacz, jest przytem wysokiego wzrostu i celuje w gimnastyce. Do popisu żadnych przygotowań nie potrzebował — jedynie obandażował sobie ręce płótnem, ażeby się zabezpieczyć od przetarcia skóry rzemieniami lejców.

KANTYCZKA

CZYLI PASTORAŁKI I KOLĘDY.

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo 75c. Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki wesołe ludu, w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopki dla małych dziatek, jako to:

Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa: Msza na Boże Narodzenie; 164 Pieśni na Boże Narodzenie; 2 Pastorałki; 1 Szopka dla dzieci; 163 Kolend; 11 Pieśni Adwentowych; 4 Pieśni na Wielki Post; 5 Pieśni Wielkanocnych; 2 Pieśni na Zielone Świątki; 6 Pieśni na Boże Ciało; 7 Pieśni o Najświętszej Maryi Pannie; 3 Pieśni o Świętych Pańskich; 4 Pieśni Przygodne; 1 Pieśń za umarłych; i w dodatku; kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75c. w księgarni.

W. Dyniewicz Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Z "Kolumbii" zauważono już powietrzną eskadrę i powitano ją okrzykami radości. Marynarze pospieszyli się na brzeg. Wszyscy cisnęli się do Normy, zarzucali ją pytaniami, winszowali i ściskali za ręce.

— Jak się ma ojciec? — zapytała.

— Daliśmy mu już znać, zaraz tu przyjdzie.

Istotnie profesor nadchodził, wspierając się na lasce. Norma padła mu w objęcia. Nerwy jej nie wytrzymały, rozpłakała się.

— Co ci się stało, drogie dziecko? — zapytał zaniepokojony starzec. — Czyżby spotkało was niepowodzenie?

— O, nie! — odparł wesoło Bevins, ściskając dłoń uczonego. — Przeciwnie, może pan nam powinszować wielkiego zwycięstwa. Cała flota japońska wzięta w niewolę. A co najważniejsze, nie przelelišmy ani jednej kropli krwi, nie zmarnowaliśmy ani jednego ludzkiego istnienia.

VI.

Po wszystkich wyrzekaniach, szyderstwach i obelgach, jakie w ciągu kilku miesiecy sypały się na rząd amerykański, nadeszła wreszcie chwila, kiedy mógł on już usprawiedliwić swoje postępowanie w oczach całego narodu. Przedtem wszakże należało, śmiało i pewnie zdążając wytkniętą drogą, doprowadzić do końca swoje zadanie.

Świetne zwycięztwo, odniesione nad flotą japońską, zapewniało pomyślny wynik wojny, rząd zaś oczekiwał spokojnie nieuniknionej mobilizacyi Chin — sprzymierzeńca Japonii. Nie ulegało wątpliwości, że nowe siły zostaną zwyciężone z taką samą łatwością, i że jeszcze dowodniej stwierdzi to wobec całego świata potęgę stanów Zjednoczonych.

W tym właśnie czasie nadeszła wiadomość o mobilizacyi floty angielskiej. Wywołało to zgoła nieoczekiwane komplikacye. Niebezpieczeństwo z tej strony było o wiele poważniejsze i kazało zapomnieć o przygotowaniach Państwa Niebieskiego. Pozostawało albo rozgłosić tajemnicę radyoplanów, albo też wziąć do niewoli flotę angielską. Wybrano to drugie, jakkolwiek wypełnienie tego planu było połączone z ważnemi trudnościami.

Pewnego wieczoru więc, gdy, według obliczeń, flota angielska powinna była znajdować się pośrodku oceanu Atlantyckiego, amerykańska eskadra powietrzna wyruszyła powtórnie w drogę.

Marynarze angielscy, lepiej wykształceni, aniżeli japońscy, nie zatrwożyli się tak, jak oni, na widok radyoplanów, zrozumieli wszakże, że przewaga jest po stronie amerykanów i postanowili drogo sprzedać życie. Na wszystkich okrętach poczęto gotować się do walki. Radyoplany nadpływały zwolna, wspaniale. Dumnie powiewały ich gwiaździste flagi. Ale oto na przedniim wywieszono biały sztandar. Flota powietrzna chciała widocznie traktować.

Dreadnought angielski znajdował się pośrodku eskadry. Radyaplan z białą flagą począł spadać wprost na niego. Gdy już stanął na poziomie masztów, otworzyło się okno, a z niego wychylił się Bevins. Za nim widać było profesora Robertsa, który po raz pierwszy po chorobie brał udział w ekspedycyi.

Angielski admirał w otoczeniu swego sztabu stał na pokładzie dreadnought'a.

— Dzień dobry, admirale Fields, — rzekł wesoło amerykanin. — Miło mi pana powitać.

Na twarzy admirała floty angielskiej ukazał się uśmiech.

— Dzień dobry, admirale Bevins, — odrzekł. — Nie mogę, niestety, powiedzieć, aby i mnie było miło pana widzieć, dopóki nie dowiem się, jakie zamiary sprowadziły tu te maszyny, — cudowne, — muszę to przyznać, ale, zgodzisz się pan sam, nie budzące szczególnego zaufania.

— Dlaczego? — zapytał Bevins. — Wszakże wojny nie prowadzimy.

Odpowiedź uspokoiła widocznie nieco Fieldsa, twarz jego rozpogodziła się, a skinąwszy na oficerów, przeszedł na przednią część okrętu, aby być bliżej radyoplanu.

— Cieszą mnie niezmiernie te słowa, — powiedział. — Uważam wszakże, iż niektóre punkty należałoby wyjaśnić.

— Uczynię to z przyjemnością, — odrzekł Bevins, — jeśli zaszczycisz mię pan wraz ze swemi oficerami odwiedzeniem mego radyoplanu.

Anglicy nie kazali się długo prosić, i po chwili już admirał Fields wraz ze sztabem stał na pokładzie "Roberts'a", olbrzymiego, wspaniale i wygodnie urządzonego radyoplanu. Gości poprowadzono do salonu, a po lekkiej przekąsce admirał przedstawił im rozporządzenia swego rządu.

— Panowie, — rozpoczął oficyalnym tonem, — ulegając waszym życzeniom poznania zamiarów rządu Stanów Zjednoczonych, zaznajomię was z treścią udzielonych mi rozkazów. Nie będę ukrywał, że zdążając na wasze spotkanie, to właśnie mieliśmy na myśli.

"Roberts" tymczasem niepostrzeżenie wzbijał się w górę i zatrzymał na takiej wysokości, z której panował nad wszystkiemi radyoplanami. Dokoła była martwa cisza, przerywana jedynie miarowym stukiem dynamo-maszyny. Admirał Bevins wyjął z portfelu opieczętowaną kopertę, rozwinął jakiś papier i odczytał głośno, co następuje:

"Admirał Bevins uda się na spotkanie floty angielskiej i zapewni jej dowódzcę o życzliwych zamiarach Stanów Zjednoczonych względem jego królewskiej mości, oraz jego poddanych. Oznajmi mu, że rząd federalny zamierza do czasu zachować w tajemnicy swoje sposoby walki. Admirał Bevins dołoży wszelkich starań, aby flota angielska zgodziła się oddać do jego rozporządzenia. Oficerowie i marynarze jej staną się gośćmi Stanów Zjednoczonych. Należy za wszelką cenę uniknąć rozlewu krwi, lub też straty jednego choćby życia ludzkiego. Powinny być zachowane wszelkie ostrożności, by nie zranić uczuć narodowych gości angielskich.

"Flota angielska ma być dostawiona do zatoki Chispick. Marynarze jej będą tam rozlokowani na koszt rządu amerykańskiego".

Bevins zatrzymał się i z dokumentu przeniósł wzrok na anglików. Na twarzach ich malowało się zdumienie, gniew i oburzenie. Po chwili milczenia zabrał głos admirał Fields.

— Rząd wasz wymaga niepodobieństwa, — rzekł spokojnie, lecz stanowczo — A tembardziej, że nie uważa nawet za właściwe wytłumaczyć, jakiemi pobudkami kieruje się w swych żądaniach.

Oficerowie skinieniem głowy dali znak, że zgadzają się ze zdaniem swego komendanta.

— Nie możemy przyjąć pańskiej propozycyi, — zakończył krótko Fields.

Bevins powtórnie rozwinął papier.

— Proszę jeszcze o chwilę uwagi, — powiedział. — Nie doczytałem do końca.

I kładąc nacisk na każdem słowie, przeczytał:

"Winieneś się pan starać, aby o ile możności unikać starcia. Jednak, rozumie się samo przez się, że działając w ten lub inny sposób, obowiązany pan jesteś przyprowadzić z sobą flotę angielską".

Fields powstał gwałtownie z miejsca, oficerowie stanęli przy nim.

Bevins powstrzymał ich uspakajającym gestem.

— Zanim panowie poweźmiecie ostateczną decyzyę, — rzekł, — pozwólcie, że pokażę wam, co możemy. Przekona to was o absolutnej bezcelowości wszelkiego oporu.

Admirał podszedł do telefonu i wydawszy jakiś rozkaz, poprosił gości, aby spojrzeli przez okna, które niewidzialna ręka uwolniła już od żelaznych okiennic. "Roberts" wzbił się na taką wysokość, iż anglicy uczuli zawrót głowy. Daleko w dole majaczyły srebrzyste fale oceanu.

Potem, zatoczywszy niezliczoną ilość kręgów, opadł tak nizko, że całą eskadrę widać było, jak na dłoni. Prując powietrze, "Roberts" krążył nad okrętami z lekkością i szybkością jaskółki.

Na pokładach marynarze z otwartemi ustami śledzili ruchy stalowego potworu. Oficerów, towarzyszących Felds'owi, ogarnął zachwyt i podziw.

— Czy sądzisz, panie admirale, że na świecie istnieje siła, która mogłaby nas zwyciężyć? — zapytał Bevins.

Fields za całą odpowiedź zwrócił się do swych oficerów:

— Zdaje mi się, panowie, że nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć uprzejmie ofiarowaną nam gościnność Stanów Zjednoczonych.

Oficerowie skinęli w milczeniu głowami.

— Ponieważ panowie zgadzacie się na naszą propozycyę, — rzekł Bevins, — przeto i my ze swej strony pragnęlibyśmy wyświadczyć wam drobną przysługę, która zaoszczędzi panom zbytecznej straty węgla.

— Nie zechce pan chyba zapewniać, że podniesiecie okręty w powietrze? — zapytał z uśmiechem Fields. — Wkraczałoby to w dziedzinę żartów. Nieprawdaż, kapitanie?

— Na które nie pozwolilibyśmy sobie z marynarzami angielskimi. Nasze zadanie — zademonstrowania wobec panów całej naszej sztuki, — nie byłoby wypełnione do końca, gdybyśmy nie pokazali wam tego, czego świadkami byli japończycy.

— Pan chcesz powiedzieć?...

— Że nasze radyoplany rozporządzają niepojętemi dla zwykłych śmiertelników siłami. A zatem poproszę pana, admirale, abyś, powróciwszy na swój okręt, uprzedził całą eskadrę o oczekującej ją podróży powietrznej. Gdy wszystko będzie gotowe, zaczniemy holować was w górę.

W godzinę potem amerykańska flota powietrzna poczęła podnosić okręty angielskie z taką łatwością, że kapitan Fields naocznie się przekonał, iż dawne wojny należą do przeszłości i że w historyi świata rozpoczęła się nowa epoka.

Holowanie odbywało się w absolutnym porządku, wyjąwszy oczywiście drobne uszkodzenia, niemożliwe do uniknięcia przy poruszeniu się takich olbrzymów, jak radyoplany.

Pozatem zdarzył się jeden nieszczęśliwy wypadek, w którym wszakże amerykanów winić można było jedynie pośrednio. W chwili, gdy rozpoczęto holowanie okrętów, jeden z marynarzy na dreadnought'cie przeraził się do tego stopnia, że stracił zmysły i chwyciwszy koło ratunkowe, rzucił się w morze. Bevins był zrozpaczony tym wypadkiem: marzył o zwycięstwie, nie przypłaconem stratą ani jednego człowieka.

O świcie dnia następnego flota angielska dostała się szczęśliwie do olbrzymiej zatoki Chispick. Marynarzy zostawiono na okrętach, oficerów zaś ulokowano w jednym z najwspanialszych hoteli w New Yorku, zobowiązawszy ich uprzednio słowem honoru, że nie zdradzą tajemnicy postoju floty angielskiej na wodach amerykańskich.

VII.

Według informacyi rządu Stanów Zjednocz., Chiny w dalszym ciągu przygotowywały się do wojny; trzeba było zatem pomyśleć o nowej kampanii. Nagle wszekże nadeszła wiadomość, zmuszająca do zajęcia się pilniejszemi sprawami.

Poseł amerykański w Berlinie zawiadamiał telegraficznie, że cesarz niemiecki, dowiedziawszy się o zniknięciu floty angielskiej, zamierza skorzystać z chwili i wydać wojnę Wielkiej Brytanii. Rząd amerykański sądził początkowo, iż rzeczy mogą jeszcze przyjąć pomyślny obrót, wojownicze zamiary cesarza niemieckiego wszekże z każdym dniem stawały się coraz bardziej oczywiste.

Licząc się z koniecznością zmobilizowania w najbliższej przyszłości swojej floty powietrznej dla walki z Chinami, rząd washintoński postanowił skorzystać z chwilowego spokoju i wysłał do Berlina misyę, składającą się z Bruktone'a i Jenkinsa. Mieli oni przybyć w nocy na radyoplanie, wystarać się o tajną audyencyę u cesarza i skłonić go, aby w towarzystwie kanclerza obejrzał cudowną maszynę. Sprowadziwszy go na radyoplan, dowiodą mu bez trudności, że zarówno Niemcy, jak i każde inne mocarstwo bezsilne jest wobec Stanów Zjednoczonych. Oświadczą też, że rząd washingtoński, gotowy ponieść wszelkie ofiary dla zachowania spokoju międzynarodowego, nie zawaha się dla dobra tejże sprawy użyć najenergiczniejszych choćby środków.

Poseł amerykański uzyskał nocną audyencyę i wszystko poszło zgodnie z planem. Cesarz niemiecki z radością przyjął zaproszenie obejrzenia radyoplanu, stojącego w pobliżu miasta.

Rzeczy wszakże zaszły dalej, aniżeli przypuszczali amerykanie.

Cesarz, nie poprzestawszy na szczegółowych objaśnieniach co do budowy radyoplanu, zapragnął zwiedzić warsztaty na Florydzie i własnemi oczami obejrzeć flotę angielską w zatoce Chispick.

Ciepła, cicha i jasna noc sprzyjała jak najlepiej powietrzej podróży. Cesarz płynął na radyoplanie "Norma" i nie przestawał podziwiać czarodziejskiego wynalazku. Nareszcie, zapoznawszy się z mechanizmem, zapragnął przez chwilę sterować radyoplanem. Niepodobna było odmówić. Cesarz ujął ster w rękę i nadał okrętowi bieg tak szybki, że Jenkins zmuszony był uciec się do pomocy hamulca. Dostojny gość odszedł od dynamo-maszyny wówczas dopiero, gdy na widnokręgu ukazały się pierwsze, niewyraźne zarysy Ameryki.

Bruktone bynajmniej nie miał zamiaru zawozić cesarza na wyspę. Życzenie jego wprawiło starego marynarza w niemały kłopot. Gość wszakże tak nalegał, tyle mówił o gorącem pragnieniu ujrzenia Ameryki, którą od dawna już zamierzał odwiedzić, że admirał zmuszony był wreszcie ustąpić. Znalazłszy się na wyspie, cesarz obszedł wszystkie warsztaty, szopy i składy. Obecność jego nie zwróciła niczyjej uwagi. Godzina była późna; Bevins, Roberts, Norma, oraz naczelny inżynier zażywali dobrze zasłużonego spoczynku.

To, co cesarz zobaczył, sprawiło na nim niesłychane wrażenie. Był zdumiony, prawie zgnębiony. Przez cały czas trwania dalszej podróży, po opuszczeniu wyspy, pogrążony był w rozmyśleniach, z których wyrwał go dopiero widok zatoki Chispick oraz stojących na kotwicach angielskich okrętów wojennych.

Pragnąc otrzymać ostatni dowód, cesarz zwrócił się do Bruktone'a z prośbą o pokazanie mu floty japońskiej na jeziorze Washington. Bruktone zauważył nieśmiało, że podróż ta jest niemożliwa ze względu na konieczność powrotu cesarza do Berlina przed nastaniem dnia. Cesarz wszekże nie chciał nawet o tem słuchać i sam stanął u steru. Zaniepokojony inżynier z przerażeniem spoglądał, jak dostojny gość chwyta to za jedną, to za drugą korbę, nie umiejąc sobie z niemi poradzić, napróżno jednak ostrzegał, napróżno zwracał uwagę na niebezpieczeństwo popsucia maszyny, cesarz był przekonany, że zawładnął w zupełności sztuką sterowania radyoplanem.

Wreszcie nastąpiło to, czego inżynier się obawiał. Cesarz zaczepił przypadkiem o jakąś strzałkę, ster przestał działać. Droga leżała na zachód, radyoplan zaś zdążał na północno-zachód. Inżynier zwolnił biegu i poszedł zawiadomić Bruktone'a o wypadku.

Admirał zmarszczył brew. Obecność cesarza jedynie powstrzymała go od zrobienia ostrej wymówki.

— I cóż pan teraz zamierzasz uczynić? — zapytał inżyniera.

— Sądzę, że najwłaściwiej będzie opuścić się na ziemię i postarać o naprawienie uszkodzeń.

— Nie nam innego nie pozostaje, — rzekł z gniewem admirał.

Spuszczono się na polankę wśród starego, gęstego lasu.

Bruktone i Jenkins zabrali się natychmiast do naprawy radyoplanu. Cesarz zaś, przechadzając się po polance, rozmyślał nad tem, jaki popłoch wywoła w Berlinie wiadomość o jego nieobecności, jeżeli potrwa ona do białego dnia.

Jenkins i Bruktone pracowali tymczasem bez wytchnienia. Kanclerz, odwinąwszy rękawy, pomagał im ile mógł.

Podszedł cesarz.

— Bardzo mi przykro, — rzekł admirał, — ale jestem zmuszony oznajmić waszej cesarskiej mości, że jakkolwiek uszkodzenia są niewielkie, jednak naprawa zajmie sporo czasu.

— A mianowicie?

— Wyjaśni się to nie dalej, jak za godzinę, — odrzekł Bruktone.

W godzinę potem kanclerz ze smutną miną oznajmił cesarzowi, że będzie można wyruszyć w drogę nie wcześniej, jak za kilka dni.

— Donner Wetter, — wykrzyknął cesarz, chwytając się za głowę.

Na to nadszedł Bruktone i począł pocieszać dostojnego gościa, że okręt powietrzny zaopatrzony jest w żywność na cały tydzień.

VIII.

Niepojęte milczenie Bruktone'a nie na żarty zaniepokoiło rząd amerykański, a gdy wreszcie na czwarty dzień po jego wyjeździe do Washingtonu nadeszła wieść o zniknięciu cesarza niemieckiego, w Białym Domu zapanowała panika. Co będzie, jeżeli radyoplan, niosący monarchę, uległ rozbiciu?

Postanowiono poradzić się wynalazcy. Profesor i admirał wszakże, wezwani z wyspy do Washingtonu, oświadczyli, że nie obawiają się niczego.

— Jeżeli nawet są jakie uszkodzenia, — zapewnił Roberts, — to z łatwością będą naprawione. Wykluczam absolutnie możliwość jakiejś katastrofy. Jest tam Jenkins, nie macie się więc czego martwić.

Pewność Robertsa co do całości radyoplanu, nie rozpraszała jednak obaw o losy cesarza niemieckiego. Zniknięcie jego mogło w ten lub inny sposób wywołać poważne komplikacye w Europie. Czy nie skorzysta czasem Anglia z nieuniknionego w Niemczech popłochu i nie zechce wciągnąć ich w wojnę? A gdyby tak się stało, to moralna odpowiedzialność za wypadki spadłaby na rząd Stanów Zjednoczonych, które nie zawahanoby się oskarżyć o umyślne porwanie cesarza. Tymczasem zaś rząd washingtoński niczego tak nie pragnął, jak powszechnego spokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Nieporozumienie.



— Czy nie widziała pani gdzie mego męża? od dwóch godzin szukam go nadaremnie!...

— Wielkie rzeczy! Od dziesięciu lat szukam męża i znaleźć nie mogę.

* * *

Z dziecięcego światka.

— Patrz, Wandziu, dzisiaj zrobiłaś znowu dużo błędów — gani nauczycielka swoją uczennicę, poprawiając jej dyktando.

— Tak, — odpowiada dziewczynka tonem wyrzutu, — ja muszę wszystko pisać z pamięci, a pani może ciągle zaglądać do książki!

W szkole handlowej.

— Co to jest czek?

— Jest to dokument, na który większość ludzi czeka całe życie.

Nowe przepisy.

Język polski może być używany w Niemczech: w sądzie — do trzymania za zębami; na kolejach — do rozmowy z sobą samym; w szkołach — przy jedzeniu bułki na drugie śniadanie; na poczcie — do nalepienia marek; przy posadach rządowych — do oblizywania się, a wogóle do milczenia. "Dzięcioł".

* * *

Okrucieństwo mody.



— Ile razy spojrzę na pióra kapeluszy damskich, żal mi biednego ptactwa, które ginie dostarczając tych piór.

— Mnie zaś tych mężczyzn, których się skubie dla zapłacenia tych piór.

Przezorny.



— Czy nie możesz mi powiedzieć kto jest ten pan, który idąc trotuarem przed niektóremi domami skręca w bok i przechodzi środkiem ulicy?

— To jest znany nasz budowniczy, który to czyni dla pewności, ilekroć przechodzi koło domu, który sam budował.

Wdzięczni klienci.

— Czego to panowie chcecie?

— Ja, Jędrzej Wytrych i mój kamrat, Walenty Siekiera, wyprawiamy jubileusz i przyślismy prosić pana adwokata.

— O cóż?

— Na ucztę jubileuszową... bo to już dwudziesty piąty rok idzie, jak pan adwokat bronił nas przed sądem...

Złe sąsiedztwo.

— Dałam sobie znów ząb wyrwać — rzekła kłótliwa żona do męża.

— Oj, cieszy się zębisko, że się wydobyło z sąsiedztwa języka, bo go wieczny trajkot już nieomal ogłuszył — odrzekł delikatny małżonek.

* * *

Z deszczu pod rynnę.



Mąż: — Żonusiu! Z jakiej przyczyny kłóciłaś się poprzednio tak zawzięcie z doktorem?

Żona: — Niegodziwiec! odmówił nam kobietom rozumu! Musiałam się więc o własny rozum upomnieć.

Mąż: — Jest to dla mnie niezrozumiałem, jak można się o taką drobnostkę tak zaraz pogniewać!

Złapał się.



W pewnej restauracyi ktoś, zjadłszy rybę, zawołał:

— Chłopcze, podaj piwa, ryba chce pływać!

Podobało się to jakiemuś panu, który tylko co spożył kotlet wieprzowy, więc wnet zawołał:

— Chłopcze, podaj wina, świnia chce pić.

* * *

Sprytny skąpski.

Skąpski zdecydował się ofiarować żonie cośkolwiek na imieniny.

— Cóż chcesz, żebym ci kupił? — zapytuje małżonki.

— Nie wiem sama, doprawdy..

— No, to daję ci rok czasu do namysłu!... — spiesznie przerywa Skąpski.

Tak źle i tak nie dobrze.

Na temat wojny pyta mnie znajomy, czy z tureckiej, czy z włoskiej należy stać strony.

Co Polak na tem wygra? przy czyjem stać męstwie? czy przy "laniu" tureckiem? czy włoskiem zwycięstwie?

Ja myślę, że przy całej obcej dla nas hecy, w rezultacie weźmiemy małe bicie... w plecy!

Bo jeśli Włochy Turkom wygarbują skórę to tureckie orzechy w cenie pójdą w górę.

Gdyby zaś Turek Włochy wygrzmocił na drewno, to znów włoski makaron podskoczy napewno!

Przerażony.



— Ożeniłeś się z siostrą nieboszczki twej żony, choć wcale ani ładna, ani bogata.

— Tak, ale zostałem przynajmniej przy jednej teściowej.

Dobra rada.



— Co ja tu poradzę, moja sąsiadko, mąż mi się co dzień upija, w domu nie siedzi, tylko ciągle w szynku..

— Jest przecież rada...

— No, jaka?

— Założcie sobie szynk, to będzie wtedy siedział w domu!...

* * *

W sądzie.

Sędzia: — Jak się pan nazywasz?

Obwiniony: — Woj...woj... woj... ciech Ją... ją...ją... kała.

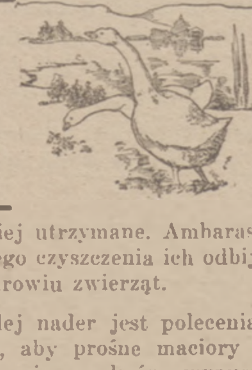
Sędzia: — Czy pan się tak zawsze jąkasz?

Obwiniony: — Nie...nie... nie...zawsze.

Sędzia: — A tylko kiedy?

Obwiniony: — Tyl... tyl... tylko wtedy, kiedy... kiedy mówię.

DZIAŁ GOSPODARCZY.



ŚMIETANA A MASŁO I MAŚLANKA.

By ze śmietany wyrobić możliwą ilość masła — musi ona być w pewnej mierze odstałą czyli dojrzałą.

Po gospodarstwach mniejszych bywa masło robione zwykle raz w tygodniu. Śmietana zatem zlewaną jest w sagan codziennie, — wskutek czego pewna |starsza| jej część kwaśnieje — najświeższa pozostaje nieomal słodka.

Ze śmietany kwaśnej grupuje się masło zwykle po 20 do 25 minutach, podczas gdy ze świeżej co najmniej 10 minut więcej czasu potrzeba by masło się ubiło. Następstwem tego jest mniej masła wyrobionego, ale zasobna w tłuszcz i bardzo smaczna maślanka, którą w znacznej mierze zwykle prosięta spożywają.

Aby takiej stracie masła zapobiedz, należy zlewaną śmietankę w saganie dobrze skołądzić i do 70 stopni przez 3 godziny ogrzewać, a następnie na 24 godziny w chłodne miejsce odstawić i dopiero masło z niej wyrobić, a straty nie będzie.

Pielęgnowanie macior.

Przyczyną porzucania macior, albo też lężenia nieżywych prosiąt bywa często nieracyonalne żywienie prośnych loch. Te same błędy powodują również rozmaite choroby zdrowo ulężonych prosiąt. Przy karmieniu prośnych loch popełniamy często ten wielki błąd, że je zatuczamy poprostu. Tuczna maciora nigdy zdrowych prosiąt nie ulęże.

Oprócz miernych dawek parowanych ziemniaków lub buraków i odtłuszczonego mleka powinniśmy maciorom prośnym dodawać nieco jęczmiennego i owsianego śrótu. Rozmaitych mąk pastewnych lepiej świniom nie zadawać, chyba że się ma zupełną pewność, że są nie fałszowane. Dalej dobrze jest maciorom prośnym dodawać nieco oczyszczonej kredy lub wapna pastewnego. Dopóki jest zielenizna, należy ją dawać, najlepszą zaś jest koniczyna.

Wielkim jest błędem zadawanie ziemniaków razem z paszą ścisłą, albo dawanie samej paszy ścisłej w formie cienkiej bardzo zupy, do której nieraz używają odtłuszczonego mleka.

Najlepiej sporządzić z parowanych ziemniaków i części paszy ścisłej gęstą papkę, do czego można użyć nieco odtłuszczonego mleka. Resztę zaś mleka należy spaść osobno. Tak samo większą część paszy ścisłej trzeba skarmiać osobno, nieco tylko zwilżoną. Gdzie niema zupełnie albo mało jest tylko mleka, trzeba świnie poić świeżą wodą. W miejsce zielenizny powinno się w zimie dawać prośnym maciorom, obok innej paszy, codziennie kilka surowych buraków, które jednak nie powinny być nadmarzłe. Koryta zawsze powinny być jak najczyściej utrzymane. Ambaras starannego czyszczenia ich odbije się na zdrowiu zwierząt.

Dalej nader jest polecenia godnem, aby prośne maciory zimą codziennie na dwór wypuszczać przy jakiejkolwiek pogodzie. Naturalnie, że tam, gdzie świnie są przyzwyczajone do ciągłego zamknięcia w świniarni, nie można rozpoczynać wypuszczania na dwór zimową porą. Tam, gdzie nierogacizna chodzi na pastwisko, prośne, a mianowicie wysokoprośne maciory powinny być wypędzone zupełnie osobno, aby uchronić je od napastowania łachających się świń. Pod żadnym warunkiem nie może knur paść się wspólnie z prośnemi maciorami. Wszelkie upędzanie, szczucie i bicie prośnych macior powoduje porzucanie, albo też nieżywe porody.

Na kilka dni przed oproszeniem, maciorę powinno się umieścić w osobnej zagrodzie i pozostawić ją tam aż do odsadzenia prosiąt. W boksie tym powinno być pod dostatkiem czystej, suchej podściółki. Ażeby uchronić prośne maciory w zagrodach takich od niepokojenia, ściany ich powinny być silne i szczelne.

Zapominać nie trzeba, że świniarek szczególniejszą opieką powinien otaczać prośne maciory.

Prosięta przeznaczone do chowu, nie powinny być odsadzane przed ukończeniem sześciu tygodni, bo mleko matki najlepszem jest dla nich pożywieniem. Jeżeli hodowca nie pragnie, ażeby mieć w przeciągu dwóch lat pięć razy tyle od jednej i tej samej maciory prosiąt, może je odpasać doskonale, a chce, by mu wyrosły znakomicie na późniejsze matki, to nie zaszkodzi, jeżeli prosięta pozostawi przy maciorze 7 do 8 tygodni. W takim przypadku naturalnem jest, że prosięta wyrastają i dają znakomity materyał hodowlany.

W wielu okolicach jest przyjętym zwyczajem odsadzanie prosiąt po 4 tygodniach. Mimo, że przez to oszczędza się bardzo maciorę, zalecić tego nie można, bo prosięta po czterech tygodniach zbyt mało są rozwinięte, odsadzenie rozwój dalszy tamuje, wskutek czego przybierają formy bardzo nieudatne. Tylko przy młodych maciorach, po pierwszym rzucie, wczesne odsadzenie prosiąt jest zalecenia godnem, w celu ochrony matki, która sama rozwija się jeszcze.

Z takiego pierwszego rzutu zazwyczaj mało bywa prosiąt, których nigdy nie przeznacza się do chowu, ale na tucz; w tym więc przypadku wczesne odsadzanie hodowli nie zaszkodzi.

Dobrym bardzo zwyczajem jest odsadzanie wcześniejsze silnych prosiąt, a pozostawienie słabszych przy matce na czas dłuższy, bo te mając obficie mleka, doganiają w rozwoju silniejsze.

Niszczenie mchu na łąkach.

Rozrastanie się mchu na łąkach nie jest przyczyną nieurodzajności łąk, jak to niektórzy twierdzą, jest to przyczyna raczej braku dostatecznego pożywienia jakiego trawy potrzebują, oraz nadmiar wilgoci w gruncie. Tak w jednym jak i drugim wypadku mech bierze górę i rozrastając się przygniata sobą młode roślinki traw, które właśnie z obu wyżej wymienionych przyczyn nie są w stanie dobrze się krzewić, lecz nadzwyczaj słabo wegetują. Wziąwszy na uwagę pierwszą przyczynę rozrastania się mchu, należy przedewszystkiem silnem kilkakrotnem bronowaniem |broną łąkową| mech o ile możności wydrzeć — następnie nawożąc łąkę dostarczyć wszystkich potrzebnych środków pożywnych trawom łąkowym, jakich one do bujnego rozrostu niezbędnie potrzebują. Jednostronny więc nawóz tutaj nie wystarcza, bo chociaż łąki próchnicowe obfitują z natury w azot, potrzeba jednak zważać i na to, aby miały przy tem potas i kwas fosforowy w dostatecznej ilości. Wprowadzenie zatem dodatkowe nawozów potasowych i fosforowych prócz bronowania, zmniejszy stanowczo porost mchu — tak więc przy odpowiedniem obrabianiu i pielęgnowaniu łąki — można się mchu pozbyć.

Aby więc rozrastanie mchu było powodem braku pożywień dla roślin łąkowych — zdarza się to bardzo rzadko, częściej bywa, że z powodu nadmiaru wilgoci w łąkach powoduje szybki rozrost kwaśnych traw, które przeszkadzają rozrostowi traw pożytecznych, tworzą się kwasy — wskutek więc tego i mech szybciej rośnie. Aby więc w tym wypadku mchu się pozbyć, należy przedewszystkiem łąkę osuszyć, a na odkwaszenie łąki — silnie znawozić ją wapnem, nie oszczędzając i innych potrzebnych nawozów rozwojowi traw niezbędnych. Wreszcie bronowanie podobnie jak i w pierwszym wypadku ułatwi wyniszczenie mchu.

Kopanie kartofli.

Przy kopaniu kartofli, zaleca się dokładne odłączanie nabolałych i skaleczonych kłębów, gdyż na nich mieszczą się grzybki i pasożyty, wywołujące gnicie kartofli w kopcach. Nabolałych kartofli nie powinno się nawet zostawiać porozrzucanych na polu, lecz pozbierać i zwieźć je do gorzelni lub zakisić w dołach. Ostrożność taka jest konieczną dlatego, że chore kartofle, dostawszy się przy orce w ziemię, zakażają ją zarodkami różnych chorób tak, że zasadzone później w tem samem miejscu kartofle, znów ulegają gniciu. Odnosi się to również do buraków czy to cukrowych, czy pastewnych, winny być usunięte, są to bowiem gniazda, mieszczące w sobie zarodki różnych, a każdej z tych roślin właściwych chorób, które przezimowawszy, szerzą na wiosnę spustoszenia swe dalej.

Oburzony Gapski.

— A grywasz pan także na cztery ręce?

— Cóż to pani myśli? Czy ja małpą, abym miał cztery ręce?

OPŁATKI.

Rodacy, którzy chcą mieć na gwiazdkę opłatki, mogą od nas sprowadzić załączając 10 centów na paczkę, ale pod warunkiem, że przy tej sposobności przyślą obstalunek na książki. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce niszczą.

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.